

41



825

BIAŁYSTOK
BIBLIOTEKA
gim. m. 1500
Dz. III

47 Nr. 89

BIBLIOTEKA NARODOWA

Serja I.

Dz. I

p. 1388

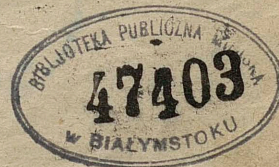
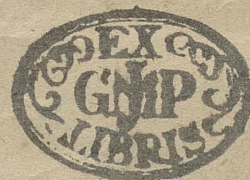
FRANCISZEK KARPINSKI

WYBÓR POEZIJ

BIAŁYSTOK
BIBLIOTEKA SZKOLNA
Dz. III

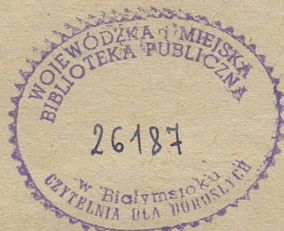
OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW JANKOWSKI



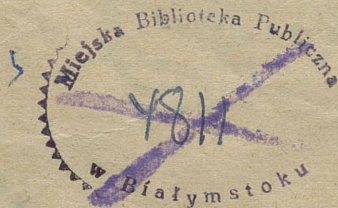
KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



KOMPUTER

821.162.1-1+821.162.1(09)-1 "17/48" Karpinski



Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie

1926



WSTĘP

BIBLIOTEKA SZKOLNA
gim. matematyczno-przyrodniczego

ŻYCIE KARPIŃSKIEGO

W pamiętniku swym podaje Franciszek Karpiński, że urodził się 4 października r. 1741 w Hołoskowie, na Pokuciu. Data nie jest pewna. Być może, że trzeba ją przesunąć na rok 1743. W dniu jego urodzin zjawił się w domu Karpińskich wódz opryszków grasujących wówczas na Pokuciu, Doboszczuk. Wtedy baba położna zwróciła się do opryszka: „oto — powiada — godzina, jak to się dziecko urodziło; miej pamięć, na Boga, na tę matkę jeszcze cierpiącą i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię, jak dobrego gościa, przyjmujemy“. (Pan Karpiński bowiem kazał stół obficie zastawić, a sam uciekł do lasu). „Zmiękczyło to serce rozbójnika, i młodcom swoim skromnie się obejść przykazawszy, do jedzenia i wódki, obficie dostarczonej, zasiadł; babie potem dał trzy czerwone złote, a matki mojej prosząc, ażeby nowo narodzonemu dziecięciu, na pamiątkę bytności jego w tym czasie w domu naszym, Oleksy (jak się i Doboszczuk nazywał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z swoimi odszedł“.¹

¹ Pamiętniki, str. 2.

Ojciec Andrzej, herbu Korab, matka Rozalja, z domu Spendowska, mieli — zdaje się — prócz Franciszka trzech synów i trzy córki, z których Marjanna wyszła za Zankowskiego. Z tą się spotykamy w poezjach Franciszka.

Ojciec, istny Katon, surowy dla dzieci, pobożny, bezgranicznie uczciwy, miłujący prawdę i dziwak. O jego surowości nieraz wspomina poeta. Naprzykład z powodu kradzieży nożyka młockowi musiał właścicielowi paść do nóg, przeprosić, odebrać od niego dziesięć różg... i jeszcze go w rękę, która biła, pocałować. Wierzymy Karpińskiemu, gdy mówi: „Tym to ja surowem ukaraniem wziętem wstręt największy w dalszem życiu mojem co jest cudzego tykać“.

Ojciec nie zaniedbał zaprowadzić go na egzekucję zbója, Wasyla Bajuraka (1754), aby mu pokazać, jak to... od guziczka do rzemyczka..., nie zaniedbał wyciąć synowi siarczystego policzka w kościele za „szwecowanie“ z kolegą i wreszcie wymierzyć jeszcze jednego policzka ukończonemu filozofowi, nato tylko, aby doświadczyć jego skromności, pokory i szacunku dla ojca.

Matka była pobożna i zabobonna. Ojciec ledwie czytał i pisać umiał, matka była niepiśmienna.

Wrażliwa natura i żywa imaginacja małego Franciszka poila się cudami Matki Boskiej w Otynji, której matka zawdzięczała ozdrowienie, — i cudami Matki Boskiej w kościele ormiańskim w Stanisławowie. Cuda te grają w życiu Karpińskiego ważną rolę i doprowadzają do egzaltacji religijnej, która mu kazała uciec ze szkoły do lasu, aby tam wzorem pustelników karmić się leśną żołądzą, albo wbić sobie dużą szpilkę w udo, aby cierpieć, jak św. Sebastjan. Ma też Franciszek artystyczne

pragnienia: chce się uczyć gry na skrzypcach, ale ojciec nie pozwala. Brzdąkał tylko na gitarze do końca życia.

Miał ósmy rok życia, umiał już czytać i trochę pisać, gdy go ojciec zawiózł do Stanisławowa, oddał pod opiekę gospodyni i „dyrektora“, i zostawił, aby „pomału do szkoły przywykał“. Szkołą tą miało być kolegium jezuickie. Gdy się do niej dostał, odznaczył się ambicją i wielką łatwością w naukach.

Wyniósł ze szkoły doskonałą znajomość łaciny. W retoryce przesiedział dwa lata, bo tak robili ci, którzy zamierzali iść na filozofję, a potem na teologję. Namawiali go bowiem usilnie jezuici, aby wstąpił do zakonu.

Ale zamiarowi temu stanęła na przeszkodzie pierwsza miłość: do Marjanny, czy Marji Brösellówny, córki kapitana saskiego. Kochał się w niej z wzajemnością parę lat, wielbił jej obyczajność i skromność, — wreszcie poradził jej, żeby wyszła za bogatego konkurenta, bo tak sobie myślał: „Ja ubogi, wzięwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł“. Mówi o niej Karpiński: „Ona to jest moja Justyna, do której tę najpierwszą z moich sielanek *Tęskność na wiosnę do Justyny* napisałem i którą pod tem imieniem tyle razy potem wspominałem“. *Tęskność* napisał Karpiński między rokiem 1755 a 1760, które zaś z innych sielanek odnoszą się do Brösellówny, dzisiaj już rozeznac nie można. Może w *Przypomnieniu dawnej miłości* i w *Szczęściu przy Dorydzie* odzywa się tęsknota za ową Justyną.

Zapewne jesienią r. 1758 przybył do Lwowa, na studia w jezuickiej akademji; jak długo one trwały, nie wiadomo. Wakacje spędzał zwykle w Otynji, gdzie brat, ksiądz Antoni, był „komendarzem“, a rodzice mieszkali

przy nim na „dewocji“. W Otynji miał sposobność (1762) „wsławić się“ jako mówca na pogrzebie Aleksandra Roszczyca, porucznika chorągwi pancernej hetmańskiej. Wożółe szkolne i akademickie powodzenia wytworzyły trochę rozgłosu, sympatji i podziwu dla młodego chłopca, który później nie mógł się już bez nich obejść.

We Lwowie związał stosunki z wybitniejszymi osobistościami. Pomagali mu w tem jezuici. Nie bez znaczenia było i to, że wyjechał tam jako opiekun Józefa Maurycego Cieńskiego, chrzestnego syna Wacława Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego. Dzięki... studjom teologicznym miał miłą przygodę z piękną panią Tamburini, świętoszką, o wcale luźnych obyczajach. Skończywszy teologję, nie czuł powołania do kapłaństwa, został więc palestrantem, bo i łacinę dobrze umiał i parla go w tę stronę ambicja i oratorska skłonność. Sądził też, że w tym zawodzie zdobędzie majątek.

Znajdował szybko uznanie, ale gdy mu raz jakiś szlachcic powierzył sprawę „najgorszą, i chyba tylko wykrętami mógłby ją wygrać“, zniechęcił się do kariery prawniczej. Porzucił Lwów i wybrał się na Pokucie, do matki i rodzeństwa. Wyjechał do Chocimierza, gdzie brat Antoni był już proboszczem (1764). Zaczął się ocierać o świat i ludzi.

Domem, który największy wpływ na niego wywarł, był dom Józefostwa Ponińskich w Zahajpolu. Pani domu, Marjanna „wojewodzicowa poznańska“ zainteresowała się młodym poetą, tresowała go, uczyła po francusku, a on się w niej kochał i młodych Ponińskich uczył łaciny. Pani darzyła go raczej macierzyńskim uczuciem, choć dawała mu pewne dowody sympatji. „I to była druga moja Justyna, która, jak pierwsza, do wszystkiego, co

dobrem jest, powodem była dla mnie“ — wyznaje poeta w *Pamiętnikach*.

Wobec konfederacji barskiej zachował się Karpiński bardzo chłodno i charakterystycznie. Jako szlachetka czuł zawsze niechęć do możniejszych, więc i konfederację barską uważał za spisek magnatów na króla; na stronę zaś religijną patrzył oczyma toleranta XVIII wieku; pozatem zniechęcały go do konfederacji rabunki i pijatyki. Dla sprawy publicznej był raczej obojętny. Więc, zebrawszy trochę grosza, gotował się do wyjazdu... do Wiednia, rzekomo na naukę, chociaż języka niemieckiego nie umiał. Przebrał się po francusku, wystarał się o patent kapitana złotej chorągwi i wyjechał w towarzystwie ks. Koblańskiego i jego pupila, Jana Puzyny, starościca upickiego.

Przeżycia swoje z podróży i z pobytu we Wiedniu zanotował później w pamiętniku, ale uczynił to dziwnie niezdarnie pod względem formy i treści: drobiazgom poświęcił wiele miejsca i czasu, widocznie nie dostrzegał i nie rozumiał, co w wielkim mieście było istotnie piękne, kulturalne i kształcące. Brał lekcje języka francuskiego i tańców, chodził na uniwersytet i słuchał wykładów z zakresu nauk przyrodniczych. Teatr wiedeński nie pozostał zapewne bez wpływu na jego skromną twórczość dramatyczną. Zresztą nie czuł się dobrze w obcym mieście; chorował i musiał szukać porady u sławnych lekarzy, Van Haëna, Humelawera i Van Swietena, ale bez skutku. Był to zapewne zły stan nerwów, Karpiński jednak przypisywał przyczynę złej wodzie i powietrzu wiedeńskiemu; dokuczała mu też niechęć Wiedeńczyków do Polaków. Zapewne byłby odniósł więcej korzyści umy-

słowych, gdyby nie trzymał się tak wyłącznie towarzystwa Polaków. Stykał się z księdzem Koblańskim, bywał u ks. Lubomirskiej, poznał się z Szymonem Corticellim, faworytem Stanisława Augusta, zapewne i z marszałkiem Franciszkiem Rzewuskim, nawiązał serdeczne stosunki z dziwakiem i odludkiem, ale niezwykłym człowiekiem, Wiesiołowskim.

Po półtorarocznym pobycie w Wiedniu wyjechał stamtąd (wrzesień 1771) przez Węgry do Polski. Wróciwszy do kraju, zastał panią Ponińską owdowiałą, w pobliżu Lwowa, w Milatyczach. Bezczyne życie, jakie teraz rozpoczął, upływało między Milatyczami a Lwowem. Wdowa, która po dawnemu lubiła dysputować, ale teraz była skorsza do sporów, o małżeństwie z Karpińskim nie chciała nawet słyszeć. Miała lat blisko 45, a Karpiński był od niej o 14 lat młodszy. Skończyło się na tem, że Ponińska darowała Karpińskiemu na imieniny 5000 złp. Za te pieniądze wziął, około roku 1775, w dzierżawę Wierzbowiec (dziś Wierzbowczyk). „I ten od niej dar miałem jedyny, chociaż potem przy królu i między pierwszymi osobami w kraju żyjąc, na łaskę każdego zasługiwałem“.

Pierwszy rozbiór nie wyraził się prawie niczem w jego poezji; napisał tylko dla sokalskiego dziada pieśń, pełną goryczy: *Śladem bieda przyszła, śladem*. Gdy dzierżawił Żabokruki od Marcina Koziębrodzkiego, zakochał się w jego córce, Franciszce, późniejszej Puzyninie (1777). Panna Franciszka, choć już narzeczoną, serdecznie pokochała poetę, a nawet dała mu poznać, że pozwoliłaby się wykraść. Poeta tego nie uczynił, a raczej swe podaje w pamiętniku: „...kiedy on (ojciec panny) mnie kochał jak syna, kiedy mi wioskę po przyjacielsku wypuścił, kiedy

mi z córką bawić się z zaufaniem dniami i nocami nie broził, jakże mógłbym go w zaufaniu jego zawodzić i całem życiem wstydić się przed ludźmi o czarny postępek mój?“.

Po tym epizodzie pozostała wierna przyjaźń. Puzyrina, separowana z mężem, matka czworga dzieci, skołatana życiem, po dwudziestu kilku latach z wdzięcznością wspomina nabytą w obcowaniu z poetą „filozofję“, która jej pomogła „...do znoszenia spokojnie przeciwności, trudów i przykrości życia, wzbudziła czułość i chęć do obowiązków Ludzkości, ...wpoila prawdy Religji i miłości Boga, która po doświadczeniu zdrady i złośliwości ludzkiej jeszcze „słodzi życie i wznieca jakieś nadzieje pomyślności“.¹

Zapragnął jednak Karpiński wygodniejszego bytu pod opieką jakiegoś mecenasa, więc dedykuje swój pierwszy tomik *Zabawek wierszem* z r. 1780 księciu generałowi ziem podolskich, Adamowi Czartoryskiemu, a wiersz *Sumienie* biskupowi Naruszewiczowi. Poeta dzierżawił podówczas Dobrowody, jeździł do Lwowa i zastanawiał się, czy ma zostać hreczkosiejem, czy patronem w „guberskiej kancelarji“. Dedykacje przyniosły jednak skutek: Czartoryski zaprosił go do siebie na stanowisko sekretarza. Dobrowody powierza poeta siostrzeńcowi, wyjeżdża do Warszawy (1780), obejmuje obowiązki u Czartoryskiego, a ks. Naruszewicz przedstawia go królowi. Król powitał go dobrotliwie: „Waćpana sielanki, we Lwowie drukowane, dawniej go nam zaleciły. Kochanek Justyny będzie i Warszawie kochany“.²

¹ list z Gwoźdzca z 4/V 1804. *Tygodnik ilustr.* 1914, Nr 16, str. 305.

² *Pamiętniki*, str. 85.

Karpiński posiadał silną wrażliwość i drażliwość osobistą, szczerość w wypowiedaniu sądów i skłonność do przechwałek z tej szczerości; to mu psuło stosunki w wielkim świecie warszawskim i odrywało od pańskiej klamki. Stosunek do księcia nie był równy. Zrazu zyskał poeta jego łaski, rychło je stracił za szczere i odważne słowa, któremi szafował aż do przesady z jakimś fanatycznym zaślepieniem — „ale nie żałowałem siebie — mówi w pamiętniku — że chociaż prawdą idąc po świecie, jak mnie konający ojciec przestrzegał, nie poprawilem losu mojego; przynajmniej spokojności mojej wewnętrznej nie zamieślałem“.

Zapewne w jesieni r. 1782 porzucił posadę sekretarza księcia generała, aby zostać guwernerem małego Romana Sanguszkii. Wodził pupila do pałacu Błękitnego, gdyż był to upatrzoną żonę ks. Zofji Czartoryskiej, a z Marją Czartoryską, późniejszą autorką *Malwiny*, miewał lekcje języka i stylu polskiego i przekładał z nią *Ogrody Delille'a*.

Po roku podziękował za guwernerkę i wyjechał do Galicji, do swych Dobrowód. W cztery dni po przyjeździe witał u siebie siostrę, Zankowską, która szukała u brata przytulku i pomocy. Uprzymiwniwszy sobie przejścia, stosunki z magnatami, wyjazd po złote runo i powrót z niczem, wybuchnął żalem w *Powrocie z Warszawy na wieś*. Tęsknota do Warszawy, a może i wstręt do stosunków galicyjskich, do austriackich urzędników, którym przypinał łatki w *Liście do Joachima Chreptowicza*, skierowały go ponownie do stolicy. „Tak raz zakosztawszy życia na wielkim świecie, jak ów pijak gorzałczany, chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać do niego“.

Po *Powrocie z Warszawy* nie mógł już liczyć na uprzejmość króla i księcia generała. Spotyka chłód, więc narzeka i prawi niegrzeczności królowi. Sam opowiada, jak to król przywitał go ze łzami radości, pytając: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak w wierszach swoich opisał? Odpowiedziałem: Właśnie to samo, że nie nie zrobiła“. W Warszawie poznał się z panią hetmanową Elżbietą Branicką, siostrą królewską, i zamierzał wziąć od niej w dzierżawę dobra Orle. Myślał także o żeniactwie z jakąś wdową, ale hetmanowa nie dopuściła do tego.

U Branickiej poznał się z Marcinem Badenim, który mu bardzo życzliwie poradził: „Pany o sobie tylko myślały, a Waćpan myślał także o sobie“ i skłonił go do wydzierżawienia z „dóbr ekonomicznych“ klucza Suchej Doliny w Grodzieńskim, na bardzo korzystnych warunkach, co wcale nie świadczy o niewdzięczności króla, na którą poeta tak często narzeka. Chcąc się pozbyć dzierżawy Dobrowód, wyjechał do Galicji (1787), pożegnał znajomych i zwiedził Kraków.

W czasie sejmu czteroletniego przebywał często w Warszawie. Kiedy gospodarował w Suchej Dolinie — nie wiadomo, ale widocznie mu się szczęściło, skoro w pamiętniku zapisuje: „klucz... wkrótce objąłem na siebie sześcioletnim kontraktem... z którego, prócz życia i ekspensów innych domowych, najmniej 200 dukatów zebrać mogłem na rok“.

W roku 1791 wyrobił mu Marcin Badeni przywilej na kolonję Kraśnik, w województwie brzeskiem. Karpiński trochę dziwnie stara się osłabić ten nowy dowód życzliwości królewskiej, zapisując w pamiętniku: „każdemu kto chciał — a odbierali Tatarzy i Żydzi nawet —

pustą ziemię do wyrobienia na gruntach królewskich na lat 50 rozdawano, ażeby po upłynionym takim terminie też kolonja do króla wtenczas polskiego, jaki natenczas będzie, powracała...". Jakby na domiar swej życzliwości i chęci polepszenia losu, król wyrobił mu korzystną posadę nauczyciela małego Dominika Radziwiłła, syna księcia Hieronima. Być może, że poeta otrzymał też tytuł szambelana, bo w adresach listów do niego spotyka się ten tytuł.

Przeniósł się tedy poeta do Radziwiłłów, do Zabłudowa, a Suchą Dolinę oddał swemu siostrzeńcowi, Antoniemu Zankowskiemu. Przez rok narzekał na „złe domowe przykłady“, walczył z matką o wpływy na wychowanie, nawet „pięć razy“¹ płakał, wreszcie porzucił guwernerkę i, po krótkim pobycie w Warszawie, wyjechał do Kraśnika. Tam już stale mieszkał i gospodarzył, choć często wyjeżdżał do Grodna. Był tam w czasie sejmu rozbiorowego (1793), podobno kilka razy odwiedzał Stanisława Augusta, który od stycznia 1795 r. osiadł tam jako król zdetronizowany.

Wiemy z pamiętnika, że wziął się energicznie do gospodarki i sam trzebił grunt. A gdy nie mógł obrobić kolonji najemnym robotnikiem, pocziwy Badeni „wypuścił“ mu pańszczyznę sąsiedniej wsi, Kletna. W liście do Puzyniny (owej Franciszki Koziebrodzkiej, którą miał wykraść) pisze w r. 1794: „Tam zabudowałem folwark, karczemkę i domek; czterech chłopów już osiadło na czynsz 30-letni. ...Ludzie zaś już ten folwarczek nazwali Karpinem“.² Wprawdzie król radził mu, żeby kolonję

¹ *Pamiętniki*, str. 121.

² K. M. Górski, *Fr. Karpiński (Pisma literackie)*, Kraków 1913.

nazwał Justyną, ale zgorzkniały poeta nie oszczędził nawet eks-królowi złośliwej przymówki: „I ta Justyna i Karpiński przy niej z głodu zdechnie bez pieniędzy“.

Nie uniknął przysięgi na wierność carowej Katarzynie i wraz z innymi obywatelami musiał ją złożyć w cerkwi prużańskiej, wobec pułkownika Żukowa. Gdy podczas obiadu pułkownik zapytał go, dlaczego tak cicho wymawiał słowa przysięgi, poeta odpowiedział: „...czyniłem to umyślnie z przyczyny, bo myślałem, że Pan Bóg śpi podczas naszej przysięgi i, żeby Go nie obudzić, cicho wymawiałem przysięgę“. Żukow się uśmieł i powiedział, „że może Bóg i spał podczas naszej przysięgi“.

W Grodnie zapoznał się z wojennym gubernatorem, księciem Mikołajem Repninem, który, jego zdaniem, choć „opryskliwy i w zapale czasem nieumiarkowany... był w gruncie serca pocziwym człowiekiem“. Podobno doznał od niego wiele życzliwości i na usilne nalegania napisał do niego wiersz. Gdy po Repninie przyszedł jako cywilny gubernator grodzieński Dymitr Koszelew, który z Polakami lubił obcować, Karpiński zawiązał z nim bliższy stosunek. On go nazywał „bratczykiem“, Karpiński wiersz do niego napisał. *Rozmowy Platona z uczniami* (Grodno 1802) dedykował Karpiński carowi Aleksandrowi. „Przysłana mi od niego tabakierka kosztowna pamiątką będzie, jak był łaskawym dla mnie“.¹

Tak „politykując“, niezawsze chwalebnie, gospodarzył w swoim Karpinie, pisał trochę, palił co napisał, i chorował na melancholję. Powodziło mu się jednak nieźle; przyznaje się, że uzbierał 130.000 złp. Gdy w roku

¹ *Pamiętniki*, str. 193.

1801 wezwwała go akademja wileńska na posadę sekretarza — nie przyjął.

Podczas ruchów wojennych w roku 1812 zniszczyli mu Kozacy kolonję („150 dukatów, wrzucone w studnię, ocalały“), zrabowali bieliznę i odzież. Skarży się więc księciu Adamowi Czartoryskiemu (w liście z Murawy z 4/VIII 1813): „Choroba moja czarnej melancholji, trapiąc mię dotychczas, powiększyła się jeszcze w moim domku, gdzie mi już wszystko niemiłe, spojrzawszy wkoło na popalone budynki i puszczzone wszystko przez ostatnie rabunki, żem się tylko w tym, co na mnie było, został, a do tego jeszcze kolbą w bok i kilka kulaków w głowę dostałem. Obmierziłem tedy sobie domek mój, gdzie mi wszystko świeże nieszczęścia przypomina. Czego unikając, wziąłem Murawę i przeprowadziłem się do niej przed miesiącem; czuję się weselszym“.¹

Oddał więc kolonję i Kraśnik, czy Karpin, wnukowi po siostrze, Franciszkowi Kozierowskiemu, a sam kupił za 100.000 złp. wioskę Chorowszczyznę w powiecie wołkowyskim, do której przeniósł się w r. 1819 na stałe.

Franciszek Morawski opowiada o ostatnim pobycie Karpińskiego w Warszawie.² Kiedy się to stało, nie wiadomo, w każdym razie po r. 1800, bo w tym roku został Karpiński członkiem-korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Odbywa się posiedzenie Towarzystwa, wszyscy kogoś oczekują. Nagle odzywa się Niemcewicz: „Panie Karpiński, prosim między siebie, prosim zająć należne mu miejsce, zaszczyćć nasze grono!“ „I ujrzeł się

¹ Górski, str. 680.

² Fr. Dzierżykraj Morawski, *Pisma zbiorowe*. Poznań 1882, IV, 95 i n.

przy dźwiękach jakąś niską, potulną figurkę, która, zawstydzona tak publicznem wezwaniem, coraz głębiej chroniła się w swój zakątek“. Dopiero powtórne wezwanie Niemcewicza skłoniło go do wyjścia. „Szedł powoli błady i wychudły staruszek, w zielony surdut z pętlcami przybrany, opierając się na grubej i wysokiej trzcinie z gałką kościaną. Pomieszanie jego było tak uroczem, kroki już drżące“.

Odwiedził go potem Morawski z Brodzińskim na Miodowej ulicy, gdzie Karpiński stanął. Zanim weszli do pokoju, usłyszeli, że gra na gitarze i śpiewa. W rozmowie narzekał na brak „narodowości“ w życiu i w literaturze. „Drzewo to nie z Bolesławowego wyrasta już ładu“, wszystko „opija się znowu obczyzną, gorszym nad wszystko jadem“. Podobała mu się komedja Niemcewicza *Samolub*, uważał bowiem, że to „z żywej natury wzięte“. Oświadczył, że gdyby nie był tak stary, odważyłby się „na komedijkę prawdziwie polską“, a treść do niej wzięłby z bajki Krasickiego *Przyjaciele*. (Trafnie spostrzegł, że bajki Krasickiego są minjaturowemi dramatai). Pytają go, czy jeszcze pisuje. Odpowiada, że nie, bo co było w młodej duszy, już wyśpiewał. Ale goście zauważyli na stole zapisaną karteczkę — wiersze. „Błazeństwo, swawola! odrzekł Karpiński. Bawiły mnie te jednosylabowe rymy, które u was teraz w modę wchodzą i właśnie przed godziną zrobiłem je dla jednej dziewczynki, co tu zawsze do mnie zagłada“. Wierszyk ten brzmiał:

Przyszłaś, lubciu, do mnie znów,
Kusisz oczkiem, wdziękiem słów.
Na urodzie twej się znasz
I stąd z starem sercem grasz.

O, nie wdawaj się w ten bój,
Bądź ostrożnym, kwiatku mój!
Czynisz sobie ze mnie żart,
A ja może stary czart.

Może to był ostatni wiersz Karpińskiego.

Umarł w Chorowszczyźnie, 4 września 1825 r. Pochowano go na cmentarzu parafjalnym w Łyskowie (powiat wołkowyski), a na grobie położono napis: *Otoż mój dom ubogi...*

Jest mniemanie, że Karpiński mniej korzystnie wygląda w swych pamiętnikach, niż w poezji; że kiedy z poezji wyłania się człowiek prostego serca, wzniosłego charakteru, o sobie nie myślący, najlepszy Polak, przez ludzi znienawidzony i skrzywdzony dlatego, że był od nich lepszy, pamiętniki świadczą o jego próżności, przesadnych żądaniach dla siebie, o złości, a nawet złośliwej mściwości.¹

Tak jednak nie jest. Analiza jego utworów wykaże wszystkie wady charakteru, jakie ujawniają się też w pamiętnikach, pamiętniki zaś mają tę niepospolitą cechę, że są do przesady szczere, bo pisane prawdopodobnie pod wrażeniem sławnych *Wyznań* Russa, do którego był zresztą Karpiński z usposobienia podobny. Słusznie zauważono, że Karpiński ma naturę ubogiego, drobnego szlachetki, który jest zazdrosny, podejrzliwy, widzi w każdym wyniesieniu się intrygę, w każdym słowie uchybienie dla siebie, dlatego nigdzie miejsca nie zagrzeje, bo mu na dworze jaśnie oświeconych panów tak źle jak autorowi *Nowej Heloizy* wśród encyklopedystów i w Wersalu.²

¹ St. Tarnowski, *Historja literatury polskiej*, 1904, III, 387.

² Górski, str. 371.

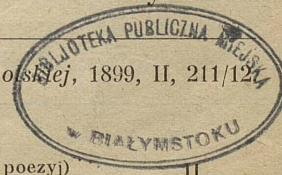
Nie umiał naginać swoich sądów do okoliczności, nie umiał schlebiać, uparcie obstawał przy swoim zdaniu, nie umiał przykrej rzeczy wypowiedzieć w gładkiej formie i nie posiadał takiej ruchliwości i przytomności umysłu, żeby na poczekaniu błysnąć przed ludźmi dowcipnem i trafnem ujęciem rzeczy — słowem, nie posiadał zalet człowieka gładkiego i towarzyskiego. Grzeszył zaś zbytkiem dobrego mniemania o sobie, przeceniał wartość swoich utworów i pomysłów, nie miał subtelного poczuć godności osobistej.¹

Nie można jednak zaprzeczyć, że w pamiętniku swym dosyć trafnie się Karpiński ocenia:² „Takoż w życiu mojem byłem trochę do pychy skłonny, ogadujący drugich, w pierwszym zapędzie gniewu nieumiarkowany aż do chorowania, dlatego unikałem okoliczności. ... Byłem skłonny do kobiet, ale ostrożny, zem nigdy nie chorowałem, ani z rozpusty, zem więcej zdrowie nad rozkosz ceniłem. Byłem chroniący się, ile możności, wydatków niepotrzebnych, a szanującym do zadziwienia inszych rzeczy nabyte“. W końcowej apostrofie-modlitwie do ojca dodaje: „Szedłem, ile możności, prawdą na świecie, jakoś mnie konając napominał, i chociaż ta droga wiodła mnie czasem do zmartwienia, ale też ta sama prawda wyznana (jakoś mi to przepowiedział) słodziła potem smutki. Ty pewnie u Boga naszego dobrego sam jesteś położony; powiedz za dziecięciem twojem, że było ułomnem, ale przynajmniej starał się, aby zbrodniarzem nie być“.³

¹ Chmielowski, *Historja literatury polskiej*, 1899, II, 211/12.

² *Pamiętniki*, str. 201.

³ tamże, str. 204.



II

TWÓRCZOŚĆ KARPIŃSKIEGO

Do Karpińskiego przyłgnęło miano „poety serca”, czyli liryka z krwi i kości. To miano zyska uzasadnienie, gdy się je postawi na tle epoki, która miała i uznawała tylko literaturę rozsądkową.

Mimo wszechwładnego panowania rozumu, uczucie domagało się jednak głosu. I właśnie Karpiński pozwolił mu się wypowiedzieć, częściej głosem wypaczonego uczucia, które zwiemy sentymentalizmem, nierzadko jednak tonem uczucia szczerego, serdecznego i ciepłego. Był więc wyrazem duszy współczesnej.

Chociaż Karpiński, jako artysta, nie dorównywa takiemu Trembeckiemu, przecież ma ważne znaczenie jako poeta, który uświadomił sobie, że dotychczasowa poezja nie zaspakaja już potrzeb duszy, że trzeba w nią wlać nieco innych pierwiastków: coś z ludowości, coś z przeszłości, a przede wszystkim coś dla serca. Pierwiastki te pielęgnował Karpiński w swoich utworach, niektóre nawet uzasadniał teoretycznie.

W rozprawie *O wymowie w prozie albo w wierszu*¹ — a wymowę nazywa dar wyrażania myśli w poezji i prozie — twierdzi, że poeta powinien posiadać „czułość serca”. Na czym ta czułość polega, wyjaśnia poniekąd apostrofa do tych, którzy jedni zdolni są wejść śmiało przez „wrota słodkiej wymowy”: „Wy ...którzy boleć umie-

¹ *Dziela*, wyd. z 1806, tom IV.

cie... i pocziwe czasem lzy wylać, których nędza bliźniego, nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz wejście wzrusza i którzy przyjaciółmi narodu ludzkiego będąc, tę człowieka cechę, która nas od innych różni zwierząt, w sercu swoim nosicie — politowanie...”. A poetom daje Karpiński taką przestrożę: „W rzeczy, o której mówić masz, szukaj strony dotkliwej, czem serce słuchających poruszyć możesz. Posłuż ci do tego zważenie tysiącznych okoliczności, które się rzeczy każdej trzymają. Na to obracaj całą moc twoją, nie koniecznie co przez pewny słów układ pięknem tylko, ale co czułem jest. Wejść pierwiej zawsze, ile możności, w serce twoje, radź go się i słuchaj, a dopiero co w niem zacząłeś, niech głowa i dowcip twój zakończy. Oto najmocniejsza sprężyna sztuki, która całe to koło wymowy naszej obraca, bo za świadectwem wieków, które do tych czas przeminęły, to tylko, albo przynajmniej łatwiej, pamięci naszej trzyma się, co serce dotknąć mogło...”. Słowem twierdzi Karpiński, że poeta-liryk tworzy tylko na mocy swego uczucia i talentu, który można kształcić i doskonalić, ale którego zastąpić niczem nie można.

To uczucie jednak doznało wypaczenia, nie tylko u Karpińskiego, ale też u bardzo wielu ludzi XVIII wieku w całej Europie. Russo głosił powrót do natury i upominał się o prawa żywiołowej namiętności. Społeczeństwo europejskie, nie dostrojone jeszcze do głębi poglądów autora *Nowej Heloizy* i *Emila*, przyjęło od niego tylko to, co było łatwe do naśladowania i powierzchowne, a więc: zabawę w sielankowość, przesadę w wyrażaniu uczuć i płaczliwość, słowem sentymentalizm, czułościowość.

Karpiński, mający serce z natury „czułe“ i uzdolnienie do twórczości lirycznej, hojnie nasycza pierwiastkiem czułości wszystkie swoje utwory, a zwłaszcza sielanki i erotyki. Podkreślić jednak należy, że choć sentymentalność tkwiła w czasie i otoczeniu, u Karpińskiego płynęła też z jego własnego temperamentu, tkwiła w samej jego naturze i była wielostronna, bo jednoczyła w sobie rysy, które oddzielnie występują w sentymentalizmie francuskim, niemieckim i angielskim. Rysy te obejmował Karpiński jednym mianem „czułości“ i nasyczał nią swoje utwory, a zwłaszcza sielanki, które są przeważnie erotyczne, i erotyki, które bardzo często mają sielankowe zabarwienie.

Gdy się odbywa *Pożegnanie z Lindorą w górach*, pasterze czują się sierotami, rzeczka szemrze smutek rozstania, lasy i góry poświadczają, że nie piękniejszego nie było nad Lindorę, wieśniak opowiada dzieciom, że była jak wiosna, jak śnieg i jak zdrowie; gdy jej niema, wszystko ciemnieje, a zostaje tylko żal nieutulony, — *Lindora*, którą kochał Medon (*Rozstanie się Medona*), ma tak cudne kolana, że gdy klęknie przy źródle, „Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany Tam, gdzie białemi klękała kolany“.

Laura, śpiesząc na schadzkę (*Laura i Filon*), nawet włosów nie trefi, tylko je wiąże, bierze koszyk z malinami i „pleciankę różową“ i prosi miłości o skrzydła. Jest jednak tak przeczulona, że nie potrafi niczem rozsądnem wytłumaczyć sobie nieobecności Filona, tylko odrazu wpada w rozpacz: „tłucze“ koszyk, rwie wieniec i zrywa z Filonem — na wieki. Ale gdy się wydał żart kochanka, gdy Filon wypowiedział najczulsze pod słon-

cem tyrady, gdy oboje lzy szczęścia wylali, rozpoczęli tak czułe gruchania, że doczekali się wschodzącej zorzy.

Kochanek chwyla motyla (*Do motyla*), bo chce go zanieść Justynie. Ona mu robi kłatkę, będzie go kwiatkami karmiła, on poszuka drugiego, żeby jednemu tęskno nie było. Justyna motyla nie uśmierci, wszak ona „nie patrzy bez męki, Choć brzydką muchę kto gniecie“. Ale motyl ucieka, a kochanek wpada w rozpacz: „Z czymże do mojej Justyny, Z czymże ja z pola powrócę?“...

Gdy brat przyniósł siostrze ptaszynę (*Brat i siostra*), ona nie chce jej przyjąć, bo „Naco i ptaszkom robić przykrości?“. A brat tak się stropił swoją nieczułością, że ptaszkom krzywdę z nawiązką płaci, bo nie tylko puszcza złapanego, ale postanawia go w gniazdku karmić i poić.

Nawet skowronki posiadają czułość ludzką (*Do skowronka*). Nie sądźcie, że to natura skowronka wzbijać się pod niebiosa i dzwonić. To miłość go tak w górę rzuca, a gdy on wisi wysoko, samiczka, siedząc na roli, po-graża się w żalu „nieutulonym“.

Czuła miłość pełna jest „mozołów“, nocy nieprzespanych i łez: „Miłość sen nam zabrała, miłość żyje niespaniem“ (*Przypomnienie dawnej miłości*).

Jednak ta miłość, mimo czułości, mimo ozdób rokokowych, mimo często wspominanej cnotliwości, posiada przecież dużo... prawdy zmysłów. Było to i wynikiem usposobienia Karpińskiego, i jego dość bogatych doświadczeń miłosnych, i atmosfery współczesnej, która pod francuską elegancją i sielankową dekoracją dyszała zmysłowością i lubieżnością.

Ze swych doświadczeń miłosnych wysnuł Karpiński zasadę: „Długo się można kochać, ale długim głodem,

nie nasyceniem się.¹ Tak samo sądzą bohaterowie jego sielanek: kochają się, ale dążą do „nasycenia się”. Laura każe Filonowi położyć rękę „gdzie mi pierś spada; Czy słyszysz to serca bicie?” Filonowi pocałunki nie wystarczają, bo narzeka: „I kiedy będziesz wiedziała, Co do dzisiejszej łaski przyczynić, Że taka miłość nie cała”. I rozstają się oboje — niezadowoleni.² Schadzek nocnych mamy w poezji Karpińskiego dosyć: i w *Przypomnieniu dawnej miłości*, i w *Rozstaniu się Medonia*, i w innych utworach.

O tem, że Karpiński uważa miłość za oś życia, za coś, czego się nigdy i nigdzie nie potrzeba wstydzić, świadczy kapitalny ustęp z sielanek *Dzieci u matki*. Pasterz Filon, niegdyś junak, dziś przykładowy mąż i ojciec, pokazuje dzieciom „znaczniejsze miejsca” swoich przeżyć miłosnych: Tu — powiada — był koniec gonitw, gdy się „ruchawa Chloe rozegzila”, tu najlepszemu biegunowi dawała w nagrodę jabłko i pocałowanie. Tam, przy tem źródle, Filis spała — „Tu ją Korydon raz napadł w kąpiele”.

Najwcześniejsza z sielanek, bo napisana do pierwszej „Justyny” *Tęskność na wiosnę*, należy przecież do najpiękniejszych utworów Karpińskiego. Dowodzi ona, że Karpiński łatwo poddaje się wzruszeniom i wzruszeniami temi umie się podzielić z czytelnikiem. Na widok przyrody, budzącej się wiosną do życia, rodzi się w sercu *тоска* [tęsknota miłosna] która posiada tak znamienne cechy uczuciowości Karpińskiego: rzewność i łagodny smutek. To światło, pszenica, ptaszek, kwiatek,

¹ *Pamiętniki*, str. 19.

² Zob. Ign. Chrzanowski, *Laurai Filon Karpińskiego*, „Tygodnik ilustr.” 1923 Nr. 11.

urodzaj — nie są „jego” światłem, pszenicą, ptaszkiem, kwiatkiem, urodzajem, nie są „jego wiosną”, bo jego wiosną może być tylko zaspokojenie stęsknionego serca.

Jeszcze „ze dwie” sielanek mają się odnosić do Brösellówny, — „wszystkie inne, pod tytułem Justyny napisane, już do drugiej Justyny, Marjanny Ponińskiej, należą”.¹ Trudno dziś odkryć owe sielanek. Są wiersze, skierowane wyraźnie do Ponińskiej, są i takie, które prawdopodobnie do niej się odnoszą, jak wiersz *Do skowronka*. — Wiersz *Do mojej przyszłej* pochodzi z późniejszych lat poety, mówi bowiem wyraźnie o „późnym ogniu miłości”. W zgrabnej piosence *Już ja nie ten* dźwięczy żal, że w podeszłym wieku już się trudno kochać. Był to bezwątpienia przykry stan dla poety, który, jak sam wyznaje w pamiętniku, był „skłonny do kobiet”.

Fałszywa ludowość sielanek tkwi w ich czułości, w imionach pasterzy i pasterek, w zakresie ich wyobrażeń, w sferze ich zainteresowań. Zdawałoby się, że lud wiejski trudni się tylko miłością, tylko pasterstwem i tylko hodowlą owiec.

Słuszność każe jednak przyznać, że wcześniejsze sielanek Karpińskiego mają więcej prostoty i naturalności, bo były zapewne pisane pod wpływem miłości (Brösellówna, Ponińska, Koziebrodzka), a wogóle niema w jego sielankach przyboru klasycznego, niema bożków, nimf, obcego tła.

Prócz sielanek pisał Karpiński przeróżne „pieśni”, gdyż była to — obok ód — forma najmielsza poetom stanisławowskiej doby, i choć nie odpowiadała rymo-

¹ *Pamiętniki*, str. 61.

twórczej definicji pieśni lub ody, odznaczała się wielką pojemnością treści. Były więc wspomniane już (pieśni treści erotycznej, były pieśni religijne, gnomiczne, polityczne i patriotyczne, były dumy, elegje, pieśni liryczne, liryczno-opisowe i okolicznościowe.

Po dzień dzisiejszy śpiewają religijne pieśni Karpińskiego. Współcześnie obok sielanek i kilku innych wierszy stanowiły one podstawę jego popularności. Że znalazły upodobanie, świadczy kilka ich wydań. Większej wartości literackiej nie mają. Tylko kolęda *Bóg się rodzi* odznacza się istic barokowem przeładowniem śmiałych antytez: „Pan niebiosów — obnażony. Ogień — krzepnie, blask — ciemnieje, Ma granice — nieskończony. Wzgardzony — okryty chwałą, Śmiertelny — król nad wiekami...” Jest jednak w tych pieśniach duch głębokiej i szczerej pobożności, wiary i silnego uczucia religijnego, co bardzo znamienne odbija od ówczesnego racjonalizmu i od pewnej obojętności samego autora, który wprowadzie żywą wiarę zachował, ale potrzeby praktyk religijnych widocznie nie odczuwał. „Do kościołów nie często kwapiłem się, ale widuję Cię, Boże mój, na słońcu wschodzącym siedzącego i oglądającego światy nieprzeliczone” pisze w swym pamiętniku.

Pokusił się Karpiński i o przekład *Psalterza*. Dokonał dzieła przy pomocy Książnika, który przetłumaczył około trzydziestu psalmów. Przekłady Karpińskiego są, również jak przekłady Kochanowskiego, parafrazami, nieraz zgodniejsze z oryginałem, ale Karpiński poezji psalmów nie odczuł i nie wyparł Kochanowskiego. Aby rozumieć, dlaczego tak się stało, wystarczy zestawić umieszczony w zbiorze psalm XCI z prześliczną parafrazą Kocha-

nowskiego, zaczynającą się od słów: „Kto się w opiekę poda Panu swemu...”

Jest grupa wierszy, któreby można nazwać dumami i elegjami. Dwom z nich nadał sam poeta nazwę *dumy*, może pod wpływem wcześniejszych dum Niemcewicza. Temat do dumy *O Tęczyńskim* wybrał chyba tylko ze względu na niezwykłą miłość Jana Chrzyciela Tęczyńskiego (posła króla Zygmunta Augusta do Szwecji w 1561 r.), który zakochał się w Cecylji, córce Gustawa I, a siostrze panującego Eryka XIV. Tematem tym zainteresował się już Kochanowski (*Pamiętka*), a w XIX wieku zajmie się nim J. U. Niemcewicz.

Dumę Lukierdy uznał Mickiewicz za „jedną z najpiękniejszych ballad polskich, najprostszą, najnaturalniejszą”.¹ Karpiński oparł się na wzmiance w *Kronice* Marcina Bielskiego, który znowu powołuje się na Długosza. Długosz rozpisuje się o tym wypadku obszernie pod latami: 1273, 1283, 1285 i 1296 i twierdzi, że o zbrodni Przemysława „pieśń w języku polskim przez lud wiejski poprostu ułożoną aż do czasów naszych na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywano”. Karpiński stworzył rzewną i smętną dumkę, może nawet z nalotem osjanicznym.

Elegja *Z okoliczności czasów Czarnieckiego* jest wyrazem smutku patriotycznego z powodu zbytku, zniewieściałości, upadku ducha rycerskiego, sobkostwa i gnuśności współczesnego Karpińskiemu młodego pokolenia. Wiersz ten, jak wspomina poeta, czytywał ks. generał

¹ A. Mickiewicz, *Wykłady o literaturze słowiańskiej*, Poznań 1865. Lekcja XX, dnia 19/IV 1842.

Czartoryski „wielu fireykom“ i „wykwintnie ubranych upokarzał“. Jest to jeden z najwcześniejszych wierszy, bo wyszedł w Grodnie w r. 1780, jako dodatek do rozprawki o Czarnieckim.

Powrót z Warszawy na wieś (1784) należy do filarów sławy Karpińskiego, choć okazało się, że jest naśladownictwem *Snu Antka Pawęzy* Woronicza. Jest to wiersz piękny, odczuty, rzewny, serdeczny, odznaczający się prostotą stylu, piękną formą i zgrabną budową — tylko posiada ton bardzo niemiły. Ton ten nadają mu natęczywie powtarzające się zapytania: „Com zyskał? Co mi z książek? Zacom niepopłaćny?“ (w. 15, 19, 31, 57, 84). Jest to jakby akt oskarżenia księcia Adama Czartoryskiego, Sanguszkowej i króla za to, że mu dali za mało. — To też Tarnowski na podstawie tego wiersza tak charakteryzuje Karpińskiego: „to człowiek próżny, ceniący się bardzo wysoko, i szacujący się dziwnie, bo podług ceny pieniężnej, a gdy ta cena wypadła niżej, jak się spodziewał, chowa stąd żal do całego świata, żal, który starannie utaić siluje, bo wie, że to nie piękne uczucie, ale go ukryć nie może“.

Poeta wspomina, że był cnotliwy. A co mu to przyniosło? „Otom wrócił uboższy, niż wyjechał z domu“ — skwapliwie jednak zastrzega się, że cnoty nie porzuci, bo i „z prawdą pięknie jest i tak kazał ociec“. Słuszność każe mu jednak przyznać, że mu „coś dawano“, ale chciano z niego zrobić niewolnika. Panowie hojniej szafują obietnicami, niż nagrodami. On zaś pragnął niewiele, bo tylko... jednej wioski do śmierci, lub domu wygodnego. Rozgoryczony porzuca pałace, porzuca książki, które mu nie dały, porzuca pisanie wierszy, bo dzisiaj niema

już mecenasów, a bierze się do gospodarstwa. Zostało mu jednak serce czułe, więc będzie mógł się „nad losem biedniejszych litować“ i „bliźniego ratować“. Lecz zjawia się w jego domu owdowiała i zubożała siostra, Marjanna Zankowska z dziećmi, a poeta, zapominając o swych pięknych postanowieniach, wita ją bardzo cierpko: „jakżeś się kwapiła... Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem wesprę cię...“. W pamiętniku trochę inaczej pisze: „Rozrzewnienie, które czulem, witając się z tą pocziwą kobietą, jej stan ubogi, zawiedzione nadzieje moje w kwapieniu się do Warszawy, były okazją wierszów, które napisałem pod tytułem *Powrót z Warszawy na wieś*.“

Wiersz, któremu dzisiaj przyznajemy tyle mimowolnej szczerości i tyle prawdy uczucia, zrobił najgorsze wrażenie na możnych protektorach Karpińskiego. Gdy wkrótce przyjechał do Warszawy, książę generał przyjął go zimno. Ktoś tam zwrócił uwagę poecie, że księciu zrobił przykrość. „Alboż to książę do siebie bierze te wiersze? — pyta poeta.

Myśli jesienne są utworem dłuższym, o bardzo zmiennej budowie i chaotycznej nieco treści. Poeta porusza szereg myśli o fałszywej przyjaźni, o dobrym sercu człowieka ubogiego, o podobieństwie ludzi do drzew, o nie trwałości młodości, o znikomości dzieł ludzkich, dokonanych „żelazem“, o niezgodzie w Polsce, o troskach króla i o pracach mężów znakomitych, jak książę generał Czartoryski, którym obiecuje trwałe nagrobki w swojej poezji. Czy istotnie książę ten „twardem pracował ramieniem“ od zorzy aż do nocy, i czy stał, jak strażnik niezłomny „Na baszcie, której straż (ci) poruczona“ — możnaby powątpiewać. „Książę Adam Kazimierz Czartoryski inte-

resował się kobietami i młodzieżą, lubił się bawić, ale do pracy ważnej, dłużej trwającej, nie brał się nigdy. Rozumu miał wiele, był wykształcony, znał języki, lubił nauki i uczonych, był dobry, rzetelny, nie mściwy, brzydził się grą, pijaństwem, burdami, był sybarytą-estetą, przyjacielem ludzkości, miał jasną głowę a słabą wolę. Czuły był na losy Polski, pragnął ją podźwignąć, a zwłaszcza oświecić. Był jednak amoralny, jak prawie wszyscy ludzie „oświeceni“, lecz dzięki majątkowi bardziej niezależny, niż inni.¹ Tak więc nie możnaby bez zastrzeżeń powtórzyć za Karpińskim, że był człowiekiem „nad pochwałą“.

W wierszach politycznej i patriotycznej treści nie zarysowuje się polityczna indywidualność poety, nie widać żadnej barwy, przynależności do jakiegoś kierunku, niema wogóle silniejszych tonów.

Wiersz *Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta* ma treść panegiryczną i sławi łaskawość, łagodność i przystępność, słowem „słodycz“ panowania tego króla. W wierszu *O nieszczęściach ojczyzny* jest smutek patriotyczny i prośba o ratunek Boski. W *Pieśni dziada sokalskiego* brzmi gorycz i szczery, choć spóźniony żal. Był to wiersz, przeznaczony do propagandy idei wolnościowych w ciężkim położeniu Galicjan po pierwszym rozbiore Polski. Pieśń tę — pisze poeta — „w samej rzeczy dziadowi Sokalskiemu, chodzącemu z lirą, przy której śpiewał na jedną nutę z jego żalosnych pieśni, do śpiewania oddałem, za co on biedny od Niemców ucierpiał...“. Do sto-

¹ A. M. Skałkowski, *Kościuszkę w świetle nowszych badań* Poznań 1924, str. 11—12.

sunków galicyjskich porozbiorowych odnosi się też żartobliwy *List do J(oachima) L(ilawora) C(hreptowicza), P(odkanclerzego) W(ielkiego) X(ięstwa) L(itewskiego) z Krasnegostawu*.

Wiersz *Na dzień trzeciego maja* pozbawiony jest zupełnie barwy politycznej. Poetę interesują więcej kwestje społeczne, polepszenie doli ludu wiejskiego, zapewnienie praw mieszczaństwu, niż polityczna strona tego wielkopomnego aktu. *Zale Sarmaty*, napisane w roku 1796 lub 1797, są bardzo piękną elegją patriotyczną, o uczuciu rzewnem, czasem silnem, i bardzo pięknej formie, ale Karpiński po stracie ojczyzny ma tylko żal i łzy, widzi tylko nieszczęście; nad środkami ratunku nie myśli, gwałtu nie piętnuje, nie ma dla ziomków ani słowa nadziei, przeciwnie zatruwa ich straszliwą rezygnacją. Ojczyzna jest dla niego tylko wielkim „trupem“, po Polakach już się ślad zaciera, przed Orłem i Pogonią już się świat nigdy nie pokłoni, wiatr pomyślny już nigdy nie zawieje. Poeta uważa, że trzeba złożyć „Szablę, wesolość, nadzieję“ a nawet lutnię poetycką, bo potrzebne są tylko... łzy. „Dałem sobie słowo wierszów odtąd nie pisanie, tak odtąd żadnych nie pisałem“ — dopowiada po wielu latach w pamiętniku osobiłą swoją prozą.

Zdaniem Mickiewicza nie miał Karpiński żadnego znaczenia jako poeta polityczny: „Nie brał on czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta, napisał ledwo kilka pieśni, tlenów tkliwych, poświęconych sprawom ojczyzny“.

Dużo refleksyj budzą wiersze do Repnina i do Koszelewa, choć ten drugi utwór nie zawiera pierwiastków politycznych. Obaj ci Rosjanie byli gubernatorami gro-

dzięńskimi, obu unikali głębiej czujący Polacy. Karpiński ma dla obu wiele pochwał, tak w swym pamiętniku, jak i w wierszach. Obu nazywa „mężami zacnymi“, u Repnina widzi „wysoką cnotę“ i „ślachetną pracę“, sławi jego rękę, która Polakom łyżę ociera, sprawiedliwość wymierza i miłosierdziem darzy. Z powodu tych wierszy podawano w wątpliwość nawet patryjotyzm Karpińskiego, nazywano go fałszywym Katonem, który płacze nad losem Polski, a wielbi Repnina i Katarzynę nazywa matką.

Karpiński tłumaczy się w swoim pamiętniku, że Repnin ustawicznie go nagabywał o napisanie wiersza. „Cóż mam pisać, Mości Książę? — mówi poeta. — Po upadku ojczyzny mojej jestem smutnym, a smutny pisząc, nikogo zabawić nie może. — Napisz mi i smutno, bylebyś napisał“. I poeta napisał. Ci, którzy te wiersze czytali, „zanimadto śmiałymi [je] uznawali“. Repnin miał się nawet wyrazić, że widocznie Karpiński uważał go za prawdziwego przyjaciela, „kiedy mu takie wiersze pod surowym rządem rosyjskim“ napisał.¹ Ale to wszystko nie usprawiedliwia poety.

Dymitr Koszelew chciał podobno uchodzić za Polaka i szukał w Polsce Koszelewskich, którzyby go uznali za swego, choć, zdaje się, było tylko niegrodowe starostwo koszelewskie w województwie mińskim. Ale poco się Karpiński z nim bratał? Tak samo bratał się z generałem Czepychą, cieszył się życzliwością pułkownika Żukowa, generała Kamieńskiego i innych Rosjan. A gdy dodamy, że w wierszu do Repnina wraca znany już pesymizm i rezygnacja: „Ten język i te wiersze słowami

¹ *Pamiętniki*, str. 168.

polskimi może za sto lat znane nie będą w tej ziemi“... „Droga matko... Jęć twój słyszę ostatni, którym echo kwili“... — musimy dojść do przekonania, że poeta nie znalazł słowa protestu przeciw zbrodni politycznej, że się ze stanem rzeczy pogodził, że nie umiał się zdobyć na dostojność członka pokrzywdzonego narodu. Co gorsza, obietnica dana w *Żalach Sarmaty*, a ponowiona w pamiętniku, że odtąd więcej wierszy nie będzie pisał, okazuje się zawodna, bo pisał, i właśnie do Rosjan. Wiersz do Repnina powstał prawdopodobnie po *Żalach Sarmaty*, wiersz do Koszelewa napewne po nich (1802 lub 1803).

Obszerny poemat dydaktyczny *Mrówka* świadczy o wpływie teoryj Russa, gdyż pragnie dowiedzieć, że „Naturac się staje na każdym miejscu szkołą“. Ustrój społeczny mrówek przewyższa o całe niebo wszelkie ludzkie urządzenia społeczne.

Fragment *Podróż z Dobiecka na skałę*, napisany może pod wpływem satyry Horacego (I, 5), posiada ton żartobliwy. Poeta przeplata humorystyczny opis wycieczki różnemi uwagami „obywatelskiej“ i ogólnej treści. Jest więc różnorodność tonu, a forma nagina się do treści, która posiada jakąś świeżość i niebywały, jak na owe czasy, realizm.

Z osobą i działalnością księcia generała Czartoryskiego łączy się wiersz: *Głos zabitego do sądu*, pochodzący z r. 1781, kiedy to Karpiński towarzyszył księciu do Grodna na trybunał litewski. Z pośród spraw sądzonych pod łaską księcia, zajął się żywo sprawą Kaszyca o zabójstwo synowcą i napisał owe wiersze, które oddał „siedzącym sędziom przez Kossakowskiego, deputata kowieńskiego... —

i skutek swój miały“...¹ Czy istotnie wiersz Karpińskiego wpłynął na sędziów, niewiadomo, wiersz jednak jest piękny, zawiera pewne nowe w poezji ówczesnej pierwiastki i stanowi przykład tak zwanej liryki sytuacyjnej, w której poeta wypowiada uczucia i myśli nie własne, lecz innych osób, wczuwając się w ich dusze.

Wiersz *Na Wokluz* odnosi się do tych czasów, kiedy poeta po słynnym swoim *Powrocie z Warszawy na wieś* nie mógł usiedzieć na wsi, ale, jak pijak do wódki, powrócił do Warszawy i poszukiwał nowych znajomości i nowych protektorów. Wówczas to zapoznał się z panią Branicką, siostrą króla, i bywał u niej w Białostockiem. Poeta wspomina o dobroci i cnocie pani hetmanowej wielkiej koronnej, która w *Portretach pięciu Elżbiet* została odmalowana przez Węgierskiego jako osoba grzeczna, zimna, skąpa, bigotka i lubiąca plotki.

Próbował też Karpiński pióra w poezji dramatycznej i napisał tragedję *Bolesław III* (1790), którą wydał ponownie (1792) pod tytułem: *Judyta, królowa polska*, dodawszy końcową scenę. Napisał też komedję *Czynsz* i operę *Alcesta, królowa Tessalji* (1790). Płacziwa komedia należy do gatunku *comédie larmoyante*, który zerwał z ładem moljerowskiej komedji. Mickiewicz, w rozprawie o Karpińskim, tak pisze o tych próbach dramatycznych:² „Próbował Karpiński sił swoich w tragedji i komedji, ale te nieszczęśliwe twory służyć mogą za dowód, jak nawet wielki talent nisko upaść musi, kiedy uda się w niewłaściwą swojemu lotowi sferę“.

¹ *Pamiętniki*, str. 91.

² zob. Biblioteka narodowa, S. I, Nr 79, s. 83.

Napisał Karpiński także kilka bajek, i to idąc nie za epiczną, narracyjną bajką Lafontaine'a, lecz za epigramatyczną Fedra.

Jego spuścizna prozaiczna nie jest bogata. Oprócz *Rozmów Platona* ogłosił krótki życiorys Czarnieckiego i wydał z kopją przywileju Jana Kazimierza na starostwo tykocińskie (Grodno 1780), dalej rozprawę *O szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitej, Podróż do Krakowa i jego okolic* i dwa pisma polityczne.

Rozprawa *O wymowie w prozie albo w wierszu*, wydana w II tomiku (1782) *Zabawek wierszem i prozą*, łączy się z następującem zdarzeniem, o którym Karpiński opowiada w pamiętniku. Królowi i prymasowi Poniatowskiemu tak się ta rozprawa podobała, że przez Gintowtą, sekretarza Komisji Edukacyjnej, prosili Karpińskiego, ażeby napisał podręcznik wymowy dla Towarzystwa do Ksiąg elementarnych. Za tę pracę ofiarowano mu 300 dukatów. Ale po kilku dniach prosił go ksiądz Grzegorz Piramowicz, ażeby zaniechał pracy, ponieważ on od kilku już lat pisze dzieło o wymowie dla szkół. Karpiński ustąpił, ale o pracy Piramowicza wyraża się z lekceważeniem, które świadczy nie o małej wartości dzieła księdza Grzegorza, tylko o zarozumialstwie poety. Przypuszczają jednak, że rozprawa *O wymowie* była właśnie dziełem napisanem na konkurs, które Towarzystwo odrzuciło, a przyjęło książkę Piramowicza: *Wymowa i poezja dla szkół narodowych*.

Przed rokiem 1806 pomagał Karpiński, jak widać z korespondencji,¹ wcale gorliwie Franciszkowi Dmo-

¹ por. Górski, str. 677.

chowskiemu w przygotowaniu do druku edycji „nowej i zupełnej, wielą pismami od autora nadesłanemi pomnożonej“, ale twórczość jego można już uznać za wyczerpaną, przynajmniej na polu poezji.

Z prozą było nieco inaczej. Przedewszystkiem *Historję ludzi ze mną żyjących*, czy, jak gdzieindziej nazywa, *Historję ludzi, z którymi żyłem*, to jest pamiętnik — rozpoczął chyba przed rokiem 1805, skoro do Dmochowskiego tak pisze 30 maja 1805: „tego roku dokończy ostatniego dzieła mojego pod tytułem *Historja ludzi, z którymi żyłem*... książka ta za życia mojego drukowaną być nie może...“.¹ W pamiętniku jednak czytamy takie oświadczenie: „Piszę ją ten rękopis w r. 1822, zaś w 81 życia mego...“. Wogóle pamiętnik jest źródłem dosyć mętne. To jednak można z niego wywnioskować, że Karpiński pióra nie złożył.

Po porzuceniu guwernerki u Radziwiłłów, dzięki stosunkom z generałem rosyjskim Kamieńskim, który mu książek dostarczał, przekłada dzieło Michaud'a *O wierze, prawach i obyczajach Indjanów*, ale „wyrzuciwszy ...wiele mniej ciekawych opisów...“. Dzieło to wyszło w Lipsku w r. 1803.

Rozmowy Platona, wydane w r. 1802, uważał Karpiński za część pierwszą; druga nie wyszła, ponieważ „traktować miała o rządzie; ta materja — wyznaje — w teraźniejszych okolicznościach śliską zdała mi się i wolałem nic nie pisać, aniżeli pisać fałszywie“.

Doszedłszy do przekonania, że wogóle mało pisał, tak się skarży Karpiński: „Gdyby król albo magnaci, tyle

¹ Górski, str. 679.

mi się oświadczać, o poprawieniu losu mojego myśleli, byłbym mógł zapewne nierównie więcej dzieł moich zostawić, ale głodny będąc, wziąłem się raczej do roli...“.

Myślał o poemacie pod tytułem *Bohater straszny*, w którym „ten niby Don Kiszot miał wojować z bogami niebieskimi, półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi; wszystko to w wesołym sposobie wyrażone, dzieciom zabawką a razem nauką byłoby mitologii“. Chciał opracować „opisanie wierszem teraźniejszych państw Europy, co także młodzieży dla nauczania się łatwiejszego geografji byłoby użytecznem“. Przyznaje się, że spalił dużo „notatów na różne tragedje i komedje“, bo mu to pisanie zabierało czas „do gospodarstwa potrzebniejszy“. Zostawił tylko „manuskrypt pod tytułem *Dzieciom dla ich zabawki historyj ciekawszych dawnego świata zebranie*, który ten manuskrypt dla dzieci już jest w druku w Wilnie...“.¹ Wyszedł on w Wilnie (1820) pod tytułem *Po-wiastki dla dzieci*.

III

ZNAMIONA TWÓRCZOŚCI

Wspomniano już, że /sielanki|Karpińskiego| cechuje fałszywa, konwencjonalna ludowość. Nie można się zgodzić z entuzjastycznym poglądem Mickiewicza, że Karpiński „...poprostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną zaściankową“, lub że w strofach *Laury i Filona*

¹ Pamiętnik, str. 194.

„wszystko jest narodowe, polskie...“.¹ Inna rzecz, że sielanka *Laura i Filon* stała się popularną pieśnią w naszych dworach szlacheckich, stało się to jednak nie z tytułu jej polskości.

Zdarzają się przecież w tych sielankach pewne rysy realistyczne. W sielance *Dzieci u matki* są „czujne sobaki“ i „Brys wysłużony“, w *Pożegnaniu z Lindorą* jest wzmianka o Kluczowie, wsi istniejącej w powiecie kołomyjskim, a nawet w arcsentymentalnej sielance *Laura i Filon* jest akcja, osiągnięta zapomocą dialogu, podczas gdy w innych spotykamy prawie wyłącznie liryczne monologi. Znajdziemy jednak w poezji Karpińskiego i inne rysy zastanawiające: W *Pieśni pasterskiej do Zosi* spotykamy słabe jeszcze, ale już widoczne, podobieństwo do tych pieśni ludowych, o których mówi Brodziński w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*,² że „śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielny natury i człowieka“.

Mazurek, erotyk o tonie ludowym, a zwłaszcza *Pieśń mazurska*, poruszająca niemoralny stosunek pana, czy panicza, z dworu do wiejskiej krasawicy, stanowi piękny przykład oddziaływania bezimiennej poezji ludowej na śpiewaka Justyny. Ten mieszkaniec Pokucia miał jednak

¹ Wykłady.

² zob. wyd. Biblioteki Narodowej, S. I, Nr 10, str. 99, przypis.

ucho tylko na krakowiaki, a jego wiersz *Na odmienione Nadprucie* sprawia nam zupełny zawód swoim Korydonem, Filidą, Klorydą i Dorydą. Kraj lat dziecinnych nie przemówił do poety ruską dumką ani kołomyjką. Widzi wprawdzie nad Prutem rusalki, ale tonu ludowego w jego pieśni niema. Jest tylko ciepłe wyznanie: „Ja przecież kocham twe bizegi!“.

Natomiast *Pieśń dziada sokalskiego* napisana jest na wzór dziadowskich lamentów, może nawet na wzór pieśni o najeździe szwedzkim: *Stała się nam w Polsce trwoga...* i świadczy, że Karpiński umiał się wczuć w ducha i nastrój pieśni tego rodzaju.¹

Spojrzawszy zaś na życie Karpińskiego, spostrzeżemy w stosunku poety do ludu wiejskiego najczciodsza może cechę jego poglądów społecznych. Jest bowiem w Karpińskim rzeczywista dobroć i istotna miłość dla warstw pracujących, dla skromnych i prostych ludzi. Świadczy o tem i jego gospodarka w kolonji brzeskiej, o której tak pisze w pamiętniku: „Zacząłem uprawiać rolę i kilka morgów, wycinając i wykopując korzenie krzaków, sam wytrzebiłem. Najemnicy, którzy przy mnie pracowali, tem z większą robili mi ochotę, im szczerzej i mnie też przy sobie pracującego widzieli... Wieśniaków... uboższych z bliskich kluczów ekonomicznych siedmiu na gruncie moim osiadło i — jak można na prędcę — za przyłożeniem się mojem pobudowało się, z umową pięcioletniej wolności, po których upłynionych dwa dni na tydzień pańszczyzny robić mieli, albo czynsz od pół włoki swojej siedziby złp. 60 na rok płacić...“.

¹ zob. J. St. Bystroń, *Historja w pieśni ludu polskiego*, Kraków 1925, str. 79.

Najciekawsze są prawa, które Karpiński obmyślił dla swoich wieśniaków. Było tam „między inszemi... umieszczone, ażeby w przypadku, jeżeliby jeden drugiego ważył się w złości uderzyć, pobity oddawać mu wzajemnie nie miał, ale zaraz do dworu na skargę przychodzić, w ten czas dwór zawsze jednostajnie osądzi, że bijący będzie publicznie ukarany kilkunastu różgami, nie przez dworskiego ekonoma danemi, ale tenże sam pobity różgi bijącemu dawać będzie. Tym sposobem nie było u mnie bójek między sobą wieśniaczych i po takiej karze, na jednym z bogatszych, a tym samym pysniejszych, wieśniaków wypełnionej, skończyło się...“.

Sprawiedliwość i filantropja wobec poddanych zaczęły się szerzyć w Polsce dzięki nawoływaniom pisarzy-fizjokratów, poczynając od Antoniego Popławskiego a kończąc na gorącym proteście Staszica w *Uwagach nad życiem Zamojskiego*. Zwolnienia z poddaństwa, lub sprawiedliwej umowy z chłopami, dokonywa Paweł Brzostowski w swoim Pawłowie, Joachim Chreptowicz, ks. Stanisław Poniatowski, Anna Jabłonowska, Stanisław Małachowski i inni.

Dobrodziejstwa wynikające z takiego ułożenia stosunku do poddanych wymownie przedstawia Karpiński w wierszu *Do Stanisława Małachowskiego*. W tym wierszu zdobywa się nawet na siłę, płynącą z głębokiego przekonania, na szczerą litość nad losem tych, co „pracują równo z bydłem, a zowią się ludem“, i na radość z tego, że daje „wolność poddanym człowiek człowiekowi“. Radość dyktuje poecie bardzo piękne zdania: „Przeproszona natura ludzka uśmiecha się...“ już „Dziecka swego, kiedy mu rozplakać się przydzie, Nie będzie mać

uboga zagrażać: Pan idzie!“. Odtąd pan będzie na wsi gościem pożądanym, a „Przyjdzie rano, ptaszyna śpiewaniem go wita“.

Nawet w *Pieśni o narodzeniu Pańskim* wyzyskał Karpiński sytuację biblijną w ten sposób, by zaznaczyć to, że Bóg „wszedł między lud ukochany“, aby dzielić „z nim trud i znoje“, że to ubogich „spotkało witać go przed bogaczami“, że króle, niosąc Panu dary, „cisną się między prostotą“.

Niedarmo nazwał Karpiński swój pierwszy utwór *tęsknościami*, bo ta tęsknota, rys sentymentalizmu, odzywa się również często w jego twórczości. Przybiera ona różne odcienie: rzewności, smutku, goryczy, pesymizmu i nie ogranicza się tylko do utworów erotycznych.

Najczęściej narzeka poeta na swój los. Nigdy i nigdzie nie znalazł zadowolenia, zawsze wszystkiego było mu za mało, zawsze go spotykały zawody i rozczarowania. W pamiętniku jego niema prawie kartki bez narzekania. W poezji także wielokrotnie stwierdza, że jest pasierbem losu. Cały *Powrót z Warszawy* technicznie tem rozżaleniem, w wierszu *Na Wokluz* skąrzy się: „I choć do gniewu nie dałem przyczyny, Przecież zły człowiek źle mię oszacował“; nawet w pogodnej *Podróży z Dobiecka* mówi: „Bom cierpiwał i czułym na nieszczęścia cudze“. — Motyw ten jest osnową osobnej pieśni: *Ja, co nieszczęściami słynę...*, którą zachwycał się podobno Replin i „umiał na pamięć niektóre najtkliwsze strofy“.¹

Mimo wszystko zjawia się czasem u Karpińskiego gość — (humor.) Widać go w potoczystym, zgrabnym *Li-*

¹ *Pamiętniki*, str. 166.

ście do Joachima Litawora Chreptowicza (z r. 1787), w którym żal za porzuconą wolną częścią ojczyzny rozplywa się w humorystycznym obrazku Galicji, zawalonej już biurokracją austriacką, widać w obszernym urywku *Podróż z Dobiecka*.¹ *Podróż* byłaby doskonałym dowodem humorystycznych zdolności poety, gdyby nie ekliwe epizody dydaktyczno-patriotyczne i wprost nieszczęśliwe zakończenie fragmentu. Fantazjowanie na temat, jak dziki zwierz pastwi się nad dziewicą, „razem piękność i znaczne pożerając wiano“, jak nazajutrz znajdą „trochę kości, Co się od rozjuszzonej zostaną dzikości“, których jednak nie pokażą ciotce „boby wraz skonała“ — mimo wszelkiego szacunku dla przypuszczalnie krytycznego położenia wywołują efekt komiczny. I niewiadomo, czy poeta żartuje, czy dał się ponieść wrodzonej czułości.

Od poetów stanisławowskiej epoki wyróżnia Karpińskiego stosunek jego do natury, której piękność odczuwa i umie czasem artystycznie przedstawić. Pomijając pewne szczegóły z *Myśli jesiennych*, spotkamy się z właściwym krajobrazem w *Podróży z Dobiecka*, gdzie na obraz składa się słońce, woda, skała, a jako sztafaż — służy pasterz z bydłem i rybacy w czółnie (wiersz 151—165). Poeta zwraca nawet uwagę na pierwszorzędną wartość krajobrazową wody:

Że dwoistym bawiem się za jednymże razem

Pasterzem, bydłem, czołnem, rybakiem i głazem.

Podobnym obrazem, ale nocnym, posłużył się Mickiewicz w *Świtezi*:

¹ Do tej kategorii należy zaliczyć też wierszyk: *Wszystko tak, jak miała, Kasia mi oddała...* ogłoszony w noworoczniku *Znicz*, Wilno 1834.

Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Karpiński nie jest tak lakoniczny, jak Mickiewicz w okresie ballad, bo temu samemu krajobrazowi poświęca dalszy opis, zajmwszy na skale inny punkt widzenia (wiersz 169—176).

W wierszu *Na Wokluz* podziwia piękne źródło, które, ujęte przemyślną ręką ludzką, tworzy jezioro, potem wodospad, i wreszcie rozlewa się strumieniem po błoni, wijąc się wśród drzew (wiersz 7—18 i 25—30). Opis tej białostockiej *Vaucluse* nazwano jednym z najładniejszych opisów Karpińskiego, podnosząc romantyczną zdolność poety odczuwania pewnych nastrojów w przyrodzie.¹

IV

FORMA

Poezja Karpińskiego odznacza się ogromną prostotą środków formalnych. Można się zgodzić ze zdaniem Mickiewicza, że Karpiński „śpiewa jak ptaszek, wydaje, co ma w duszy, wylewa swoje uczucia...“. Ale ta prostota graniczy często z zaniedbaniem i nieudolnością formy.

Na stylu jego wybiła piętno swoje łacina, która mu weszła w krew. Niedarmo pisze o sobie: „Umiejąc nieźle łaciński język, w którym ekspedycje sądowe w Koronie wychodziły, jeszcze roku na tej drodze (sądowej) nie doszedł, już znany byłem ze zręczności i dokładności pisywania pozwów albo manifestów...“. Toteż w jego okresach, wyrażeniach i zwrotach, zwłaszcza w prozie, czuć łacinę.

¹ W. Zosel, *Sielanki Karpińskiego*. Biblioteka Warszawska, 1911, III, 17—73.

(Czasem stara się język swój archaizować/ czasem dla rymu lub rytmu pozwala sobie na daleko idącą licencję, lub używa wyrazów nieodpowiednich. Posługuje się rymami łatwymi/ czasem niemal asonancjami (pary — szary = szarej, *Do skowronka*).

(Obrazowość jego dość słaba/ *wiek* jest u niego zawsze *zwrotny*, wyrażenie: »ranne wstają zorze«, powtarza się częściej, metonimje są dość rzadkie, a jeśli się już zdarzą, to takie jak »stoły«, zamiast »jadło«. Do piękniejszych wyrażen należy zaliczyć takie: »Twojej liłości będę pił rosę...«, »Przeproszona natura ludzka uśmiecha się...«, »Tam rozmyślanie swe godziny miewa...«, »Tam ze mną chodzi nadzieja troskliwa...«. Kilkanaście piękniejszych i śmielszych obrazów wyjdzie z pod jego pióra, gdy przyjdzie mu się zetknąć z przyrodą, na którą okazuje widoczną wrażliwość. Wtedy napisze: »urodzaj złoty...«, »góra się sosną zazieleniła...«, »słoty biją...«, »deszczem oparzona mgli się góra siwa...«, »rzeka kępy czystymi ramiony okrywa...«, »łąka się rozśmiała...«, »pustynia lasu drugiej się odzywa...«.

Wiersz Karpińskiego obraca się w dosyć ciasnem kółku/ ubogich form rytmicznych. Poeta używa/ pięcio- do trzynastozgłoskowych wierszy. Lubi wiersz 8-, 9-, i 11-zgłoskowy, w późniejszych zaś czasach wygodny, łatwy, przecięty na dwoje średniówką trzynastozgłoskowic (*Podróż z Warszawy, Podróż z Dobiecka*). Wiersz pięciozgłoskowy występuje rzadko, chyba w kombinacjach. Kombi nuje 10 z 8, 11 z 8, 11 z 5, 6 z 8-zgłoskowemi wierszami

Rytmiką wyróżnia się kilka wierszy. *Pożegnanie z Lindą w górach* posiada zwrotki czterowierszowe, jedenstozgłoskowe, z dodatkiem dwuwierszowego ośmiozgli-

kowego przyspiewu. *Korydon smutny na śmierć Palmiry* ma zwrotki o trzech wierszach jedenastozgłoskowych i czwartym pięciozgłoskowym. *Duma* odznacza się rytmem silnym, chropowatym, niepozabawionym swoistego wdzięku, gdyż ma wiersz aż czternastozgłoskowy o rymach podwójnych, z cezura po dziesiątej zgłosce. — *Z okoliczności czasów Czarnieckiego* pisany jest rodzajem okławy, w której pierwsza czwórka ma wiersz jedenastozgłoskowy, druga ośmiozgłoskowy. *Zale Sarmaty* szczycą się sekstyną o rymach przepisowych: *ababcc*. *Myśli jesienne* są pod względem rytmiki bardzo oryginalne. W 165 wierszach tego utworu spotykamy wiersze: 13, 11, 10, 9, 8, 7, i 6-zgłoskowe, o kapryśnej zmienności rymów i rytmów. Robi on wrażenie wiersza, pisanego bez przymusu i nosi cechy bezpośredniości wylewu. Jest to również zapowiedź, acz nieświadoma, nowej formy, o którą się świadomie postara dopiero romantyzm.

Zdarza się czasem jednak i niedbalstwo w rytmice Karpińskiego (n. p. *Brat i siostra* w. 26).

V

KARPIŃSKI A ROMANTYZM

Bardzo ciekawy jest stosunek naszych romantyków, zwłaszcza Mickiewicza i braci filomackiej, do Karpińskiego, jak również pewne — przypadkowe zresztą, a jednak zastanawiające — zbieżności motywów w poezji Karpińskiego i w poezji romantycznej.

Mickiewicz interesował się Karpińskim równie żywo, jak Trembeckim. Wiadomo, że improwizował na nutę

Filona, napisał o Karpińskim (w r. 1828 lub 1829) artykuł. W wykładach o literaturze słowiańskiej zachwyca się jego sielankami, *Ludgardę* nazywa jedną z najpiękniejszych ballad polskich, wspomina o popularności jego pieśni religijnych. Niemcewicza nazywa niższym pod względem sztuki, chociaż uważa go za poetę narodowego. W epilogu do *Pana Tadeusza* wspomina, że „Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie, Czytano nieraz pod lipą na trawie Pieśń o Justynie...“.

Za lat młodych musiał się Mickiewicz rozczytywać w Karpińskim, skoro przyznał: „nie pisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza“. ¹ Zresztą wiadomo, że w *Świteziance* jest echo *Laury i Filona*, że w *Kurhanku Maryli* odzywa się *Korydon smutny na śmierć Palmiry*, a w *Pierwiosnku* i *Dudarzu* tkwią sielankowe wyobrażenia i wiele czułościowości. W liście do Czeźzota ² (z 3/15 kwietnia 1823) pisze Mickiewicz: „Uczone kantorki [śpiewaki] woła włoszczyznę, gmin powtarza piosnki Karpińskiego...“.

I Filomatom nie był obcy Karpiński. W pewnym utworze majówkowym czytamy taki wiersz: „Jak i Karpiński wyznawał teorią naszą...“ ³ — na innej majówce odśpiewano: *Kiedy ranne wstają zorze*. ⁴ Gdy dyskutują o przyjaźni, cytują wiersze Karpińskiego: „Ty jeden umiesz lzy z oczu ocierać...“ i „dwóch ludzi było jednym człowiekiem“, ⁵ właściwie: „Jednego człeka składamy, Bo jedną

¹ zob. Wł. Mickiewicza *Żywot*, I, 247.

² *Archiwum Filomatów*, Cz. III, tom V, 171.

³ tamże str. 314.

⁴ tamże str. 314.

⁵ Cz. I, tom I, 157, 212.

duszą żyjemy“, wiersze z *Pieśni przyjacielskiej przy kielichu*. Znamienne to i ze względów, o których mowa nieco niżej. Gdy dla kowieńskich uczniów Mickiewicza przygotowują nagrody, będą tam i dzieła Karpińskiego w czterech tomach, dla klasy piątej. ¹ Gdy w r. 1820 i 1821 planują wydanie *Almanaku* myślą także o wierszach Karpińskiego i o jego portrecie. ²

Dzisiaj, gdy czytamy *Pieśń przyjacielską przy kielichu*, przypomni się nam bezwątpienia *Pieśń Adamowa* (*Hej, radością oczy błysną*) i *Pieśń Filaretów*. Ów nieboszczyk z *Głosu zabitego do sądu*, który mówi: „Ja niespodziany pośrodku was stanę, Do stołów waszych, na wasze festyny Przyjdę, mieszkaniec nieznanej krainy... Was tylko jednych larwa moja zbudzi... Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę. Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika, Przylecę z głosem dzwonu lub puszczyka...“ — czyż to nie rodzony brat *Upiora*, który straszy Marylę „przy godowym stole“, w czasie tańców „przy śpiewach i brzęku“, który jej grozi: „I w głowie utkwię na wieki, Będę jej myśli... brudził I w nocy ją ze snu budził“. „Panie“, czyli po prostu rusalki prutowe, w wierszu *Na odmienione Nadprucie*, które baraszkuje z Korydonem, niedaleko też odbiegły od *Świtezianki*, która romansuje z chłopcem „pięknym i młodym“.

W *Żalach Sarmaty* mówi Karpiński: „Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza, W tem ciele była milionów dusza“. Warto zaznaczyć, że w *Lilli Wenedzie* Słowackiego podobnie żali się Derwid (akt I, sc. 3): „Widziałem lud

¹ Cz. II, tom II, 35, 53.

² Cz. I, tom III, 53, 281.

mój, co jak jeden człowiek, O nie, jak jeden *trup*, leżał na polu...¹

Te zupełnie przypadkowe zetknięcia świadczą tylko o tem, że Karpiński czasem miewał na swym warsztacie takie same lub podobne środki poetyckie, jak Mickiewicz lub Słowacki.

Jako poeta posiada Karpiński talent średni. Poza uczuciowością, nastrojoną na ton rzewny, nawet płaczliwy, nie okazuje ani szerszego zakresu myśli, ani siły, ani ognia uczucia, ani formy artystycznej. Prawdopodobnie poezja nie była jego potrzebą życiową. Może uważał poezję za „niepróżnujące próżnowanie“, skoro ją ogłaszał pod tytułem *Zabawek*, choć wiemy, że swe utwory cenił. Wskutek zmienności losów, jakie poeta przechodził, talent jego nie mógł się należycie rozwinąć. Sam pisze: „głodnym będąc, wziąłem się raczej do roli, co mi teraz starość wygodniejszą zrobiła“. Ale ton uczuciowy, zawarty w jego poezji, odpowiadał ówczesnym potrzebom społeczeństwa, zapewnił mu popularność i zjednał tytuł „poety serca“. Dzięki swym pieśniom religijnym dostał się nawet do ludu.

Jako teoretyk dosyć wyraźnie występuje Karpiński przeciw wzorom, krępującym swobodny lot fantazji, i przeciw posługiwaniu się mitologią klasyczną. Całkiem wyraźnie żądał swobody twórczości, a więc i oryginalności, dopuszczenia do głosu uczucia, powrotu do szczerości. To odwrócenie się od wzorów i przepisów kazało mu, oczywiście nieświadomie, zbliżyć się do innych pierwiastków, mogących ożywić poezję: do natury, do ludu i do prze-

¹ W *Grobie Agamemnona*, mówi się o bezsilnem cielsku w grobie.

szłości (dumy). W ten sposób stał się Karpiński jednym z tych, którzy gromadzili materiał palny do wybuchu romantyzmu.

Na pytanie, czy Karpiński jest poetą narodowym, odpowiedział Mickiewicz: Nie! Dla współczesnych był Karpiński głównie śpiewakiem Justyny i Laury. Dzisiaj zapomniano o nim całkowicie, bo i dzieci, mówiące *Kiedy ranne...* lub *Wszystkie nasze...* i wierni, śpiewający *Bóg się rodzi...* lub *Zróbcie Mu miejsce...* nie wiedzą, że pieśni te napisał Karpiński.

BIBLIOGRAFJA

Wydanie niniejsze oparto na *Zabawkach wierszem i prozą*, tom I—VII, Warszawa 1782—1787, i na wydaniu zbiorowym z roku 1826.

Pamiętnik cytowano według wydania J. Moraczewskiego, Poznań, 1884.

Bibliografię dotyczącą Karpińskiego przytacza Gabriel Korbut w *Literaturze polskiej od początków do powstania styczniowego*, Warszawa 1918, str. 136-7.

Do wymienionych tam rozpraw wypada dodać:

W. Zosel, *Sielanki Karpińskiego w Bibliotece Warszawskiej*, 1911, tom III, str. 17—73.

A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, wydanie III, tom I, str. 420 i nast., tudzież ustępy w *Dziejach literatury pięknej w Polsce. Encyklopedia polska*, tom XXI, Kraków 1918, Część I i II.

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PIEŚNI NABOŻNE



PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!
5 A człowiek, który bez miary
 Obsypany Twemi dary,
 Coś go stworzył i ocalił,
 A czemużby cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
10 Wnet do mego Pana wołam,
 Do mego Boga na niebie,
 I szukam go koło siebie.
 Wielu snem śmierci upadli,
 Co się wczora spać pokładli,
15 My się jeszcze obudzili,
 Byśmy Cię, Boże, chwalili.

O NARODZENIU PAŃSKIEM

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień — krzepnie, blask — ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
5 Wzgardzony — okryty chwałą,
 Śmiertelny — Król nad wiekami!...
A *Słowo Ciałem* się stało
I mieszkało między nami.

10 Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?
 Bóg porzucił szczęście twoje,
 Wszedł między lud ukochany,
 Dzieląc z nim trudy i znoje.
 Niemało cierpiał, niemało,
 Żeśmy byli winni sami.
 15 A *Słowo Ciałem* się stało
 I mieszkało między nami.
 W nędznej szopie urodzony,
 Żłób mu za kolebkę dano!
 Cóż jest, czem był otoczony?
 20 Bydło, pasterze i siano.
 Ubodzy, was to spotkało
 Witac go przed bogaczami!
 A *Słowo Ciałem* się stało
 I mieszkało między nami.
 25 Potem i króle widziani:
 Cisną się między prostotą,
 Niosąc dary Panu w dani:
 Mirrę, kadzidło i złoto.
 Bóstwo to razem zmieszało
 30 Z wieśniaczemi ofiarami!...
 A *Słowo Ciałem* się stało
 I mieszkało między nami.
 Podnieś rękę, Boże dziecko,
 Błogosław ojczyznę miłą,
 35 W dobrych radach, w dobrym bycie
 Wspieraj jej siłę swą siłą,
 Dom nasz i majętność całą,
 I Twoje wioski z miastami.
 A *Słowo Ciałem* się stało
 40 I mieszkało między nami.

w. 9. *Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?* — czem, niebo, gó-
 rujesz nad ziemią? w. 10. *twoje* — niebiańskie.

w. 14. *żeśmy byli* — ponieważ byliśmy.

w. 26. *prostotą* — prostym ludem.

w. 28. *mirra* (myrrha) — żywica, arabskiego pochodzenia,
 służąca do kadzenia.

NA PROCESJĄ BOŻEGO CIAŁA

Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba,
 Pod przymiotami ukryty chleba!
 Zagrody nasze widzieć wychodzi
 I, jak się dzieciom Jego powodzi.
 5 Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana,
 Przed Twoim Bogiem zginaj kolana!
 Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
 On Twoim Ojcem, On przyjacielem.
 Nie dosyć było to dla człowieka,
 10 Że na ołtarzu codzien go czeka:
 Sam ludu Swego odwiedza ściany,
 Bo nawykł bawić między ziemiany.
 Uścielajcie Mu kwiatami drogi,
 Którędy Pańskie iść będą nogi!
 15 Okrzyknijcie to na wszystkie strony:
 „W środku nas idzie Błogosławiony!”
 Straż przy nim czynią Anieli możni,
 Nie przystępujcie blisko, bezbożni!
 Obyście kiedyś i wy poznali,
 20 Jakiegośmy tu *Pana* dostali!
 On winy nasze darować lubi,
 Jego się wsparciem ten naród chlubi.
 W domu i w polu daje nam dary,
 Serc tylko naszych żąda ofiary.
 25 Niesiemy ci je, Boże, niesiemy!
 Dawaj nam łaski, sercać dajemy.
 I tej zamiany między stronami
 Niebo i ziemia będą świadkami.
 30 My nie słyszymy, jak nam niebiosy
 Odpowiadają swemi odgłosy.

w. 12. *między ziemiany* — mieszkańcami ziemi.

PODCZAS PRACY W POLU

Boże, z Twoich rąk żyjemy,
 Choć na ziemi pracujemy!
 Z Ciebie plenność miewa rola,
 My zbieramy z Twego pola.
 5 Wszystko Cię, mój Boże, chwali!
 Aleśmy i to poznali,
 Że najmiłszą Ci się zdała
 Pracującej ręki chwała.
 Co rządysz ziemią i Niebem,
 10 Opatrz dzieci Twoje chlebem,
 Ty nam daj urodzaj złoty,
 My ci dajem trud i poty.
 Kiedyś przyjdziem na godzinę,
 Gdy kończąc ziemską gościnę,
 15 Z Łazarzem, po naszym zgonie,
 Odpoczniemy na Twem łonie.

O POGODĘ

Dosyć, Boże, deszcze lały!
 Twoje się dzieci zebrały,
 Proszą od ciebie pogody:
 Błyszni słońcem, spłyną wody!
 5 Spojrzyj na niwy zgubione,
 Na sługi Twoje strwożone,
 Wróć plon, który nas posili,
 Ażebyśmy Ci służyli.

w. 13. *przyjdziem na godzinę* — przyjdzie na nas godzina.
 w. 15. *z Łazarzem* — „I stało się, że umarł on żebrak (Łazarz) i odniesiony był od Aniołów na łono Abrahamowe; umarł też i bogacz i pogrzebiony jest. A będąc w piekle, podniósłszy oczy swe, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka i Łazarza na łonie jego“ (Łukasz, XVI).

w. 5. *zgubione* — zniszczone, przemokłe.

O DESZCZ

Ciebie, Boże, lud Twój wzywał
 Grozi głodem oschła niwa.
 Niech tylko Pan chmurom rzecze,
 A obfity deszcz pociecze.
 5 Wzrusz się dla nas, Ojczy miły,
 Dzieci Twe Cię obstały.
 Jeżeliśmy łaski godni,
 Masz chleb w ręce, a my głodni.

PRZY GRZEBANIU UMARŁYCH

Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy;
 Przymij dar smutny, który ci składamy!
 Trochę na grób twój porzuconej gliny
 Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.
 5 Powracasz w ziemię, co matką twą była;
 Teraz cię strawi, niedawno żywiła.
 Tak droga każda, którą nas świat wodzi,
 Na ten ubity gościniec wychodzi.
 Niedługo, bracie, (*albo* siostró) z tobą się ujrzemy,
 10 Już tam doszedł, my jeszcze idziemy.
 Trzeba ci było odpocząć po biegu!
 Ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu.
 Boże! ten zmarły w domu Twym przebywał,
 U stołu Twego jadł, Ciebie wzywał,
 15 Na Twojej litości polegał bezpieczny,
 Daj duszy jego odpoczynek wieczny!

WIECZORNA

Wszystkie nasze dzienne sprawy
 Przyjm litośnie, Boże prawy,

w. 8. *ubity gościniec* — śmierci.
 w. 12. *na noclegu* — chwilowo, przed „ciała zmartwychwstaniem“.

A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

5 Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

10 Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy!

PSALM XCI

Bonum est confiteri Domino

Ten Psalm ma tytuł w Hebrejskim: Psalm Pieśni w dzień Sabbatu. Jest niepewnego Autora i czasu. Traktuje zaś: o Opatrzności, o stworzeniu, o krótkim szczęściu niebożnych a długiem sprawiedliwych.

Jakżeto dobrze wyznawać Pana
Najwyższej chwały i mocy!
I litość jego wysławiać zrana,
I prawdę jego wśród nocy.

5 Grając ci, Panie, na arfie złotój,
Pienia połączę wdzięczności;
Patrzac na dziwne rąk Twych roboty,
Serce mi skacze z radości.

10 Jakże są wielkie Twe dzieła, Panie!
Jakże głębokie Twe myśli!
Szalony człowiek nie zważa na nie,
A głupi próżno je kryśli.

Gdy się nieprawość wzniesie, jak trawa,
Błyśnie na chwilę i padnie;

PSALM XCI. Bonum est... znaczenie polskie wyraża pierwszy wiersz psalmu.

w. 7—8. Patrzac... serce — błędna składnia, zamiast: gdy patrzę, serce...

w. 12. kryśli — kreśli, usiłuje określić, ogarnąć.

15 Twoja zaś, Boże najwyższy, sprawa
Na wieki światem tym władnie.

Oto Twój, Panie, przeciwnik zginie,
Zginie, kto z Tobą nie radzi,
Ni się postrzeże, jak w złej godzinie

20 Pomsta go Twoja wygładzi.
Jak jednoroziec głowę mą wzniosę,
Dojdę starości zgrzybiałej,
Twojej litości będę pił rosę,
Pełen i wieku i chwały.

25 Z pogardą na me wrogi spojrziałem,
Bo względów byli nie warci,
Potym wieść tylko o nich słyszałem:
Że własną złością potarci.

30 Jak palma, kwitnie mąż sprawiedliwy,
Wzrośnie wraz z cedrem Libańskim,
Kwitnie, bo go sam Bóg szczepił żywy
I na przysionku wzrósł Pańskim.

A kiedy dojdzie pory sędziwój,
Nic z swej żywości nie straci;
35 Iść będą, głosząc, że Bóg prawdziwy
Każdemu za swe odpłaci.

w. 15. sprawa — rząd.

w. 18. nie radzi — nie jest w zgodzie.

w. 21. jednoroziec — jednorozec, bajeczne zwierzę, podobne do konia, z rogiem na czole.

w. 28. potarci — starci, zniszczeni.

w. 30. Libańskim — z gór Libanon w Syrii, słynnych z cedrów.

SIELANKI
I WIERSZE MIŁOSNE

DO JUSTYNY

TESKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci:
A memu światłu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

5 Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
10 Gaj mu się cały odzywa,
Kłocą powietrze ptaszkiwie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewał!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
15 W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno, pokiż będę cię prosił
Gospodarz, zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
20 Wróć mi urodzaj kochany!

POŻEGNANIE Z LINDORĄ W GÓRACH

Pójdźmy na koniec smutnego Kluczowa.
Tam ją wśród łąki będziemy żegnali;

w. 2. szczyci — zdołi, uświetnia.

w. 20. urodzaj — por. Wstęp, str. XLI.

w. 1. Kluczowo, wieś w powiecie kołomyjskim.

I, choć przed okiem naszym las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:

5 Lindoro, cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Rzeczko ty mała, w które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiadaj po drodze,
Że już Lindora z nami się rozstaje.

10 Bądź świadkiem, jak jej żalujemy srodze.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Powiedzcie, lasy, i wy, góry dawne,
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
15 Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
20 „Dziatki, Lindory wyście nie widzieli!
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie,
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

25 Pasterze trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć, a harde z pięknego
Ciała pasterki twarz swą zastaniali.
Dziatki, ciężkoż wam widzieć co równego!“
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

30 Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
I bielszej nogi nikt w niej nie umyje!
Okno wesołe, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.

35 Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.
Nie masz Lindory, czegoż tu czekamy?
Rozbiegnijmy się w różne gór tych strony
Co nam po wszystkich? Lindory nie mamy.

40 Został nam po niej żal nieutulony.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

w. 27. zastaniali — dla rymu, błędnie zam. zastaniaty.

ROZSTANIE SIĘ MEDONA

Rzucając trzodę i dawne koszary,
Zrażony Medon w insze brał się kraje.
Napróżno mu Filon ganił stary!
On sobie mówić i słowa nie daje.

5 Uparł się; znowu radby się odmienić:
Często się tędy obejrzy nieznacznie,
Gdzie się Palmiry piękny sad zielenił,
Nareszcie usiadł i tak śpiewać zaczyna:

„Ona tam może ze mnie się naśmiewa
10 I te łzy wierne dzieciństwem nazywa,
Albo ten żal mój sądzi za zmyślony:
„Już, mówi, poszedł Medon naprzykrzony.“
Palmiro, ja się nie wrócę,
Ciebie więcej nie zasmucę!

15 Wśród pięknych nocy czasem mi kazała
Śpiewać, jam śpiewał, chociaż już i spała,
Tym sobie słodząc, gdy mi się przykrzyło:
Jak się obudzi, będzie jej to miło.
Palmira się obudziła

20 I wdzięczna mi tego była.
Po wiele razy za jej zgubionemi
Owcami biegłem przepaściami temi,
A ona tylko z góry tej patrzyła,
I owca jej się ze mną powróciła.

25 Palmira w rączki zapleszcze:
„Medon, szukaj jednej jeszcze!“

Raz ją widziałem, jak przy źródle piła
I śliczną swoją nogę ubłociła.
Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany
30 Tam, gdzie białemi kłękała kolany.

w. 1. koszary — szalasy. w. 2. brał się — wybierał się.
w. 11. sądzi za — uważa za.
w. 17. Tym sobie — taką myślą.
w. 25. zapleszcze — zaklaszcze.

Palmira mię słodko wspomnie:

„Medon i tu myślił o mnie.“

A w ten czas, kiedy biegła przestraszona,

Co ją był napadł zły pies Palemona,

35 Ja, za psem goniąc, nogę poraziłem,

A potem, jak się z sąsiadem kłóciłem!

Palmira mi wśród swej trwogi

Przykładała ślaz do nogi.

Ale się ona dzisiaj odmieniła:

40 Kiedym jej śpiewał, to sobie przykrzyła:

„Przezemnie jej się owce rozproszyły,

W kwiatkach przy źródle, mówi, kolce były.“

Palmira (o Boże żywy!)

Wyrzuca mi, żem kłótniwy.

45 W dalekiej jakiej żyć będę krainie,

Gdzie już Palmiry biała twarz nie słynie;

Tam, smutno chodząc, dam przykład każdemu,

Jak mało wierzyć sercu kobiecemu.

Palmiro, swojeś zrobiła:

50 Jam zginął, a tyś zdradziła!

A gdyby ona jeszcze to poznała,

I mnie do dawnych łask przypuścić chciała?...

Medonie!... próżna nadzieja odmiany,

Jej wyrok zawsze był nieodwołany.

55 Palmiro, i za cóż jeszcze

Kocham cię? i za cóż jeszcze?...“

Tak śpiewał Medon, łza mu z oczu płynie;

Ledwie się podniósł, ledwie że się czuje.

Na tej, pod którą spoczywał, buczynie,

60 Tak swój żal ciężki krótko opisuje:

„Drzewo to mijaj, siekiéro!

Tu, rozstając się z Palmirą,

Łzami, Medon, wylanemi

Poświęciłem je mojemu.

w. 35. *poraziłem* — zraniłem.

w. 51. *to poznała* — uznała swoją zdradę.

65 Jeśli z kochających jaki

Na te kiedy trafisz ślaki,

A także w swojej miłości

Kochałeś bez wzajemności,

Odnów dla wieku późnego

70 To pismo kompana twego.

A ty, o drzewo kochane,

Drzewem łez będziesz nazwane.“

KORYDON SMUTNY NA ŚMIERĆ PALMIRY

Korydon dopadł pożądaną ciszę,

W której go tylko zwierząt lasowy słyszy,

Tam flet o drzewo tłucze, z nóg się wali

I tak się żali:

5 „Już ja grać więcej nie będę na tobie,

Moję Palmirę położywszy w grobie;

Już z nią na chłodzie pod sosną nie siędę,

Grać jej nie będę.

Niech tam wilk srogi dusi moje trzody,

10 Niech pije, kto chce, mym kuszem do wody;

Niemasz Palmiry, co wraz ze mną piła,

Gdy spieka była.

Płacz, mój psie wierny, ona cię lubiła,

Ona cię sercem i mlekiem karmiła,

15 Ty teraz zdechniesz z głodu, mnie z żalości

Wyschną te kości.

Przyjdźcie, pasterki, z okolicy całej,

Na grób jej kwiaty będziecie rzucali

I chodząc wkoło ziemnej jej mogiły,

20 Tę pieśń nuciły:

„Palmiro, pewnie ty nie czujesz tego,

Jak bolejemy z rozłączenia twego,

Ni Korydonem twym się nie turbujesz,

Ty nic nie czujesz.

w. 10. *kusz* — metalowe naczynie do czerpania wody.

Bibl. Nar. Serja I, Nr 89 (Karpiński: Wybór poezji)

- 25 Wczoraś tak miło na nas poglądała,
A dziś, jakbyś to nigdy nas nie znała:
Zimno u siebie twe siostry przyjmujesz,
Ty nic nie czujesz!
- Ktoż między nami jaką zrobi sprawę,
30 Kto nam na wiosnę powydziela trawę,
Kto zgadnie, wiele owce mleka dały
Na wydój cały?
- Nieśmyż w ostatnie góry i niziny
Smutne sieroctwa naszego nowiny,
35 Niech skała stale podaje żal szczéry
Z straty Palmiry“.
- Tak jej śpiewajcie, a ja kamień biały
Polożę na jej grobie i ten mały
Sam swoją ręką nagrobek wyznaczę:
- 40 „Tu swej Palmiry Korydon płacze“.

• LAURA I FILON

LAURA

- „Już miesiąc zeszedł, psy się uspiły,
I coś tam klaszcze za borem;
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.
- 5 Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany,
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.
- Wezmę z koszykiem maliny moje
10 I tę pleciankę różową;
Maliny będziemy jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

w. 29. *sprawę* — rozsądzenie.

w. 39. *wyznaczę* — opatrzę napisem.

w. 5. *warkocz* — powinno być warkocza; *trefiła* — kunsztownie układała, fryzowała.

- Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
15 Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potym Filona ścisnęła.
- Oto już jawor... Niemasz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
20 Kocham zmiennika Filona!
- Pewnie on teraz koło bogini
Swej, czarnobrewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni
Koszlę mej hańby i biędzy.
- 25 Pewnie jej mówi, że obłądzona
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiast jego białego łona
Ściskam nieczule jawory.
- Filonie, wtenczas, kiedym nie znała
30 Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy razem ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej.
- Jakże mię mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwą!
35 A z tym się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.
- Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz, wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
40 Żeby nie wierzyć nikomu.
- Ale ktoż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona?
- 45 Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,

w. 25. *obłądzona* — błakająca się.

w. 32. *pieszczonej* — pieszczotliwej, kunsztownej.

Jutro paść będzie trzodę przy borze,
 Znajdzie... jakże go pocieszę!
 Oh nie! on zdrajca, on u Dorydy,
 50 On może teraz bez miary
 Na sprośne z nią się wydał niewstydy,
 A ja mu daję ofiary...
 Widziałam wczoraj, jak na nie mrugał,
 Po tym coś cicho mówili...
 55 Pewnie to dla niej kij ten wystrugał,
 Co mu się wszyscy dziwili.
 Jakżeby moję hańbę pomnożył,
 Gdyby, od Laury uwity,
 Wieniec na głowę Dorydy włożył,
 60 Jako łup na mnie zdobyty!
 Wianku różany, gdym cię splatała,
 Krwiam cię rąk moich skropiła,
 Bom tve najmocniej węzły spajała
 I z robotą się kwapiła.
 65 Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczey,
 I razem naucz Filona,
 Jako w kochaniu nie nie wybaczey
 Prawdziwa miłość wzgardzona.
 Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 70 Rwę wieniec, którym splatała;
 Te z nich kawałki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała..."

Kiedy w chroście Filon schroniony
 Wybiegł do Laury spłakanój,
 75 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

FILON

„O popędliwa!... o ja niebaczny!...
 Lauro!... poczekaj... dwa słowa!
 Może występki mój nie tak znaczny,
 80 Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
 Długo na ciebie klaskałem,
 Gdyś nadchodziła, między chroście
 Naumyślnie się schowałem,
 85 Chcąc tajemnice twoje wybadać,
 Co o mnie będziesz mówiła,
 A stąd szczęśliwość moję układać.
 Ale czekałem zbyt siła.
 Pierwsze twe skargi o Dorys były.
 90 Sądź o mnie, Lauro, inaczej!
 Kogożby wdzięki tamtej wabiły,
 Kto cię raz tylko obaczy?
 Prawda, że czasem z nią się bawiło,
 Mając znajomość od długa,
 95 Ale kochania nigdy nie było.
 Nie już ten kocha, co mruga.
 Oto masz ten kij, po nim znamiona
 Niebieskie, gładko rzezane,
 W górze zobaczysz nasze imiona
 100 Oblędnym węzłem związane.
 Cożem zawinił, byś mię gubiła
 Przez twój postępek tak srogi?
 Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
 Ma ginąć Filon ubogi?
 105 Jeśli się za co twych gniewów boję,
 To mię ta rozpacz strapiła.
 Drogom kupował ciekawość moję,
 Łzamiś ją swemi płaciła.
 Ale w tym wszystkim złość nie nie miała,
 110 Wszystko z powodu dobrego.
 Ja wiem, dlaczegoś tyle płakała,
 Ty wiesz, mój podstęp dlaczego."

w. 88. *zbyt siła* — zbyt długo.

w. 96. *nie już* — nie zaraz.

w. 100. *oblędnym* — splątanym.

LAURA

„Dajmy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajduję.
115 Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.“

FILON

„Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje,
I do gniewu ją wzrusza kochanie
120 I dla miłości daruje.“

LAURA

„Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznacze.
Na to wspomnienie drzę zawsze cała,
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!“

FILON

125 „Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnidę rozmowę.“

LAURA

„Czemże nagrodzę za te ofiary?
130 Nie mam, prócz serca wiernego.
Jedne ci zawsze przynoszę dary;
Przyjmij, jak co nowego.“

FILON

„Ktożby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?

w. 113. *zrzędzie* — narzekaniu.
w. 118. *przodkuje* — przoduje.
w. 133. *węzły* — węzłów.

135 W twojej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.“

LAURA

„Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi,
Ale jak mi się nadarzy
Spłesć i ułożyć warkocz mój długi,
140 Mówią, że to mi do twarzy.“

FILON

„Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: „Akaście, tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.“

LAURA

145 „Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.“

FILON

„O światło moje wpośród tej nocy,
150 Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją... o moja!“

LAURA

„Połóż twą rękę, gdzie mi pierś spada.
Czy słyszysz to serca bicie?
155 Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha, jak życie.“

w. 137. *Ja mam mieć* — zapewne: Ja muszę (teraz) mieć.

FILON

„Daj mi ust... z których i niepokoje
I razem słodycz wypływa;
Tą drogą poślę zapłaty moje,
160 Aż gdzie twa dusza przebywa.“

LAURA

„Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osimnastym, mozoła?
Jeśli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?“

FILON

165 „Ściśnij twój, Lauro, Filona!
Ja cię przycisnę wzajemnie;
Serca, zbliżone tonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.“

LAURA

„Ty mię daleko ściskasz goręcej,
170 A jam cię tylko dotknęła.
Nie przeto, Filon, kochasz mię więcej;
Miłość mi siły odjęła.“

FILON

„Lauro, coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
175 Że mię tak kochasz, jakeś mówiła;
Jeszcze mi prosić zostało.“

LAURA

„Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie prosz, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać!
180 Kochać cię więcej nie można.“

w. 162. *mozola* — męka.w. 163. *pofolgowania* — zelżenia, ulgi.w. 177. *z ciebie* — po tobie.

FILON

„Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?“

LAURA

185 „Filonie, widzisz wschodzące zorze!
Już to drugi raz kur pieje.
Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała... truchleję.“

FILON

„Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać.
190 Kiedyż przyspieszy czas drogi,
Gdy z moją Laurą i słodko drzymać
I bawić będę bez trwogi?“

LAURA

„Miesiącu, już ja idę do domu.
Jeźliby kiedy z Dorydą
195 Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą!“

PASTERZ

DO OWIECZKI STRACONEJ

Na te bezdroża, owco ulubiona,
Idziesz bez twego pasterza.
Burzliwy wicher, zima uprzykrzona
Ciężkie ci przejścia zamierza.
5 Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będziesz, mej trzody ozdobo,

w. 190. *przyspieszy* — nadejdzie.w. 4. *zamierza* — gotuje.

Wszędzie mój smutek za tobą ma chodzić
 I tęskność moja za tobą.
 Może cię niebo w twych trudach pokrzepi
 10 I da bezpieczne noclegi,
 Może cię jako zwierz dziki prześlepi,
 Boś jest tak biała, jak śniegi.
 Owieczko moja, duszy mojej duszo,
 Nadziejo mojej nadgrody!
 15 Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
 Bom stracił czoło mej trzody.
 Ja się po tobie dosyć nie zasmucę,
 Nie strawię żalu przyczyny.
 Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzuce,
 20 Pójdę cię szukać jedynej.

NICE DO NIESTATECZNEGO

Już wiosna kończy odmiany,
 Świeci pogoda dzień cały;
 Filenie nieutrzymany,
 Tyś tylko jeden niestały!
 5 Wspomnij na pierwsze momenta
 Poznawania się naszego;
 Jakem ja była kontenta
 Być więźniem więźnia mojego.
 Jam ci się oddała całe
 10 Serca najczystsza ofiarą,
 Ty niem tak gardzisz zuchwale.
 Niech ci ten będzie dar karą!
 Filenie, słyszysz te grzmoty?
 Ja na cię pomsty nie kładę,
 15 Ale wiedz dla twej zgryzoty,
 Że się mści niebo za zdradę.

w. 17. *dosyć nie zasmucę* — nigdy dosyć mego smutku nie będzie.
 w. 1. *odmiany* — okres zmiennej pogody.

w. 7—8. *kontenta Być więźniem* — szczęśliwa, że byłam więźniem.
 w. 9. *całe* — całkowicie.

DZIECI U MATKI

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
 Pościął rzeki Luty przeraźliwy,
 Pławne na brzegi pozarzucił łodzie
 I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie.
 5 W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
 Piękna Palmira z swoim Korydonem,
 Miłe ich dzieci i przyjaciół grono,
 Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.
 Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi
 10 I lodem wzdęte odpychają brzegi;
 Przeszli zawady, bo miłość szła wprzodcy,
 Zmiałała śniegi i topiła lody.
 Już się наконец, po długiej podróży
 Znajomej sobie dobrali ostróży.
 15 Filon, co w młodych leciech tędy bywał,
 Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.
 „Ta, mówi, miedza końcem gonitw była,
 Gdy się ruchawa Chloe rozegżyła.
 Temu, co pierwwej przy nogach jej stanie,
 20 Dawała jabłko i pocałowanie.
 Tu często Filis przy tym źródle spała,
 Tu różno-wzorą kosę zaplatała,
 Tu ją Korydon raz napadł w kąpielu,
 Za co się potym długo nie widzieli.
 25 W tym lesie Oront od swych psów zjedzony,
 Stracił na psiarnię swój byt, wiano żony,
 A potym chodził od głodu wybladły.
 A cóż, nie prawda, że go swe psy zjadły?“
 Tak rozmawiając wreszcie u wrót staną
 30 I powitają zagrodę kochaną.

w. 4. *zdrętwiałej* — zamarłej.

w. 14. *ostróży* — ostróża znaczy tyle, co ogrodzenie ostrokołem; tu miało być raczej: ostrów, kawał pola, położony między łąkami a rowami, część lasu.

- Ale Korydon zaczął im rozwódzić:
 „Mnie się nie zdaje całym tłumem wchodzić.
 Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
 Że nam się bardzo rzadko przytrafiają,
 35 A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,
 Zniesie go łatwiej, jak z nim oswojony.
 Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym
 Weszła najpirwej, a wy potem całym
 Przyjdziecie tłumem. Tak idąc powoli,
 40 Radość nie ciąży i smutek mniej boli.“
 Poszli za radą i wnet się w kąt wkradną;
 Ale ich czujne sobaki opadną.
 Bryś wysłużony uszyna postrzyże,
 Poznał swe pany i ręce im liże.
 45 Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
 Gdy widzą, jak się Filonowi łąsi:
 Skacze do góry w radości niezmierniej.
 Ten, co miał kasać, wzruszył ich pies wierny.
 Palmira z swoim miłym Korydonem
 50 Wiadomym jemu przybiegła uchronem.
 Przyszli pode drzwi, nic nie postrzeżeni,
 I mroźną odzież strzepywali w sieni.
 Justyna wtenczas modły goręcemi
 Błagała Boga za dziećmi swojemi:
 55 „Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
 Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi,
 Jeśli zamysłem ich opak się wiedzie,
 Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie,
 Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
 60 Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!
 Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
 Jako te drzewa ich ręki szczepienia,
 Niech pamiętają na Twoich łask siła,
 A potem na mnie, com ich porodziła.“

w. 32. *nie zdaje* — domyslnie: dobrą rzeczą.

w. 50. *uchronem* — tajemnem przejściem.

w. 63. *siła* — mnogość.

- 65 Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma,
 Weszła Palmira z siwemi oczyma;
 Dziecię na rękę, gładka w twarzy, w stanie,
 Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.
 „O dzieci moje! (zawoła Justyna)
 70 Jakże to prędko Bóg na mnie wspomina.
 On mię wysłuchał, ledwie wymówiła;
 Daje mi łaskę, jam nie zasłużyła!
 Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie,
 Niech wezmą owcę najlepszą z owczarnie,
 75 I niech to wino dobędą coprzedź,
 Coby go mógł pić choćby syn książęcy.
 O, wielki Boże, cożbym jeszcze dała,
 Żebym Filona dzisiaj oglądała!“
 Nato Korydon: „Matkę wszyscy znamy,
 80 Filon tak kocha, jak i my kochamy.“
 Wtym wejdzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
 Z pięknymi dziećmi i przyjaciół gronem.
 Rzuci się matka, łąza jej z ocz wytryska,
 Mówić nie może i tylko je ściska.
 85 Kiedy tym zbytkiem radości się poja
 I dzieci matkę otoczyły swoją,
 Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
 Wreszcie zaczęły śpiewać na przemiany:

PASTERKI

- Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
 90 Cośmy z nich wili wielofarbe pleci;
 Otaczając cię z radością dokoła,
 Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

w. 65. *nabożeństwo trzyma* — modlitwa zatrudnia.

w. 68. *niemieszkanie* — natychmiast.

w. 87. *płacz pożądany* — płynący z radości.

w. 90. *pleci* — wieńce.

PASTERZE

Miłe koszary i słodką zagrodę
 Porzucił pasterz; do matki się śpieszy.
 95 Któż za swe trudy miał większą nadgodzę?
 My jej śpiewamy, a ona się cieszy.

WSZYSCY RAZEM

Święta miłości ku rodzicom dzieci,
 Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami!
 Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
 100 Mów tam za matką naszą i za nami.

Bóg wtenczas spojrział z wysokiego nieba:
 Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
 Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
 Żeby ich przykład brały lata długie.

♣ BRAT I SIOSTRA

Koryl swej siostrze przyniósł ptaszynę.
 „Oto, powiada, całą godzinę
 Czekałem na nią, kiedy przyleci
 Pożywić swoje zgłodniałe dzieci,
 5 Które, gdy od niej swój pokarm brały,
 Przykryłem ręką z matką ród cały.
 Taka jest, jakie lubisz ptaszęta:
 Piórka zielone, drobne oczęta,
 Wiele piękności, a mało ciała.
 10 Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,
 Blisko jej gniazda paszący trzodę.
 Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.“
 „Miła mi zawsze, rzekła Temira,
 Dla mej przysługi twoja chęć szczera,
 15 Ale coś zrobił, dobry Korylu!
 Wydarłeś matkę sierotom tylu.

w. 104. żeby ich przykład... — żeby długo jeszcze mogli dawać przykład innym.

Próżno powrotu jej będą czekać,
 Litośnym piskiem na cię narzekać,
 Aż przyjdą na nie głody z tęsknotą
 20 I tych niewinnych ofiar dogniotą.
 Ty to pamiętasz, gdy się nam była
 Matka na jakiś czas oddaliła.
 Chociaż mieliśmy w domu wygody,
 A nie czuć było nie można szkody.
 25 Wolno tę biedną pusćmy ptaszynę
 I pocieszymy jej smutną rodzinę
 Uczynimy dobrze podług możliwości;
 Na co i ptaszkom robić przykrości?“
 A Koryl na to: „Temiro miła,
 30 Nie myśl, żebyś mię tym zasmuciła,
 Że ci ten mały dar nie smakuje,
 Więcej stąd twoje serce szacuję.
 Puszczam ptaszynę!... Jeszcze, prócz tego,
 Przy jej gniazdeczku ziarna różnego
 35 Nasypię, codzień przyniosę wody,
 By łatwiej mogła żywić plód młody.
 Żem jej do smutku podał przyczynę,
 Tym się nadgrodzi... Puszczam ptaszynę!
 Jak się tam drobne pocieszą działki!
 40 Oh! bo to prawda, że źle bez matki.“

, DO MOTYLA

O jakież skrzydelka jego!
 Barwa błękitna z różowym,
 Na głowie coś zielonego
 A sam w pancerzu stalowym.
 5 Motylu, piękny motylu,
 Ja ciebie dziś złapać muszę!

w. 20. i zabijają te niewinne ofiary.
 w. 24. a musiało się czuć brak.

- Tylko stanę przy tym dylu,
 Złapię, gałązki nie ruszę.
 Do mojej milej Justyny
 10 Pomiosę cię z skwapliwością.
 Mój ty, motylu jedyny,
 Z jakąż cię przyjmie radością!
 Ona ci porobi klatki,
 Majem cię w koło osłoni,
 15 Każe zbierać różne kwiatki,
 Jeść będziesz z jej białej dłoni.
 Żeby ci tęskno nie było,
 Ja szukać drugiego będę,
 Jeśli wam tak w parze miło,
 20 Jak ja z Justyną gdy siędę.
 Nie bój się śmierci z jej ręki,
 Żyj, póki zechcesz na świecie!
 Ona nie patrzy bez męki,
 Choć brzydką muchę kto gniece.
 25 Oh! on poleciał w gęstwiny!
 Nie złapię... próżno się kłóć.
 Z czymże do mojej Justyny,
 Z czymże ja z pola powrócę?

DO SKOWRONKA

- Skowronku, cóż cię tak rano zbudziło?
 Do wschodu słońca ma być jeszcze wiele!
 Ja spać nie mogę, bo mi żyć nie miło,
 Ale co ciebie budzi w twym popiele?
 5 Nie śpię, że moja przy mnie nie nocuje,
 A ty, że twoja przy tobie spoczywa;
 Równy nas szczęście i smutek kosztuje,
 Tylko twój niewczas słodkim się nazywa.

w. 7. *dyl* — drzewo (z pnia).
 w. 14. *majem* — zielenią.
 w. 20. *jak ja* — raczej: jak mnie.
 w. 26. *kłóć* — uganiam, biegam.

- Jakże się w górę coraz wyżej wznosi,
 10 Zostawiwszy swą samicę wśród roli,
 Niby ją łaje, niby o coś prosi,
 Niby się smuci i niby swywoli.
 On zawsze zrana swej kochance śpiewa,
 Ona się cieszy, jak nad nią wlatuje;
 15 Czasem nad głosem jego się zdumiewa,
 A czasem sama coś mu potakuje.
 Jego gorętszych pora pewnie była
 Miłości, co nim tak w górę rzuciła,
 Która, kiedy go razem wyniszczyła,
 20 Równy ku ziemi upada bez siły.
 Nikt nie opowie żal nieutulony
 Patrzącej na to smutnej jego pary.
 Jakaż pociecha, kiedy otrzeźwiony,
 Znalazł się blisko swej kochanki szarój.
 25 Skowronku, ja cię mam za szczęśliwego!
 Skuteczne leki masz na pogotowiu;
 Mnie nie podobno nie zleczy chorego.
 Zazdroszczę twojej słabości i zdrowiu.

PIEŚŃ PASTERSKA DO ZOSI

- W Zosi wszystkie me żądze,
 Zosia moje pieniądze;
 Kiedy przy mnie przebywa,
 Na niczem mi nie zbywa.
 5 Jeslibym ją utracił,
 Tobym zdrowiem zapłacił;
 Tylko, gdy ją całuję,
 Wtenczas życia moc czuję.

w. 19. *która* — odnosi się do miłości.
 w. 21. *żal nieutulony* — żalu nieutulonego.
 w. 22. *pary* — samiczki.
 w. 2. *moje pieniądze* — mojem bogactwem.

10 Na zielonej leszczynie
Ptaszek śpiewa ptaszynie
I chwali ją i prosi,
A ja śpiewam mej Zosi.

MAZUREK

Dobra noc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

5 Ja nie spać stalecznie
Całą noc gotowym,
Bo któż śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

10 Wzięłaś mi sen cały
Oczu twych czarami,
Nie będę zuchwały
Żartował z oczami.

15 Pójdę ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

20 Kupię ja i świecę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknice
Po Jacentej białej.

Przynajmniej uproszę,
Jeśli jest zuchwała,
By, co ja ponoszę,
Toż samo cierpiała.

w. 18. złotowiec — złoty.

w. 19. tęsknice — dawna forma 2 przyp. zam. tęsknicy.

SZCZĘŚCIE PRZY DORYDZIE

Kiedy ja usiedę koło mej Dorydy,
Oczy w nią wlepię i zapomnę biędzy.
A ona mi jeszcze powie, jak mawiała:
„Daj mi swe serce, jam ci swoje dała.”
5 A ona mię jeszcze ściśnie, pocałuje;
Wtenczas, Dorydo, nic mię nie turbuje!
Niech, jak chcą, gadają ludzie nieżyczliwi,
Jeszcze się przy mnie Doryda wyżywi.
Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
10 Dla jej miłości pójdę do roboty.
Śpiewając przy pracy pieśni o Dorydzie,
Zorzę mój zagon, zapomnę o biędzie.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

SZCZĘŚCIE PRZY DORYDZIE. Górski w monografii o Karpińskim podaje (s. 334/5) odmienny tekst tego wiersza według starego druku *Laury i Filona* w Bibliotece Głównej w Warszawie:

Kiedy ja usiedę przy mojej Dorydzie,
Oczy w nią wlepię, zapomnę o biędzie.
A ona mi powie, jak przedtym mawiała:
Daj mi twe serce, jam ci swoje dała.
A kiedy mię jeszcze ściśnie, pocałuje,
Wtenczas najwięcej Doryda smakuje.
Powiadają ludzie nieżyczliwi,
Że się Doryda przy mnie nie wyżywi.
Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
Dla mej Dorydy pójdę do roboty,
Śpiewając przy pracy piosnkę o Dorydzie,
Zaorzę mój zagon, zapomnę o biędzie.
A kiedy usiedę w cieniu lub na jawie,
Drwię sobie z wszystkich, z Dorydą się bawię.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI. Górski w monografii o Karpińskim podaje zwrotki, które ogłosił z rękopisu K. Wł. Wójcicki w *Dzienniku Warszawskim* 1829, tom VII:

5 Noc się krótka zdawała,
 Żegnamy się z świtanie;
 Miłość sen nam zabrała,
 Miłość żyje niespaniem.
 Nikt nie widział, nie szydził,
 10 Niebo świadek jedyny!
 Jam się nieba nie wstydził:
 Miłość była bez winy.
 Raz się chmura zebrała,
 Piorun skruszył dębiny,
 15 Tyś mię drżąca ścisłała,
 Mówiąc: „Sama nie zginę!”
 Oto przy tym strumieniu,
 Oto przy tej jabłoni,
 Wieleż razy w pragnieniu
 20 Wodę piłem z jej dłoni?
 Dziś, kiedy nas w swym gniewie
 Los rozdzielił opaczny,
 Znaki nasze po drzewie
 Popsuł pasterz niebaczny.
 25 I ślady się zmywały!
 Las zarasta krzewiną;
 Potok, drzewa zostały,
 Ciebie nie masz, Justyno!

DO MOJEJ PRZYSZŁEJ

Ty, co mym będziesz przywarom ulegać
 I późny ogień miłości zażęgać,

zwrotka 3: »Gdy świat zorza pobieli
 Każdy jawor znaczony,
 Gdzieśmy z sobą siedzieli,
 Karbowany imiony«
 zwrotka 5: »Oczy w oczy patrzyły,
 Ręka rękę ścisłała,
 Usta nam się złączyły
 Dusza z duszą gadała«.

w. 1. *ulegać* — znosić.
 w. 2. *zażęgać* — rozpalać.

Czego po tobie żądałbym i wzajem,
 Obacz, co za tve ofiary oddaję:
 5 Nie chcę cię młodym ozdobionej wiekiem,
 Ani przyprawnych jagód róży z mlekiem:
 Zima nadchodzi, minąłem się z latem,
 Nacóż na mrozy narażać się z kwiatem?
 Z którą się wiekiem różniemy niewiele,
 10 Która ma cnotę i rozum w podzieli,
 Która zna ludzi, ulega w ich błędzie,
 Ta mej wędrowni towarzyszką będzie.
 Ta, która ucisk jaki wycierpiała,
 Znieść złą fortunę i dobrą umiała,
 15 Dźwigając skromnie nałożone brzemię,
 Raz w niebo, drugi spoziera na ziemię,
 Przy niej ja stanę, gotów do podróży,
 Słota nam albo pogoda posłuży,
 Czy szlak przestrony, czyli się zacieśni,
 20 Szczęścia mojego śpiewać będę pieśni.
 Kiedy się burza zawezmie umyślnie
 I lży jej z oczu niewinnych wyciśnie,
 Ja, zebrawszy je, w sercu mojem złożę;
 Żal podzielony nie tak trapić może.
 25 Nie przejdą do niej złej fortuny strzały,
 Piersi ją moje będą zasłaniały;
 Gdy od pocisków schronię ją do końca,
 Nazwę to szczęściem, raniony obrońca.
 Dla niej już tylko me poświęcę rymy,
 30 I kiedy zgonem bieg nasz dokończymy,
 Jeśli kto zechce o me pisma pytać,
 I o niej będzie wiek potomny czytać.

w. 4. *oddaję* — dla rymu, zam. *oddaję*.
 w. 6. *przyprawnych jagód róży z mlekiem* — o cerze
 jakby róży z mlekiem.
 w. 11. *ulega w ich błędzie* — jest wyrozumiała.
 w. 13. *ucisk* — ciężkie przejścia.
 w. 19. *szlak przestrony* — szeroka droga, dostatnie życie.
 w. 27. *schronię* — uchronię (przyjmując strzały w swą
 pierś).

JUŻ JA NIE TEN

- Lata moje ustąpiły,
 Nie wiodą tak o mnie spory,
 Jak się dziewczęta kłóciły
 Za czasów pięknej Lindory.
 5 Dzisiaj, podstarzały,
 Próżno dla kochanki
 I śpiewam dzień cały
 I przynoszę wianki.
 Schylam się już do wieczora;
 10 Już ja nie ten, com był wczora!
 Przedtym, gdy mi młodość służy,
 Każda mię ujmować chciała,
 I do boku bukiet z róży
 Sama Kloe przypinała.
 15 Dziś ledwie wyproszę,
 By mi kwiatek dały
 I, łudząc się, noszę
 Ten znak dawnej chwały.
 Schylam się już do wieczora;
 20 Już ja nie ten, com był wczora.
 Rzeka w górę nie popłynie,
 I nie wrócą się me lata;
 Wiek mu cały marnie zginie,
 Kto z młodu nie użył świata.
 25 Idź, Filon! W podróży,
 Gdzie wiedzie pieszczota,
 Dziś ci pole służy,
 Jutro będzie słota.
 Schylam się już do wieczora;
 30 Już ja nie ten, com był wczora.

w. 1. *ustąpiły* — minęły.w. 2. *spory* — zam. sporów.w. 25. *Filon* — Filonie!w. 27. *pole służy* — termin raczej myśliwski, szczęście.

DUMY I ELEGJE

DUMA

Gdzie się podziały szczęśliwe lata naszej chwały,
Kiedy się do nas korony świata ubijały?
Kiedy Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus hardy poddaje się
I od północy Moskwicin twardy berło niesie.

5 Póki po zbroi Polaka brodę wiatr rozwijał,
Jadł swoje zboże, pił swoją wodę, wtenczas bijał.
Ale jak zbytki, co wszystko psują, nastąpiły,
Z Polską się bronią same mocują rdze i pyły.

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspale, mężu jaki,
10 Pokaż do sławy pozarastałe męstwa szlaki!
I kiedy z siebie nie damy szydzić do ostatka,
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić Polska-matka.

DUMA LUKIERDY¹ CZYLI LUIDGARDY

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

w. 2. *ubijały* — korony ofiarowywane bez polskich zabiegów.

w. 3. i 4: *Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus, Moskwicin* — n. p. za Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, za Zygmunta I. i Zygmunta III.

w. 8. *rdza i pył* żre polski oręż.

¹ Wypis z kroniki Bielskiego o Przemyśławie i Luidgardzie: „Piszą o tym królu, iż to była pomsta boża nad nim o nielitościwy uczynek, który uczynił nad pierwszą żoną swoją, Lukierdą, którą potajemnie pannom jej udusić kazał, nie ma-

5 Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce
I łuków Syrbskich tysiące.

10 Powieście, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne!
15 Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił.
20 Onby się może poprawił.

Powieście, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

25 Szczęśliwsza wiejska dziewico,
Której miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze serca pana,
I ty, co kochasz, kochana.

jąc do niej przyczyny żadnej, jedno tę, że nieplodną była, jakoby to na woli jej było, a nie w rękach boskich. Acz choć też miał drugą żonę, Rysę królowną szwedzką, tedy z nią tylko jedną dziewczkę miał, która w ośmiu latach po nim została, a tę pojął Wacław, jako o tym będzie niżej. Pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o tej Lukierdzie a o Przemysławie i śpiewano ją w Wielkiej Polsce, w której go prosiła żona jego, aby ją był w jednej koszulce do domu odesłał a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Była ta Lukierda z książąt Syrbskich z Sasi, albo Kaszubka" (*Przypis Autora*).

w. 8. Syrbyja, nazywał się dawno kraj między Odrą i Elbą położony, względem Polski na zachód leżący. (*Przyp. Autora*).

Ja, króla możnego żona,
30 Kochając go, pogardzona.
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Błuzniąc, klęę siebie i Boga.

Powieście, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
35 Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne!
Ten lud przedemną schylony
40 I te Przemysława trony...
Obejrzyj się, mężu twardy!...
Jeden uśmiech... a mniej wzgardy...
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.

45 Powieście, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale on nieubłagany!...
50 Pójdę do matki kochanej,
Pójdę, choć w jednej koszuli,
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy dziki

55 Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.

Powieście, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
60 Miłością moją skrzywdzoną.

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi,

65 Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą
W serce, które go kochało.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
70 Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją wzgardzoną.

O TĘCZYŃSKIM

Widział Tęczyński wdzięki Wandalki.
Ta mu spokojność z serca ruszyła,
A na to miejsce z tęsknotą walki,
Łzy i bezsenne nocy włożyła.
5 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Nie ten do swego domu powrócił!
Róża się twarzy w bladą zmienila,
Siebie i małkę cierpliwą smucił,
Cichość go truć, cichość bawiła.
10 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Obraz kochanki wszędzie zdybuje,
Ona z nim w dzikich lasach błądziła,
I gdy na chwilę snu zakosztuje,
Ona mu tylko zawsze się śniła.
15 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Przez długie morza płynie do swojej,
Miłość go ogniem wśród wód paliła;
Woda pomniejszych pożary koi,
Ale ten wielki był: nie zgasiła!
20 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

w. 66. *jak* — *gdy*.

w. 1. *Wandalki* — królowny szwedzkiej.

w. 7. *róża* — rumianość.

Już brzeg Wandalski zdaleka zoczy,
Góra się sosną zazieleniła,
Kiedy go nagle wkoło otoczy
Zbójeckich Danów wojenna siła.
25 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Nie jeden poległ z morskich siepaczy,
Bo ich dwoista potęga biła:
Rozpacz miłości, miłość rozpaczy
Wzajemnem męstwem długo bronila.
30 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Ale przemogły zbójeckie gminy.
I choć odwaga życiem gardziła,
Jeden zostawszy z swojej drużyny,
Oddał się więzniem: przemoc zwalczyła.
35 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Z tęsknego gmachu, gdzie był trzymany,
Łzami skropione listy posyła;
Wyrzeka tylko na srogie Dany,
Chociaż go ciężiej miłość więziła.
40 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Na cóż mu błyszczy to złoto marne!
Próżno mu droga służba świeciła,
Gdy w tego oczach wszystko jest czarne,
Kogo nieszczęsna miłość skwasila.
45 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Wreszcie pod trosków ciężarem pada:
Całe mu siły żalność zwałiła;
W chorobie o swej kochance gada,
Wołał jej, by mu bólu ulżyła.
50 Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

w. 24. *Danów* — Duńczyków.

w. 31. *gminy* — tłumy (duńskich korsarzy).

Nad samym zgonu stojący progiem,
Jeszcze się walka nie zakończyła
Między miłością i między Bogiem...
Dusza mu wyschła krew opuściła.
55 Gdzież taka miłość, jak przedtem była!...

NA ODMIENIONE NADPRUCIE

Prucie, w którego przeźroczystej wodzie
Białe umywa nogi Pokucianka!
Pożal się Boże, już po twojej swobodzie,
Po twoich rozrywkach w wieczór od poranka.
5 Ja siadysz nad twoim brzegiem,
Patrzyłem z rozkoszą duszy,
Jak czasem ślicznym szeregiem
Pań twoich tabor się ruszy.

10 Te często w jedną zebrane gromadę,
Przy twoich wodach obóz zakładały.
Wesołych swoich zabaw czyniąc radę,
Przechodnia w jego drodze zatrzymywały.
Ta, leżąc pod krzakiem, śpiewa,
Ta jakąś do swych ma mowę,
15 Insza co śmielsze zagrzewa:
„Przebrnijmy rzekę Prutowę!”

Drugie, po równym goniąc się zarynku,
Za Korydonem kamyczki rzucają;

- w. 51. *stojący* — błędna składnia, zamiast: choć stał.
w. 53. *Między miłością a między Bogiem* — miłość pragnęła życia, Bóg skazywał na śmierć.
w. 3. *po twojej swobodzie* — aluzja do pierwszego rozbioru, a zarazem dowód, że wiersz powstał po roku 1772.
w. 8. *pań twoich* — ruszałek prutowych.
w. 11. *czyniąc radę* — zgiełk, hałas.
w. 15. *co śmielsze* — w *Zabawkach* I, 19-*coś śmielsze*.
w. 16. *Prutowę* — Prutową.
w. 17. *zarynek* — miejsce, plac za rynkiem. Co Karpiński ma na myśli, nie wiadomo, może płaskie wybrzeże.

Tylko mu przez to nie dają spoczynku,
20 Ale samochcąc w niego nie trafiają.
Potym zgonionego, hurmem
Obsiadłszy, gniotą kolany.
On, ledwie dysząc pod szturmem,
Cieszy się, że jest złapany.

25 Prucie, jakżeś jest bardzo odmieniony!
Wody twe dzisiaj cicho upływają,
Smutnym gra tonem Korydon zniszczony,
Ślicznych twych córek ścieżki zarastają.
Nie słyhać głosu Klorydy,
30 A Filis smutnemi ściegi
Wyszywa klęski Dorydy.
Ja przecie kocham twe brzegi!

Z OKOLICZNOŚCI CZASÓW CZARNECKIEGO

Nieszczęść i sławy pełne owe czasy,
Kiedy się z twardą fortuną za pasy
Wodził Czarniecki i sławał piersiami
Między ojczyzną i ziemi losami.

5 Gdy jedną ręką pociskiem ugania,
A drugą Króla swojego zastania
I do upadku naród pochyłony
Silnemi swemi wstrzymuje ramiony.

- w. 27. *zniszczony* — zapewne podstarzały.
w. 30 i n. *smutnemi ściegi wyszywa klęski Dorydy* — wspomnienie wyszywań, w jakich celują Rusinki z Pokucia, posłużyło poecie do całkiem nierealnego obrazu Filidy, wyszywającej klęski miłosne swej przeciwniczki.
w. 5. *pociskiem ugania* — szablą siecze.
w. 6—8. *króla zastania... naród wstrzymuje ramiony* — Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski, (urodzony w r. 1599), rozpoczął służbę wojskową pod hetmanem Koniecpolskim. Odznaczył się pod Smoleńskiem. W czasie wojen z Chmielnickim walczył z Kozaczną, Szwedami i Siedmiogrodzianami. Pod Żółtymi Wodami dostaje się do niewoli, po roku wraca,

Jak na wierzchołek niedostępnej góry
 10 Wszedł niestrzymany, rozdzierając chmury,
 I tam wziął wieniec, jakowym za czyny
 Mężne ojczyzna uwieńcza swe syny.

Jak potym z królem zgodnie naród cały
 Pierwsze mu daje nadgrody i chwały,
 15 I jako przykład bohaterów rzadki,
 Swoim go dzieciom pokazują matki.

Sławy narodu pełne dawne lata
 Upłynęłyście! Dziejszego świata
 Polak swych przodków stał się zawstyżeniem,
 20 Ubiozem, bronią, sercem i myśleniem.

Kto pieszczonemu wyżenie młodzika,
 Gdzie biją słoty lub słońce dopieka?
 On niegotowy na trudy i znoje:
 Długie godziny zabrały mu stroje.

25 Nie dźwignie broni i serca nie czuje,
 Siebie nad całość powszechną szacuje
 I w swym sposobie myślenia tak trzyma,
 Że on jest tylko, a ojczyzny niema.

Droga ojczyzno! ojczyzno! dla ciebie
 30 Ten się w przepaści dobrowolnie grzebie,¹

bije się pod Zborowem, Beresteczkiem i Batohem. W r. 1655, gdy Jan Kazimierz uciekł na Śląsk, walczy ze Szwedami, osłania konfederację tyszowiecką, rzuca się po całym kraju; to walczy z Rakoczym, to goni Szwedów aż do Danii, zdobywa wyspę Alsen, przepływając cieśninę morską (1658). Zwycięstwo nad Basią przyniosło mu starostwo tykocińskie. Kończy zawód rycerski na Ukrainie. W roku 1665 otrzymał wreszcie buławę hetmańską. Umiera we wsi Sokółowie, w chacie chłopskiej.

w. 9. na szczyt sławy.

w. 13. buławę hetmańską, niestety za późno, bo na kilka dni przed śmiercią.

w. 21. wyżenie — wypędzi.

w. 27. tak trzyma — sędzi.

¹ M. Kurejusz dla ocalenia, jak rozumiał, Rzymu dobrowolnie w przepaść wskoczył. (Przypis poety).

Ten śmiało swoje wnętrzności rozdziera,¹
 Nie chcąc z goryczą żyć, słodko umiera.

Choć Ulissesa rozkoszą ujmują,²
 Rozległej wyspy państwo obiecują,
 35 On dla swej zawsze ojczyzny jednaki,
 Skalistej szuka po morzu Itaki.³

Kiedys i Polak o życie niedbały,
 Tam, gdzie go śmierci tysiączne czekały,
 Idąc ku miłej ojczyzny obronie,
 40 W krwi nieprzyjaciół, którą wylał, tonie.

Kiedys i Polak, tęskny po swym dymie,
 W tobie, wspaniały, przykrzył sobie, Rzymie!⁴
 Powracał do dom i, wdziawszy przyłbicę,
 Szedł szablą mierzyć narodu granice.

45 Które, nie wałem jakim nieprzebyłym,
 Ale zwycięstwem znaczył znamienitym,
 I tam, gdzie ciała nieprzyjaciół gniły,
 Usypanemi oddzielał mogiły.

Dziś wszystko cudze miłsze nam się zdaje,
 50 Stąd miłość kraju własnego ustaje.
 Ni nas przykłady, ni nas klęski wzruszą,
 Gnuśność jest naszym i bóstwem i duszą.

¹ Kato Utyceński, widząc przemagającą fortunę Cezara i niepodobieństwo podźwignienia wolności rzymskiej, sam się zabija. (Prz. poety).

² Ulisses, powracający po zburzeniu Troi, przybył do wyspy Kalipso, na morzu Adrjatyckim, gdzie chcąc go utrzymać Kalipso, państwo mu wyspę ofiaruje. (Prz. poety).

³ Itaka, mała wysepka na tymże morzu Adrjatyckim, przy brzegu Grecji, dziedzina Ulissesa. (Prz. poety).

⁴ Tarnowski, Zamojski i innych wielu ojczyzny naszej mężów znakomitych, cudze zwiedzało kraje, ale, jak pszczoła pracowita, z skwapliwością i pożytkiem do domu powracał. (Przypis poety).

w. 41. dymie — domu rodzinnym, ojczyźnie.

Bibl. Nar. Serja I, Nr 89 (Karpiński: Wybór poezji)

55 Pozwól, Czarnecki, nim twój popiół zginie,
Niech go rozrzucę po tej czezej krainie!
Może bohater z niego wstając jaki,
Zgodzi z dawnymi dzisiejsze Polaki.

POWRÓT Z WARSZAWY NA WIEŚ

Otóż mój dom ubogi! Też lepienie ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
5 Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa.
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany!
10 I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany.
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano,
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!
15 Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzoną płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli”.
Com zyskał, na wysokie pańskie pnać się progi,
20 Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem?
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,

w. 53. *czezej* — lichej, znikczemniałej.

w. 6. *stole wiejskiego warzywa* — zastawionym wiejskiem warzywem.

w. 16. *nieopatrzoną* — nieopatrzną, niebaczny.

w. 20–21. *Gdzie obrażając... Nic się nie zrobiło* — błędna składnia.

w. 23. *ojciec żegnał* — Poeta w pamiętniku pisze: „Przed skonaniami po kilka razy mówić ze mną żądał i, widząc się

„Idź, mówię, synu na świat, w jakiej będziesz stronie,
25 Pamiętaj, że na Prawdzie nikt nigdy nie traci,
Zostawiam cię ubogim, Prawda cię zbogaci”.
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
30 A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
Ze wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
35 Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
Bo i z Prawdą pięknie jest i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
40 Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję,
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczerze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo, czyż ja ciebie w złotej chciałem mieć szacie,
Żeby oczy spóółstwo obracało na cię?
45 Żebym słynał majątkiem? drugiemu pomiałał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
50 Swym plugiem zoranego pilnował zagonu,
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.
W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy:
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,

bliskim zgonu, matce tylko zalecił: Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świecie”.

w. 44. *na cię* — na tę złotą szatę, na bogactwo.

w. 51. *spokojny na tem* — zaspokojony tem, zadowolony tem, co...

- 55 Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa.
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzię,
60 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
65 Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usługne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płuźne!
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
70 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo, siostró moja, jakżeś się kwapiła!...
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
75 Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie!
80 I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiej“.

w. 59. *szkodzię* — stracie.

w. 61—2. *Symonidesów, Kochanowskich, Zamojskich, Myszkowskich* — Symonides Szymon, autor pięknych sielanek, który znalazł mecenasa w helmanie Zamojskim; Jan Kochanowski zaś wiele zawdzięczał podkanclerzemu Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu.

w. 67. *usługne* — przydatne.

w. 68. *żelaza płuźne* — pługi.

w. 73. *Maryo, siostró* — Marjanna Zankowska, por. *Wstęp*.

Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
85 Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę.
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

MYŚLI JESIENNE

DO XIAŻĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH, POSŁA LUBELSKIEGO

- Tobie, Xiążę nad pochwały,
Pod ojczyzny twej brzemieniem,
Twardem pracując ramieniem,
Od zorze schodzi dzień cały.
5 Ja w jesiennem próżnowaniu
Jak rozrywałem me nudy,
Daj czas krótkiemu czytaniu
I wysokie przerwij trudy.

Kiedy na górnej zodyjaku szali
10 Słońce tu waży jesień, a tam lato
I poly, które rolnicy przelali,
I plon, jakowym nagrodzeni za to,
Wody mgła gruba okrywa,
Wiatr się północny poświstem zwolywa,
15 Już nas rzucacie, wędrowne żórawie!...
Póki na naszej żyć mogliście strawie,
Póki przy naszym słońcuście się grzały!...
Jak głód i zimno, zaraz uleciały!
Tak robi przyjaźń fałszywa,
20 Gdy u mnie nie czuje złota,

w. 1. *nad pochwały* — ponad wszelką pochwałę.

w. 4. *zorze* — dawny dopełniacz.

w. 9. *zodjak* — zwierzyńiec, nazwa ogółu gwiazdozbiorów, przez które słońce przechodzi w pozornym swym biegu rocznym. Linję tego biegu nazwano ekliptyką, którą podzielono na 12 znaków zwierzyńcowych, noszących nazwy konstelacji, blisko ekliptyki położonych.

- Gdy się stołów nie spodziéwa,
 Nikt w moje nie wjeżdża wrota.
 Chłodne wieczory. Mroźna jutrzeńki godzina
 Rose, kiedyś żywotną, ścina;
 25 Truchleje na zimny przyście
 Zatrwożone puszczy liście.
 Człowiek, jak ten list drzewa, który mrozem zdjęty,
 Od swej gałęzi odcięty,
 Kiedy na ziemię padnie, nizac już nie stoi,
 30 Tylko się jego szumu daremnie zwierz boi!...
 Wichry nabierają siły,
 Robią lasy niepogody.
 Nieba się chmurą zakryły,
 Chwila lodem pęta wody.
 35 Tymczasem skrzętny koło swojej chaty
 Gospodarz chodząc, opatruje ściany,
 Ażeby matkę, obciążoną laty,
 W ciepłe uchował do pory wiosnianej.
 Ptak mu zlatuje leśny na podsienie,
 40 I szuka, gdzieby żywność jaka była,
 Której opatrność, karmiąca stworzenie,
 W naszych mu gumnach częśćkę wyznaczyła.
 O, wy niewinne ptaszęta,
 Nie lećcież nigdy w te strony,
 45 Gdzie ptasznik nieukojony
 Sieci wam stawia i pęta!
 Ni waszym pieszczonym głosem,
 Ani piór bogatym strojem
 Uchronicie się przed ciosem;
 50 On samym żyje zabojem!...

w. 21. *stołów* — jadła.

w. 27. *list* — staropolskie, dzisiaj: liść.

w. 29. *nizac* — nizacz, za nic.

w. 30. *jego szumu* — liścia.

w. 45. *nieukojony* — zawzięty.

w. 47. *pieszczonym* — pięknym, wzruszającym.

w. 50. *zabojem* — rozbojem.

- Przy ubogich się prędzej pożywicie;
 Ma ktoś do zbytku, dybie wam na życie.
 Zagrody mej ozdobę, lipo okazała!
 Jak twoja minęła chwala!...
 55 Straciłaś głowy koronę,
 I uplotki zielone,
 I wesołe przedtem czoło,
 I nas bawiących się wkoło.
 Na korze tylko karby się zostały,
 60 Które lata porały...
 Tak kiedyś hoża Teona,
 Przybrana w różane wieńce,
 Wiodąc zalotne młodzieńce,
 Wdziękami była wślawiona.
 65 Teraz, ten się jej nawet nie natrąca,
 Którym wzgardziła Irys panująca,
 Kwaśnemi słowy mówi, urywa,
 Jej uśmiech zmarszczki nowe odkrywa,
 Głośno się do lat swych nie przyznaje,
 70 A w ciszy zbiegłym godzinom łaje.
 Drzewom się z wiosną zieloność wróci,
 Nas młodość, gdy raz porzuci,
 Nie chce już nigdy zbujana,
 Dawnego odwiedzić pana.
 75 O cudzych mówiąc, swoje przypominam szkody!
 I ja byłem kiedyś młody!...
 Dziś, gdy mię wiek ujął cieśniej,
 Nie śpiewam Lindorze pieśni,
 Nie idę, chociaż mię wzywa
 80 Igrać młodzież łaskotliwa,
 Ani mię tak nie zamroczy
 Irys — urocznemi oczy.

w. 56. *uplotki* — wstęgi, ozdoby, tu ulistnienie.

w. 65. *nie natrąca* — nie zbliża się.

w. 66. *panująca* — dzierżąca prym.

w. 70. *zbiegłym godzinom* — minionym latom.

w. 73. *zbujana* — spłoszona.

w. 80. *łaskotliwa* — żywa, pobudliwa.

Blżej zima, tem większe zawieruchy wzrosły;
 Jaki despot, takie posły.
 85 Łamie burza, co tylko jej oprzeć się śmiało.
 To ciebie, królu puszczy, jesionie, spotkało!...
 On swym wierchołkiem zuchwałym
 Panował nad lasem całym.
 Niby od wichrów drobny krzew zasłaniał,
 90 Ale gałęzią razem ogromną
 Przygniał chróscinę skromną,
 I wzrostu wiecznie zabraniał.
 Jedna godzina zdarzyła:
 Padł, burza się z nim skłóciła.
 95 Padł, i niewiele czasu przeminęło,
 Ślady i jego wspomnienie zginęło.
 Ów bohater zawołany
 Zatrząsł ziemskimi ściany:
 Świat mu słaby u nóg klęknął.
 100 Choć się korzył przed swym katem,
 Winnym go znalazł, że padając jęknął.
 On jeden gadał, a cała
 Posepna ziemia milczała.
 Żeby w potomność żyć mógł odwiekłą,
 105 Podziw późnemu czyniąc plemieniu,
 Żelazem, które krwią ludów ciekło,
 Dzieła swe w twardym ryje kamieniu.
 Lecz nie tak, jak on, czas natarczywy
 Zwolna ku niemu szedł, zemsty chciwy:
 110 Co miało wieki przetrwać, pożyra
 Żelazo, kamień i bohatera!...
 Choć czasem słońce pogodne zabłyśnie,
 Zdaje się, że nas chce drażnić umyślnie,

w. 84. *despot* — pan; rozumieć należy: pan — zima, posły
 jego — wichry.

w. 97. *ów bohater* — niewiadomo o kim myśli poeta.

w. 100. *choć się korzył* — świat.

w. 102. *On jeden* — rozumie się bohater.

Bo wkrótce z wichrem nawalne śnieżnice
 115 Sieką złej chwili ziemię niewolnicę.
 Mojej to obraz, mojej to ojczyzny!...
 Dla której chętnie przykrości znosili
 I pocziwami chlubili się blizny,
 I śmiercią dawni Polacy gardzili.
 120 Dziś tężsamę matkę mamy,
 Czemuż nie tak o nią dbamy?
 Czemu się, bracia, kłóćcie,
 Gdy wam chodzi o jej życie?
 Gdy wam grób już wykopany
 125 Od potężnych sąsiad ściany,
 Rok jeden może nie minie,
 Piękny kiedyś naród zginie!...
 Burzliwe wasze obrady,
 O nic nieskończone zwady,
 130 Zawieść, uraza prywatna,
 Pycha, nigdy niepopłatna,
 Pożądaną porę psują,
 Sprawę narodu wstrzymują!
 Tymczasem (może ku wiecznej ohydzie)
 135 Stan nasz do zguby, jak idzie, tak idzie.
 I choć się tego morza uciszają wody,
 Znakiem to tylko przyszłej niepogody.
 Ten cierpi z tej czasu straty
 Szkodę swą w ojczyźnie szkodzie,
 140 I pod królewskimi szaty
 Niezgód naszych cierń go bodzie.
 Cierpią i serca pocziwe,
 Patrząc na siebie i dzieci,
 W jakiej burze nieżyczliwe
 145 Chcą ich pogrążyć zamieci!...
 Xiążę, gdzie stoisz, stąd was nie ubiegna!

w. 125. *sąsiad* — sąsiadów.

w. 128. *obrad* — Sejmu Wielkiego.

w. 146. *was* — stronnictwo patryjotyczne podczas Sejmu
 Wielkiego.

Z tobą wraz czuje ów stróż osiwiwały
 I insi pięknej towarzysze chwały,
 Co się pod pracy ciężarem nie zegną.
 150 Nie opierasz się, znużony niewczasem,
 Na baszcie, której straż ci poruczona,
 Aby snąć sen cię nie ogarnął czasem,
 Góry nie wzięła nieprzyjazna slrona.
 Jeśli po burzy, którą się dziś chwieje,
 155 Swojej się wiosny doczeka ojczyzna,
 I Polska niwa zieloność przywdzieje,
 Kiedyś w krzew laurów nieśmiertelnych żyzna,
 Wam ja, mężowie, pochwał warci sami,
 Póki mi życia nie przerwą się wątki,
 160 Latając myślą i piórem za wami,
 Podług sił w pismach wystawię pamiątki.
 Nie w marmurze twardym ryte,
 Ani spiżą znakomite,
 Małeć wprowadzie, małe,
 165 Ale może trwałe.

WIERSZY TREŚCI POLITYCZNEJ I PATRYJOTYCZNEJ

w. 147. *stróż osiwiwały* — może Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy, o którego „szanownej siwiźnie” mówi poeta w wierszu do niego (w. 2).

w. 163. *spiżą* powinno być: *spiżem* — *spiża* znaczy: żywność.

Ó NIESZCZĘŚCIACH OJCZYZNY I RZEZI HUMAŃSKIEJ

Pieszczone dzieci, gdy rozgniewały
Ojca, i gdzież się podzieją?
Stojąc pod dzwiami, płaczą dzień cały,
Kołatać we drzwi nie śmieją.

5 A lud zuchwały, przechodząc blisko.
Słowem zelżywem je szpeci,
Czyniąc z nich sobie urągowisko,
Że ojciec wygnał swe dzieci.

Ale Ty, Boże, który zdaleka

10 Patrzysz na serca wygnanych,
Ulitowany nędzą człowieka,
Pocieszysz znowu stroskanych.

Już do Twych uszu przyjść miały głosy

15 Krwi, co lud przelał zażarty,
I wiara Twoja poniosła ciosy,
I kościół z ozdób obdarty.

Wspomnij przynajmniej na Twe ołtarze,

Przy których my stać przyrzekli;

Nie karz, wszak zdawna nikt tych nie karze,

20 Co do ołtarza uciekli.

Złóż nas Twą bronią, której zamachem
Rozsądzasz między wojskami,

A nieprzyjaciół pierzchnie ze strachem,

Widząc, żeś jeszcze Ty z nami.

w. 10. *serca* — w *Zabawkach*, tom I, str. 92: *serce*.

w. 14. *krwi, co lud przelał* — w r. 1768 wybuchnął w województwach południowo-wschodnich bunt hajdamaków (kozaków) i chłopstwa prawosławnego. Popi prawosławni nadali ruchowi charakter religijny. Mordowali szlachtę, księży łacińskich i unickich oraz Żydów. Rabowano kościoły i dwory. Najkrwawszym epizodem tego ruchu, zwanego też koliszczyzną, była rzeź w Humaniu, miasteczku Franciszka Salezego Potockiego.

w. 20. *do ołtarza uciekli* — świątynia jest *asylum*, świętem miejscem schronienia.

w. 21. *złóż nas* — osłoń nas.

w. 21—2. *której zamachem Rozsądzasz* — której skinieniem przeważasz szalę zwycięstwa.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO, WIELKIEGO KSIĄŻĘCIA LIT.

Żeby człowieka narowy
Ugłaskać rządy słodkimi,
Królowie podnieśli głowy
I władną zakłóconemi.

5 Im Bóg swoją ziemię dzieli,
Chce, żeby go panem znali
I, co z Jego łaski wzięli,
To z dobrocią sprawowali.

Nie to mi król będzie, który
10 Zaszedł aż gdzie wstają zorze,
Zrównał doły, zniszczył góry,
Przestraszył ziemię i morze,

Albo co go świat zdumiały
Z tego tylko przypomina,
15 Jak przed nim miasta padały,
I ród go człeczy przeklina;

Ani te monarchów trony
Są według swego zamiaru,
Którymi lud przyciśniony,
20 Nie zna, oprócz ich ciężaru;

Ale ten król będzie prawy,
Który sobie mówić może:

DO NAJJAŚNIEJSZEGO STANISŁAWA AUGUSTA —
W wydaniu z r. 1806 (tom I, str. 94) tytuł: *Do Stanisława Augusta, króla polskiego*.

w. 3. *królowie podnieśli głowy* — powstała władza królewska.

w. 4. *zakłóconemi* — znarowionymi, niezgodnymi.

w. 10. *aż gdzie wstają zorze* — w wojowniczym zaborze zaszedł na krańce świata.

w. 18. *są według swego zamiaru* — odpowiadają swemu celowi, ideałowi.

„Byłem dla ludu łaskawy
Lubią mię, różgę położę”,

25 Któremu gdy zagubiono
Człeka na jego posłudze,
Rzecz z twarzą zasmuconą:
„Lepszy był, niż miasto cudze”,

30 Co potrzebom swych zabięga,
Nieszczęśliwego ratuje
I wtenczas, kiedy go dźwiga,
Panowania słodycz czuje;

Który przystępnością słyń, —
Każdego łaską zaszczyci,
35 Jak woda dla wszystkich płynie,
Jak słońce żywi i świeci.

Królu, gdzie karać — nieskory,
Gdzie wesprzeć — wylany cały,
Oto wielkie Twoje wzory
40 I twoje razem pochwały!

Gdyby górne nieba trony
Podobieństwo miały nisko,
Tron Twój, słodyczą wstawiony,
Z tej miary stanąłby blisko.

45 W inszym próżno równać chcemy
Twój ziemski i trony Boże:
Bo (co najpierwej pragniemy)
Nieśmiertelnym być nie może.

w. 25. *gdy zagubiono człeka* — gdy człowiek zginął w jego służbie.

w. 29. *swych* — poddanych.

w. 37—8. *królu*, do karania nieskory, do wspierania zawsze skłonny.

w. 42. *nisko* — na ziemi.

w. 44. *z tej miary* — ze względu na swoją słodycz stałby blisko niebiańskiego tronu.

w. 45. *W inszym* — w innym względzie.

LIST DO J. L. C. P. W. X. L. Z KRASNEGOSTAWU

Z ostatniego Polski progę,
 Gdzie się zdało Panu Bogu
 Oderwać od nas kraj żyzny,
 Ruś, dawną mamkę ojczyzny,
 5 Nim smutne bramy otworzę,
 Pisząc, zacny Litaworze.
 Po wesołej w Polsce chwili,
 Jużesmy prawie wkroczyli
 W kraj, gdzie śmiać się zapomniano
 10 I gdzie płakać zakazano!...
 W kraj, pełny uniwersatów,
 Wiecznych prawnych foliałów,
 I kursoryj, instruktarzów,
 Ostrzeżenia, cyrkularzów.
 15 Któż je wszystkie nawspomina,
 Gdy ich sto rodzi godzina?
 W Polskiej bawiąc się krainie,
 Słodko każdy dzień przeminie,

LIST DO J. L. C. — do Joachima Litawora Chreptowicza, podkanclerzego Wiel. Księstwa Litewskiego.

w. 2. *zdało Panu Bogu* — spodobało.

w. 4. *Ruś mamkę ojczyzny* — kraje bardzo żyzne: cała Ruś Czerwona i skrawek Podola zabrane zostały w r. 1772 przez Austrię.

w. 6. *zacny Litaworze* — Chreptowicz (urodzony w r. 1729) należał do najlepszych obywateli Rzplitej. On w roku 1773 popierał myśl stworzenia Komisji Edukacyjnej i obrócenia dóbr jezuickich na rzecz edukacji. Jako członek Komisji zreorganizował szkolnictwo na Litwie. Włościanom w swych dobrach nadał wolność, założył fabryki żelazne i warzelnie. W Sejmie czteroletnim brał udział, pracował nad ustawą o miastach. Był jednym z najgorliwszych założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

w. 11 i n. *Kraj pełny uniwersatów* — biurokracji austriackiej. *Uniwersał* — list okólny; *foljał* — gruba księga w formie półarkusza; *kursorja* — kurenda, okólnik, list okólny; *instruktarz* — pismo, zawierające wskazówki, przepisy postępowania; *cyrkularz* — okólnik.

w. 17. *bawiąc się... dzień przeminie* — błędna składnia.

20 Czym był z równym, czym był z panem.
 Insza tu rzecz z Krejshauptmanem:
 Ustapcie, jedzie przez miasto!
 Strojny czubno, pętlczasto;
 Sama Jejmość pełna sadła,
 Jakby naraz wołu zjadła,
 25 Może ważyć trzy cetnary,
 Prócz ogromnych cyców pary.
 Tuż przy niej pociechy lube,
 Dwoje przy boku spitzbube.
 Wszelako z temi paniami
 30 Często sobie radzim sami.
 Lecz w głowę zająć z temi pany!
 Zowią się memi Landzmany,
 A gorsi są, niż Tatarzy,
 Wrogi i worka i wiary.
 35 Lubią, gdy co kogo boli.
 Już ich czuję!...

Tibi soli!

PIEŚŃ DZIADA SOKALSKIEGO W KORDONIE CESARSKIM

Śladem bieda przyszła, śladem,
 Za zbytami, za nieładem!
 Długo nad granicą stała,
 Wolności się dotknąć bała.
 5 Wolności się dotknąć bała,
 Bo ją dawno szanowała.
 Wolności, niebieskie dziecko,
 Ułowiono cię zdradziecko!

w. 20. *Krejshauptmann* (niem.) — starosta cyrkulowy.

w. 28. *Spitzbube* (niem.) — hultaj, filut.

w. 29—30. *z paniami sobie radzim sami* — łapówki, dawane żonom urzędników austriackich.

w. 32. *Landzman* — *Landsmann* (niem.), ziomek, rodak.

w. 36. *Tibi soli* (łac.) — tylko tobie, t. j. zatrzymaj to w tajemnicy.

Bibl. Nar. Serja I, Nr 89 (Karpiński: Wybór poezyj)

10 W klatkę cię mocno zamknięto,
 Bujnych skrzydełek przycięto!
 Przedtem, u jednego stołu
 Król z poddanym jadł pospołu,
 Jak ojciec dzieci przyjmował,
 Jak swych przyjaciół częstował.
 15 Dziś mu u stołu klękają,
 Kości z psietami zbierają.
 Głowę, kiedyś w kraju drogą,
 Służka pański trąca nogą!...
 Pochlebcy go otaczają,
 20 Palcem biednego stykają.
 Ot, mówią, kość polizuje
 Dawnej wolności żałuje.

NA DZIEŃ 3 MAJA 1791

SZCZĘŚLIWIE DOSZŁEJ KONSTYTUCJI KRAJOWEJ

Nóta: Patrzenie, bogacze świata i t. d.

Rzucajmy kwiat po drodze!
 Tędy przechodzić mają
 Szczęścia narodu wodze,
 Co nowy rząd składają.
 5 Weźmy weselne szaty!
 Dzień to kraju święcony.
 Jakże ten król nasz bogaty!...
 Skarb jego, serc miljony.
 10 Uczcie się, dzieci nasze,
 Nucić tę pieśń wraz z nami!
 Ażebym wnuki wasze
 Śpiewały ją wiekami.

w. 18. *służka pański* — urzędnicy austriacy, którzy źle traktowali galicyjskich poddanych. Porównaj *List do J. L. C.*

w. 20 *stykają* — wytykają.

w. 4. *rząd składają* — układają konstytucję.

Wstyd wam, bogate światy!
 Złoty wasz wiek przyćmiony.
 15 Jakże ten król nasz bogaty!...
 Skarb jego, serc miljony.
 Miasta, wioski szczęśliwe,
 Wstawajcie, słońce wschodzi!
 Niebo wdało się tliwie
 20 I ludzi z ludźmi godzi.
 Odzyskaliśmy straty,
 Bliźni nasz znaleziony.
 Jakże ten król nasz bogaty!...
 Skarb jego, serc miljony.
 25 Krzywda wam, mężo zmarli!
 Zeszliście bez nadziei,
 Byśmy się jak oparli
 Srogich losów kolei.
 Odżyjcie, skrzepcie braty,
 30 Stan Polski odmieniony!
 Jakże ten król nasz bogaty!...
 Skarb jego serc miljony.
 Żołnierz kraju obroną,
 Miastaśmy podźwignęli;
 35 Już nad każdą koroną
 Krwi nie będziemy leli.

w. 13 i n. *Wstyd wam* — znaczy: bogatsze od nas krainy, opływające w złoto, przyćmione są w tej chwili przez bogactwo naszego króla, obfitującego w największe skarby — miłość poddanych.

w. 22. *Bliźni nasz* — mieszczanin, chłop. Artykuły III i IV konstytucji majowej wzięły w opiekę mieszczan i chłopów.

w. 29. *skrzepcie braty* — zmarli mężowie.

w. 33. Sejm czteroletni uchwalił „aukcję“ wojska do liczby 100.000.

w. 34. Artykuł IV konstytucji zapewnił miastom samorząd, a mieszczanom różne przywileje.

w. 35 i n. Nie będziemy prowadzić walk bratobójczych przy obiorze królów — w myśl konstytucji tron polski miał być dziedziczny w obrębie obranych dynastji.

40 Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony!
Jakże ten król nasz bogaty!
Skarb jego, serc miliony.

DO STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO,
REFERENDARZA KORON., MARSZAŁKA SEJMU I KONF. KORON.
Z OKOLICZNOŚCI DANEJ PRZEZ NIEGO WOLNOŚCI PODDANYM
SWOIM.

Meżu zacny, w podróży Twojej dla ojczyzny,
Z trudów doczekawszy się szanownej siwizny,
Nie dbasz na osęt, który nawija się drogą,
Co na to tylko rośnie, żeby ukłóć kogo.
5 Podnieś oczy! Oto ten wzgórek umajony,
Słachetnym Twym zabiegom miedzą naznaczony;
Tam dla Cię wiążą śpiesznie na skronie święcone
Córki nieśmiertelności wieńce zasłużone.
Oby te wiersze moje, dzieło słabej ręki,
10 W pożyczone od cnót Twych przybrawszy się wdzięki,
Mogły jako spraw Twoich słachetności sprostac
I z nimi się do ciągłej potomności dostać.

w. 38. *święcony* — *święteczny*.

DO STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO — Stanisław Małachowski (urodzony w r. 1736) zwany „Arystydesem polskim” za sprawiedliwość, jaką się odznaczył, będąc marszałkiem trybunału koronnego, referendarz, marszałek Sejmu czteroletniego, gorący zwolennik i współtwórca konstytucji 3 maja. W r. 1791 pierwszy wpisał się do księgi mieszczan warszawskich i pierwszy zawarł układ ze swymi włościanami, nadając im wolność osobistą. W r. 1792 opuścił kraj. Za Księstwa Warszawskiego był prezesem senatu. Umarł w r. 1809.

w. 1. *w podróży* — w ciągłej pracy podczas długiego życia.
w. 5 i n. *wzgórek umajony... miedzą naznaczony...* — kres podróży jego życia i trudów tu przedstawiony alegorycznie jako wzgórze, na którym usiada Małachowski wieńczony przez Muzy.

w. 11. *jako* — *jakoś*, w jaki sposób.

w. 12. *do ciągłej* — wiecznej.

Żeby kiedyś, gdzie będą Twe prochy złożone,
Przy niej je odczytując wnuki opóźnione,
15 Czuciem obywatelskiem do serca przejęci,
Błogosławili Twojej wiekami pamięci.
Nie ślepym dziwaczego losu pchnięty błędem,
Lecz samym wielkiej duszy ruszony zapędem,
Serca tylko Twojego pilnujesz ukazu,
20 Uderzając szczęśliwe razy koło razu.
Po pięknych przyniesionych darach dla ojczyzny,
Obciążasz Swoją dla niej poręką dziedzizny:
Teraz, co Twoję chwałę, prócz inszych, stanowi,
Dajesz wolność poddanym, człowiek człowiekowi.
25 Widzę na koło Ciebie tysiączne ich gminy,
Oni się błyszczącymi nie wstawili czyni.
Chyba ten u nich siądzie na poczesnej stronie,
Co więcej wylał potu na pańskim zagonie,
W nędznej chacie zrodzeni, nędzę spadkiem wzięli,
30 Chlebem łzami skropionym zła dola je dzieli,
Chlebem, który tysiącnym okupują trudem,
Pracują równo z bydłem, a zowią się ludem.
Widzę Cię w pośrodku nich, ojca z dziećmi swemi,
Cisną się, by stać bliżej przed oczyma Twemi;
35 Ty do nich — gdy skinienia Twego każdy czeka:
„Wracam wam stare prawo wolności człowieka”.
Okrzyk wdzięczny o same uderza niebiosy,
Skąd znowu powtórzone wracają odgłosy;
A nad więźniem zhańbionej ziemi w tymże czasie
40 Przepraszona natura ludzka uśmiecha się.

w. 14. *przy niej* — trudno oznaczyć, do czego się odnosi, czyżby do miedzy z w. 6? *wnuki opóźnione* — późniejsze pokolenia.

w. 17. *Nie ślepym...* — nie pod wpływem zewnętrznych, przypadkowych podnieć. w. 19. *ukazu* — rozkazu, głosu.

w. 20. *Uderzając razy* — spełniając wielkie i mądre czyny.
w. 21. *Po pięknych darach* — wszak dzięki przewodnictwemu Małachowskiego sejm mógł dokonać dzieła konstytucji majowej.

w. 22. *dziedzizny* — dobra dziedziczne.

w. 30. *dzieli* — obdziela, darzy.

w. 39. *nad więźniem* — chłopem; *zhańbionej ziemi* — uciemiężeniem chłopa.

O Ty, coś równie Twoje uwolnił poddane,¹
 Szanując na nich człeczce piętno niezmazane
 I serce ich, którem nas złych, dobrych kochają,
 I prawo nieśmiertelne, co do szczęścia mają,

45 I Ty drugi, któremu orząc swe zagony
 Śpiewa wesół Litewski rolnik uwolniony,²
 Bracia rodu ludzkiego, świata przyjaciele,
 Ściśnijcie się: zdrowie wam, życie i wesele!
 Jeśli Was kiedy zmartwi los niesprawiedliwy,
 50 Obróćcie się w tę stronę, gdzie wieśniak szczęśliwy
 Niebu za Was ze łzami wdzięczności dziękuje,
 Lżej się wam zrobić musi i smutek sfolguje.

Rozbieży się wasz przykład w różne kraju strony,
 Odzyskując ojczyźnie ludzi miliony,

55 Którzy od niej tuleni, będą o nią dbali,
 Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali.

Dziecka swego, kiedy mu rozplakać się przydzie,
 Nie będzie mać uboga zagrażać: „Pan idzie”!

Ani brząkać nad głową ciężkimi okowy

60 Gminu załaknionego urzędnik surowy.
 Odtąd pańskie przybycie między swe poddane,
 Jak słońca ziemskim tworom, będzie pożądane.
 Gotują się przyjąć go ledwie że zaświta;

Przyjdzie rano, ptaszyna śpiewaniem go wita.

65 Odżyją opłowiawe pod niewolą pola,
 Zrodzi bujniej sprawiona wolną ręką rola,
 Nieznana czerstwość twarze włościan pookrywa,
 Bo chleb nawet wolności posilniejszym bywa.

¹ Xiąże Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki lit. (*Przypis poety*), bratanek króla.

² Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, uwolnił także poddanych w Litwie. (*P. p.*).

w. 56. *dobro krajowe* — interes ojczyzny; *nie znali* — nie wiedzieli.

w. 58. *zagrażać* — straszyć.

w. 60. *urzędnik surowy* — ekonom dworski.

w. 65. *opłowiawe* — wyjałowiałe.

70 Mężu zacny! toś zrobił w domu mimochodem,
 Cały zajęty z gruzów wstającym narodem,
 Gdzie Króla, Ciebie i prac Twoich towarzysze,
 Jak twórców życia Polski nieśmiertelność pisze.

ŻALE SARMATY NAD GROBEM ZYGMUNTA AUGUSTA, OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA Z DOMU JAGIEŁŁÓW

Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
 Do twego domu goście przyjechali!...
 Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
 Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
 5 Gorzkie wspomnienie; gdy szczęście przeminie,
 Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy,
 Przez jakieś na nas Boga rozniewanie,
 Któregoby wnuk dziś po swej granicy
 10 Rozrzucał postrach i uszanowanie!...
 Po tobie poszła na handel korona,
 Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzna moja, na końcuś upadła!
 Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...

15 Ta, co od morza aż do morza władła,
 Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
 Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
 W tem ciele była milionów dusza!

w. 69. *mimochodem* — bo równocześnie był zajęty sprawami publicznymi.

w. 71. *gdzie* — w którym to narodzie.

w. 1. *Zygmuncie* — Zygmunt August, którego sarkofag przywodzi poecie na pamięć dawną świetność Polski.

w. 1—2. *sąsiedzi... goście przyjechali* — Austriacy, którzy weszli do Krakowa 5 stycznia 1796 r.; *goście*, w goście, w gościnę.

w. 3. *czeladź przyjęciem się biedzi* — potomkowie Zygmunta biedzą się nad tem, jak ułożyć swój stosunek do zaborców.

w. 11. *poszła na handel korona* — rozpoczęły się elekcje.

w. 12. *rada stępiona* — sejmy bezczynne i bezradne.

Patrzcie, malczyne jakieś leży dziecie!...
 20 W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
 Którą ślachetne wychodziło życie.
 On nie uciekał, bo z przodu zadana!
 Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy!
 Zdaje się gniewać, za co nieszczęśliwy?...

25 A tam pocziwość, kościół, wstyd zgwałcony;
 Pożarem całe spłonęły osady!
 W dom gorejący właściciel wrzucony,
 Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.
 Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
 30 Gdzie pojrząysz — rozpacz, trupy, zgorzeliska!...

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
 Pod nieznajome rozbiegli się nieba,
 Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
 W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
 35 Inni, rozdani na Moskwę i Niemce,
 Na roli ojców płaczą — cudzoziemce.

Wy, co domowe oplakawszy klęski,
 Poszłście naród ratować niewdzięczny,
 W tylu przygodach wasz oręż zwyciężki
 40 Pokazał światu, że i Polak zręczny...
 Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?...
 Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona
 Konia i jezdca dzikiego wytucza,
 45 A głodne dzieci matka przymuszona

w. 20. *głęboka mu rana* — głęboką ma ranę.
 w. 27 i n. *właściciel wrzucony... zrabowawszy* — błędna składnia.
 w. 32. *Pod nieznajome rozbiegli się nieba* — patrzoci wychodźcy, którzy stworzyli we Włoszech legjony.
 w. 35. *rozdani* — rozebrani przez podział Polski.
 w. 36. *cudzoziemce* — są obcymi na swojej ziemi.
 w. 37 i n. *Wy, co i t. d.* — legjony Dąbrowskiego.

Panującego języka nauczał...
 Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
 Inszych popisał a Polskę wymazał.

Wisło, nie Polak z ciebie wodę pije,
 50 Jego się nawet zacierają ślady,
 On dziś przed swoim imieniem się kłaje,
 Które tak można wślawiły pradiady!...
 Już białym Orłom i biatniej Pogoni
 Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!...

55 Zygmuncie, przy twoim grobie,
 Gdy nam już wiatr nie powieje,
 Składam niezdarną w tej dobie
 Szablę, wesołość, nadzieję
 I tę lutnię biedną!...

60 Oto mój sprzęt cały!
 Łzy mi tylko jedne
 Zostały!...

DO XIĄŻĘCIA MIKOŁAJA REPNINA,
 GENERAŁA GUBERNATORA LITWY, 1796.

Chcesz, xiążę, bym co pisał? Wśrzed powszechnej
 Gdy tak zniżył Polaka miecz Rusi zwycięski, [klęski,
 Jak może bawić kogo albo być bawioną
 Istność, kiedy ją z stopnia swojego strącono!

5 Sam Apollo za jakieś pobite Cyklopy
 Zepchnion będąc z Olimpu między proste chłopcy,

w. 48. *popisał* — poszczęścił.
 w. 56. *wiatr* — rozumie się pomyślny.
 DO KSIĘCIA REPNINA — Książę Mikołaj Repnin, feldmarszałek, mąż stanu rosyjski (1734—1801).
 w. 4. *Istność, kiedy ją... strącono* — człowiek, któremu zabrano stopień wśród narodów Europy.
 w. 5—8. *Apollo ...Cyklopy... Admeta woty* — Asklepiosa, syna Apollina, znakomitego lekarza, zabił piorunem Zeus, oba-

Gdy mu bóstwo odjęte, gdy smutny i goły,
Nie pomyślił o wierszach, paś Admeta woły.

Straciliśmy tę skrzynię, w której były składy
10 Zaszczylów, co oszczędne przyzbierały dziady;
Skrzynię sławy narodu, wziętą od nich spadkiem,
Wszystko to z twym, ojczyzno, zginęło upadkiem!

Ten język i te wiersze słowami polskimi
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi!
15 W którą stronę piszący zwróci się oczyma,
Kiedy nieśmiertelności pismom jego niema?

Zdaje się, że już widzę, jako brat od brata
Pomiędzy trzy mocarstwa oddzieleni świata,
Rola, którą niedawno wspólną ręką sieli,
20 Bijąc się za swych panów, krwią niewinną zleli!

Widziałem, kiedyś moja ginęła ojczyzno!
Błada czuciem nieszczęścia i swoją siwizną,
Próżno ratunku od swych dzieci wyglądała,
Potem jęczała, potem padła i skołała.

25 Droga Matko, jeżeli słuch mój nie myli,
Jęk twój słyszę ostatni, którym echo kwili,
Którym pustynia lasu drugiej się odzywa
I myśl mą zastanawia i wiersz ten przerywa!

Po takiej klęsce, gdy się łzami zalewamy,
30 Przysiądz kazano, że już ojczyzny nie mamy.
A wtenczas, gdy tak losów polskich dokończono,
Spuścił Bóg od piorunów rękę szczerwienioną.

wiając się, że ludzie, mając tak znakomitego lekarza, przestaną się bać i czcić bogów. Zbolały ojciec zaczął zabijać strzałami Cyklopów, którzy wyrabiali Zeusowi pioruny. Rozgniewany król bogów i ludzi skazał Apollina na wygnanie na ziemię, gdzie w służbie króla tessalskiego Admeta miał Apollo paść jego owce. Stąd uważano też Apollina za boga pasterzy.

w. 15—16. *pismom jego niema...* — pisma jego nie będą miały.
w. 19. *Rola* — rolę.

O, wy, którzy ojczyznę swoją jeszcze macie,
Szanujcie ją! Nic takiej nie wyrówna stracie!
35 Po tej Matce sierota gdzieżby się udała?
Zmarła nie miała krewnych, przyjaciół nie miała.

Xiążę, gdy takim czuciem wskrós przejęty byłem,
Pomiędzy łzy mych oczu, Ciebie obaczyłem.
Widok wysokiej cnoty łez nieco ochrania,
40 Zwalnia żal nieporadny, daje czas pisania.

Kiedy nieszczęść okropnych zważyło się brzemie,
Aby tę oplakaną ucisnęło ziemię,
Ktoś pomnażał ciężary, a ty wzięłaś w podział,
Żebyś ubogą nędzę głaskał, żywił, odział.

45 Rzekłeś sobie: „Te łzy im otrę nieco z powiek;
Stracili wszystko, oni ludźmi są, ja człowiek”.
A cierpiącym: „I mnie też czuć natura dała”.
Nędza na Cię z uśmiechem nieśmiałym wejźrzała.

Widziano, ile litość może cię kosztować!
50 Płakałeś, żeś cierpiących nie mógł poratować.
Ludzkość, kiedy na szalę tę łzę położyła,
Pokazało się, że cnotę wiele przeważała.

Tąś ręką sprawiedliwość ludowi szafował,
A drugą miłosierdzia potrzebnych ratował.
55 Gdy się z dniem ta ślachetna praca zakończyła,
Ręka litości bardziej utrudzoną była.

Mężu zacny, do Ciebie przystępu los niema!
Tysiąc go rąk ku niebu wzniesionych zatrzyma.
Noe cnotliwy, wyrok gdy ziemią pomiata,
60 Spłynął nad ruinami zalanego świata.

w. 38. *łzy* — łzami.

w. 40. *daje czas* — pozwala.

w. 54. *potrzebnych* — potrzebujących.

w. 59—60. *wyrażają*: tyś sprawiedliwy, jak Noe, więc unikniesz złego losu.

WERSZE RÓŻNE

PIEŚŃ PRZYJACIELSKA PRZY KIELICHU

- Niechaj kto wzdycha do zbytków,
Jest coś droższego od złota;
Nie żądam wielkich pożytków,
Niech żyje przyjaźń i cnota!
5 Tu myśli nasze mieszamy
W napoju, który pijemy,
Jednego człeka składamy,
Bo jedną duszą żyjemy.
10 To u mnie pierwsza przewaga,
Kochać się, to pierwsza rada;
Przyjaźnią wszystko się wzmacnia,
Niezgodą wszystko upada.
Niech kłótnia szuka swej zguby,
Nam ręka z ręką się łączy;
15 Oto przyjacielskie śluby,
Które śmierć chyba zakończy.

PIEŚŃ MAZURSKA.

Dla hożej swojej żony,
Maciek wypędzony,
Porzucił dom, stodoły,
Uciekł prawie goły.

-
- w. 1. *Niechaj kto* — niechaj kto chce, wzdycha i t. d.
w. 7. *Jednego człeka składamy* — jedną osobę tworzymy.
w. 9. *przewaga* — zysk, pożytek.
w. 11. *wzmaga* — wzmacnia, utrwała.
w. 2. *wypędzony* — przez pana.

5 Widziałem mało potym
Jagnę w czepcu złotym;

Przy karczmie, na uciesze
Podkówkami krzesze,

10 Przewodzi muzykami,
Sypie złotówkami.

Ręce jej pobielaly,
Oczy poczerniały.

Wszyscy ją szanowali,
Bo się pana bali.

15 Nie dbają, choć to Pleban
Broni do mężatki.

Oj, będąż w piekle goreć
Po same łopatki!

PODRÓŻ Z DOBIECKA NA SKAŁĘ.

Z Dobiecka, gdzie Pan miejsca w dawnej swej dziedzinie
Staropolską szczerością i cnotami słynie,
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła dziatki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,

5 Drugie, patrząc z pilnością na starszych przykłady,
Myśla: „I my też kiedyś pójdziemy w ich ślady“;
Z Dobiecka zebrawszy się Kamilla, Albina,
Ja przy nich, człek przy koniu madam i Kloryna,

w. 7. *na uciesze* — zabawie.

PODRÓŻ Z DOBIECKA — Dobiecko — właściwie Dubiecko, miasteczko dziedziczne Krasickich w obwodzie przemyskim, na lewym brzegu Sanu, z pięknym pałacem. Tu urodził się Ignacy Krasicki. Okolice Dubiecka są górzyste i bardzo piękne.

w. 1. *pan miejsca* — hrabia Krasicki.

w. 8. *madam* — francuzka, nauczycielka lub dama do towarzystwa.

Wyszlśmy skałę widzieć nad wieczorną porą.
10 Konia miała Kamilla, nas pieszych pięcioro.
Nad samym dwór Dobiecki brzegiem Sanu leży,
Który niestatecznemi zakrętami bieży,
Wdzięczne kępy czystemi ramiony okrywa;
Chytry, sam je porobił, i sam je zaléwał!
15 Tam wzgórkę rozkosznemi drzewami się stroją,
Gdzie słowik swą pieśń śpiewa, a pasterka swoją,
Do której, gdy Aleksy przyszedł na godzinę,
Całować się zaczęli i poszli w gęstwinę.
Tu niewinna na bujnej łące owca pasie,
20 Nad nią zuchwała koza po skałach wspina się,
I, wisząc nad przepaścią, chlubi się z swej sławy,
Że doszła nietykanej od nikogo trawy.
Indziej, z gęstwiny lasu wioska wyskoczyła,
Żeby się tak pięknemu porzeczu dziwiła;
25 A gdy się cudzym wdziękom przypatrywać rada,
Sama z drugimi widok najpiękniejszy składa.
Na lewej dworu stronie, po przechadzce małéj,
Pierwszy nam dał się widzieć wzgórek okazały.
Czyli go ręka ludzka kiedyś usypała,
30 Czy wiekami natura nad nim pracowała?
Ale go człowiek jakiś dawniejszego świata
Drzewami poobsadzał, na których, choć lata,
Chociaż poznać nadpsucie, prawie go nie czują:
Jeszcze teraz i z burzy i z czasu żartują.
35 Kaplica od pobożnej ręki wystawiona
W śródku wzgórkę, dawnością stoi uswięcona;
Gdzie i dziś wieśniak, z pola idąc, w dobrej wierze,
Ocierając pot z czoła, szepce swe pacierze,
W których z chudobą, z dziećmi, z tem, co mu nie staje,
40 Co ma w gruncie, co posiał, na Boga się zdaje.

w. 12. *niestatecznemi* — niestalemi, zmiennemi.

w. 19. *owca pasie* — się.

w. 24. *porzecze* — okolica nad brzegami rzeki.

w. 26. *składa* — tworzy.

Bibl. Nar. Serja I, Nr 89 (Karpiński: Wybór poezyj)

Tam i pasterz, straciwszy owcę, Bóstwo klóci,
 I mówią, że mu zawsze zguba się powróci.
 Tam i my, że się chciało odpocząć Klorynie,
 Przyszedłszy, obsiedliśmy tę polną świątynię.
 45 Ja, patrząc na porzecze, wdziękami okryte,
 Świstałem sobie moję piosnkę faworytę.
 Albina, dobrowolnie pragnąc swojej straty,
 Okrywa pierś kwiatami piękniejszą nad kwiaty.
 Kloryna coś tam sama do siebie gadała,
 50 Madam mię już ostatniem słowem zapewniała,
 Że żadnemu mężczyźnie nigdy nie dowierza.
 A nikt z nas przy kaplicy nie mówił pacierza.
 Kamilla wtem zawoła: „Cóżem ja odkryła!”
 Razem z piasku kość głowy człowieczej dobyła.
 55 Przybliżemy się ku niej, szukając miejscami.
 Ta piszczał a ta spinę znalazła z żebrami.
 Oto masz jeszcze głowę, oto jeszcze szczękę!
 Mnie smutna myśl obleci i do naszych rzekę:
 „O szanujcież to miejsce, szanujcie te kości!
 60 Jak są białe! jak lekkie! znak to ich dawności.
 Ta ziemia, wielkich kiedyś rycerzów siedlisko,
 Pewnie to w boju ległym dała grobowisko.
 Może na tych równinach, gdzie ta trzoda pasie,
 Szumnych naszych wojaków rota ścierała się.
 65 Gdy uderzy pierś o pierś i strzemię o strzemię,
 Nie jeden krwi pocziwej strumień zlał tę ziemię.
 Ten, co siłę przeciwnej nie wydołał sprostać,
 Wołał poledz na placu, niż w niewoli zostać,
 I, mocując się z śmiercią, zachęcał drużynę:
 70 „Te mnie rany nie boją, za ojczyznę ginę.”
 Po potyczce, przy smutnych pieśniach rota cała
 Pewnie na to tu miejsce ciała sprowadzała.
 Może, gdzie my siedziemy, tędy matki stały,
 Między trupem zrabane syny poznawały.

w. 41. *klóci* — niepokoi, nudzi.

w. 54. *razem* — równocześnie, naraz.

w. 56. *spina* — krzyż, grzbiet.

75 Ta, poznawszy swojego, sama ledwie żywą
 W zbolące tłucze serce ręką popędliwą.
 Ta ją w żalu hamuje: „Wszak i mój się minął,
 Tożto za nic, że syn twój za ojczyznę zginął?”
 Ta, gdy konia białego, na którym wysłała
 80 Swojego jedynaka, przypadkiem poznała,
 Przy nim tarcza i szabla na łęku wisiały,
 A po karku mu pełno krwi zaskorupiałej,
 Rzuci się doń: „Otoż my razem sierotami!”
 Krew spiekłą łzami płóćce, ociera ustami.
 85 Wtem z trupów zbroje zwłóczą, w dół składają ciała,
 Troistym je okrzykiem rota pożegnała;
 A jeden z naczelników mówił do gromady:
 „Oni legli, ale wam zostały przykłady”.
 Gdy tak o staropolskich rycerzach gadamy,
 90 Z uszanowaniem kości z piasku dobywamy
 I, składając w kaplicy te zwłoki święcone,
 W dalszą podróż pośpieszym, serca napełnione
 Mając obywatelstwem i żalem wzruszeni,
 Jakiśmy dziś od przodków naszych odrodzeni!
 95 Cicho z nas każde idzie. Wtem z pod ziemi niby
 Głos się jakiś odczwie; duch jest bez ochyby,
 Duch jest, tylko nie wiemy, zła czy dobra dusza.
 Madam się zarumieni i ramiony wzrusza;
 Razem nam pokazuje, że korek złamała
 100 I o jednym trzewiku tylko pozostała.
 Widać to było po niej, że przypadek czuje:
 Już gęściej, niżli przedtem, wachlarzem pracuje,
 Już czasem uszczypliwe słówkiem przycinała,
 Bo, prawdę powiedziawszy, Albina się śmiała.
 105 Ja, który na tym świecie doznałem wszystkiego,
 Jak czasem z małej rzeczy przyjdzie do wielkiego,

w. 76. *popędliwą* — zrozpaczoną, gwałtowną.

w. 77. *i mój się minął* — nie żyje.

w. 93. *obywatelstwem* — uczuciami obywatelskimi, pa-
 trjotycznymi.

- Przyjacielskim sposobem zacząłem w to wchodzić,
 Jakby madam z Albiną i z jej korkiem zgodzić.
 Korku lipowy, jakżeś kosztował mię siła!
 110 Któż to wszystko wyrazi, co niechęć zrobiła?
 Pożar swój zapalała po małej iskierce,
 Potem mię nie jeden raz zabolalo serce.
 Równie kiedyś i Cezar z rzeczy pewnie małej,
 Że mu się jakieś fochy Pompeja niezdady,
 115 Z drobnych początków, wreszcie goniący ostatnią,
 Usiadł na kark Rzymowi i toczył krew bratnią.
 Ale smutne przecucia i przeciwne losy
 Na te, co niemi rządzą, spuściwszy niebiosy,
 Idziemy w dalszą drogę, w której nas wstrzymuje
 120 Rów długi i głęboki. Kamilla wskazuje,
 By jej konia podano, chcąc objechać wkoło.
 Znowu to nasza madam przyjmie nie wesoło,
 Bo, sądząc sprawiedliwie, jej to należało,
 Na nią prawo jechania po korku spadało.
 125 Ale, gdy się nieszczęście na kogo usadzi,
 Tysiączne przeciwności ze wszech miar gromadzi;
 I tak idzie złe po złem, los z losem się łączy,
 Wreszcie przyjdzie najgorszy i człeka dokończy.
 Już i nasze nieszczęście zaczęło łańcuchem.
 130 Kamilli dano konia; jakże składnym ruchem
 Ku niemu przystępuje! Cmoknie, w grzbiet uderzy,
 Krzyknie nań, schwyta grzywę, wsiądzie, jak należy.
 Kamilla na gniadoszu wkoło poleciała,
 My prosto puścimy się. Znowu burza wstała,

w. 115. *goniący ostatnią* — stawiając wszystko na stawkę.
 w. 116. *Usiadł na kark Rzymowi* — Kiedy Cezar prowadził
 wojnę w Galji (49 przed Chr.), w Rzymie wskutek zawiści Pompejusza rozprzegął się triumwirat. Gdy upłynął termin zarządu Galji przez Cezara, Pompejusza, jako głowa stronnictwa optymatów, przeprowadził w senacie wniosek, aby Cezar złożył dowództwo armji. Wtedy Cezar postanowił działać otwarcie. Przekroczył Rubikon, wtargnął do Italji i rozpoczął wojnę domową.
 w. 120. *wskazuje* — daje znak.

- 135 Kiedy przyszło i błoto i łozy przebywać.
 Madam o poniewierkach zacznie przebąkiwać.
 Więcej jeszcze: Albinę kiedyś przeprowadził,
 Służalec wziął Klorynę i na bieżeg wysadził,
 Ona sama zostawszy, gdy przeskoczyć chciała
 140 I drugiego trzewika w błocie postradała.
 Dopieroż już wyraźniej z Kornela, z Rasyna,
 Z Boalego wziętemi wierszami przycina,
 W których do tego zmierza, co wspiera jej sprawę,
 Że lepiej życie stracić, aniżeli sławę.
 145 Dzięki słudze! Od dalszych kłótni nas wybawił:
 Dobył z błota trzewika i sławy poprawił.
 Te zawady przebywszy i kłótnie domowe,
 Ponad brzegi rozkoszne idziemy Sanowe.
 Kamilla nadjechała, tak nasz tabor cały
 150 Nakoniec do żądanej przybliżył się skały.
 Jakże to wielki widok! Woda popędliwa
 Przeciw skałom na pomoc czasu przywoływa,
 I, chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,
 Przecież krają na polu kamień uporczywy.
 155 Właśnie wtenczas pogodne słońce zachodziło
 I białych skał wierzchołki same czerwieniło,
 Po których nad urwiskiem idącą drożyną
 Pasterz bydło popędzał. Na dole rozwina
 Sieci z czółnów rybacy. My rzucamy okiem,
 160 Nie wiedząc, którym pierwej napaść się widokiem.
 A jeszcze te ozdoby nam się podwajały,
 Bo wszystko najczystsze wody odbijały;
 Że dwoistym bawiem się za jednymże razem
 Pasterzem, bydłem, czółnem, rybakiem i głazem.

w. 138. *służalec* — lokaj towarzyszący.
 w. 141 i n. *z Kornela, z Rasyna, z Boalego...* — Corneille
 Piotr (1606–1648), francuski tragik, autor *Cyda*, *Horacjuszów*,
Cynny i t. d. Racine Jan Chrzyciel (1639–1699), autor *Andromachy*,
Atalji, *Fedry* i t. d. Boileau Despreaux Mikołaj, poeta
 francuski (1636–1711), pisał listy, satyry, poematy satyryczne,
 autor słynnej *Art poétique*, znanej w Polsce pod tytułem *Sztuka*
rytmotwórcza.

- 165 Hej! kto nie był na skale, jakby nigdzie nie był!
 Czółnem z madam, z Kloryną, z Albina jam przebył.
 Kamilla po swojemu w bród San przejechała.
 Pnie się znowu pod górę rota nasza cała.
 Już na wierzchu stojemy. Inszy widok cale:
 170 Ziemia, wody, opoka, które tak zuchwale,
 Z dołu patrząc, niebiosom panować się zdały,
 Stąd widziane przy samej pysze pozostały.
 A niebo stare swoje panowanie wzięło,
 Ziemię z wodą, z lasami w swem łonie zamknęło.
 175 Tam każde z nas w pokorze Bogu się pokłoni,
 Który znowu i niebo ogarnął w Swej dłoni.
 A że już słońce zaszło, czas w domu się stawić.
 Smutni skałę rzucamy, że dłużej zabawić
 Na niej nie można było. Gdy nad San przyjdziemy,
 180 Ja, Kamilla, Albina czółnem przepłyniemy.
 Służalec z koniem już nas czekał pod kępą,
 Po madam wrócił rybak przewieźć ją z Kloryną.
 A my tymczasem idąc wolnemi krokami,
 Nim się madam przewiezie i połączy z nami,
 185 Albina myśli swoje o skale powiada,
 Że jej zawsze ten widok coś nowego gada,
 Że czuje piękność świata. Tak słowo po słowie,
 O niczem nie myślący, staniemy przy rowie.
 Obejrzemy się razem, Kloryny nie stało.
 190 Ale niemasz i madam! serce mi zadrżało.
 Gdzieśmy na ład wysiedli, ku temuż brzegowi
 Powrócę. Niemasz naszych! Rybak tylko powie,
 Że je przewiózł szczęśliwie, że choć nas widziała
 Ta pani, wraz wysiadłszy, za rękę porwała
 195 Młodszą, co była przy niej, i nie już za nami,
 Ale w prawą dziakiem poszła manowcami.
 Że coś niezrozumianym językiem mruzczała,
 Ale djabła, jak mówił, często wspominała.
 Gdym wysłuchał, wnet wszystkie staną mi w pamięci

w. 172. *przy... pysze pozostały* — zmalowały w dole, a za-
 trzymały tylko pychę.

- 200 Od korka fatalnego zaczęte niechęci,
 I ta świeża, żeśmy się w drogę pokwapili,
 A ją samą z Kloryną tylko zostawili.
 Otóż, żeby nas martwić, umyślnie błdziła,
 Choćby siebie niebaczna i dziecię zgubiła.
 205 Już noc padła; oczy mi na nic się nie zdały,
 Ażeby obłąkanych po polach szukały.
 W ciężkiej tedy rozpaczy wołam: madam! madam!
 Madam milczy, a z samem tylko echem gadam.
 Złączyłem głos z rybakim, by dosięgnąć dalej,
 210 Aleśmy próżno oba potrzykroć wołali.
 Wszystkie mi nocne w myśli stanęły przygody,
 Zwierz najbardziej, co świeżo ponarabiał szkody,
 Zwierz najbardziej okrutny, który trafi, gdzie chce,
 Kiedy nieubłagany los człowieka zechce.
 215 Dopiero nad Kloryną cały mój żal wzbudzę,
 Bom cierpiwał i czułym na nieszczęścia cudze:
 „Kloryno, już twój ojciec z matką wiek skończyli,
 Ciebie sierotę w ręku krewnych zostawili!
 Na tożes ich przeżyła, żebyś świecąc mało,
 220 Zgasła śmiercią okropną?... Już może się stało!...
 Już może teraz srogi zwierz ją dokonywa,
 By prędzej wygnał duszę, krwi zewsząd dobywa,
 Gładkie piersi kaleczy, kazi twarz rumianą,
 Razem piękność i znaczne pożerając wiano!
 225 Jutro na polu może znajdę trochę kości,
 Co się od rozjuszzonej zostaną dzikości.
 Te poniosę w dom ciotki reszty twego ciała,
 Ale jej nie pokażę, boby wraz skonała,
 I tylko domownicy, kiedy cię obaczą,
 230 Równie nad tobą krewni i obcy zapłaczą,
 A nie będzie co pogrześć!...”

Caetera desunt.

w. 206. *obłąkanych* — zabłąkanych.
 w. 219. *świecąc mało* — żyjąc krótko.
 w. 226. *dzikości* — dzikiego zwierza.
 w. 232. *Caetera desunt* (łac.) — reszty brak.

MRÓWKA

Po co jedziesz, Xymenie, w oddalone kraje
 Szukać umiejętności?... Naturać się staje
 Na każdym miejscu szkołą. To drzewo, ta woda,
 Ta łąka pełna kwiatów, to ptastwo, ta trzoda,
 5 Byleś tylko chciał myśleć, na całe cię życie
 Zatrudni pożytecznie. Naturo, ty skrycie
 Wszystko robisz przed nami, żeby obdarzony
 Człowiek myślał, w badaniu dróg twych zatopiony,
 Tęsknotę tego życia rozrywał. Xymenie,
 10 Póđż ze mną na to pole. Tam z gór rzeka żenie,
 Tam się wesole trzody pasą, pasterz śpięwa,
 I deszczem oparzona mgli się góra siwa.
 Siąđżmy na tej murawie... Otóż mrówek stado!
 Jak liczną za żywnością wychodzą gromadą,
 15 Jak z pilnością szukają! Potrzeba-mistrzyni
 I sprawność im i przemysł w ich staraniach czyni.
 Ale patrzno: z daleka idzie coś obcego,
 Ciągnąc za sobą muchy pół tusza przedniego.
 Od tutejszych odmienna barwą swoją szarą
 20 I mniejsza! Póđżmyż za nią okiem... Z jakąż wiarą
 Prawa tu gościnności w tym kraju chowają!
 Tysiąc ich w koło biega, a nie nie tykają
 Gościa przechodzącego, ani się kto spyta.
 Przeszła kraj cały mrówek czerwonych bez myta.
 25 Nie spuszczaemy jej z oczu... Jakże biedna krwawo
 Pracuje, już podobno tu między tą trawą
 Jej się zdobycz zostanie, już spada na sile,
 Tyle drogi przebywszy i niewygód tyle.
 Między dwoma trawkami zdobycz jej splątana.
 30 Próżno, ciągnąc swój ciężar, prawie na kolana
 Upada, próżno często spoczywa i siły
 I sposobów próbuje, bo ją opuściły.

w. 10. żenie — pędzi.

w. 18. i niżej 97. tusz — kadłub.

Otóż upracowana, odpocząwszy mało,
 W tył zachodzi i spodem tą machinę całą,
 35 Podsunąwszy się, dźwignie; tak w wierchołkach trawa
 Uchyła się i ciężar za przeprawą stawia.
 Ziemia dopiero deszczem rzęsiстым się zlała
 I jeszcze się miejscami woda nie schowała.
 O jak przez wiele, biedna, rzek się przepawiła,
 40 A wszędzie przemysł więcej ważył, niżli siła.
 Już teraz pewnie zginie, albo łup swój zgubi:
 Kraj tu czarnych olbrzymów i ci zbójce grubi
 Otoczyli ją wkoło, zdobycz odebrali;
 Przecież część tylko wzięwszy, resztę jej oddali.
 45 Ależ potym, wzdłuż idąc tej krainy całej,
 Już jej się rozbójnicze rotę umykały.
 Może i pismo jakie przeprawy jej dano,
 Że ją z taką bacnością wszędy przepuszczano.
 Otóż tu szare mrówki; pewna jej dziedzina!
 50 Te, co biegną najpierwej, może to rodzina
 Z drogi swoje siostrzyczkę przodem wysłać witać
 I o jej powodzeniach najpierwej się pytać.
 Gdybyś im, mrówko, o twych przygodach wspomniała,
 Całaby szara twoja rodzina płakała.
 55 Ale czas był radości. Sypią się tłumami
 I tak ją wprowadzają w bramy z tryumfami.
 Xymenie, wszakżeśmy to miejsce naznaczyli,
 Gdzieśmy ją najpierwszy raz idącą zoczyli.
 Ktoby się był spodziewał? Na kroków trzydzieści
 60 Po przykrej drodze uszła, a to, co bez wieści
 Naszej pierwwej ujęć mogła! Patrz na rzecz dawniejszą?
 Ktoby z nas drogę dla niej wynalazł prościejszą?
 Kto prowadził tak równo, że nie zbłądziła?
 Od kogo się czterech plag świata nauczyła?

w. 34. tą — dzisiaj: tę.

w. 40. przemysł — przemysłność, spryt.

w. 64. czterech plag światła nauczyła — moru, głodu, ognia,
 wojny, i sposobu unikania ich.

- 65 Jeśli ma pamięć, pamięć jest nad zadziwienie,
 Żeby tak szczupłe w sobie i blahe stworzenie
 Dar ten nieba mieć mogło; ale cóż kosztuje
 Boga, czy ją aniołom czy mrówkom daruje?
 A jeśli węż albo wzrok mają tej ostrości,
 70 Znowu cud, że je w takiej zamknięto szczupłości.
 O, jakże ta rzecz mała wiele nam próbuje!
 Bóg się większym w najmniejszej rzeczy pokazuje.
 Ale otwórzmy nożem gmachy ich podziemne!
 Tam ich rady, tam ich rząd, tam ich miasto ciemne
 75 Obaczmy... Oto już wejście się skończyło,
 I jakiś rynek; tysiąc drzwi go otoczyło,
 Z których się obywatel wśród miasta gromadzi
 I około dostanej świeżo pastwy radzi.
 Już ją na kilkanaście części podzielił;
 80 Jedni wzięli a drudzy jeszcze się przykrzyli
 O swój udział. Wtym, blaskiem noża przestraszone,
 Odbiegłszy paj, każda w swą schroniła się stronę.
 Darujcie nam, niewinni mieszkańcy tej ziemi!
 Nas tu wniosła ciekawość, ani za waszemi
 85 Dobytkami idziemy, nie niesiem wam wojny,
 Ani dlatego chcemy trząść dom wasz spokojny,
 Żeby wam wolność albo miły płód odbierać;
 Od tego noża żadna nie będzie umierać,
 I żadna się krwi kropla waszej nie przeleje.
 90 Nas tu wniosła ciekawość. Pewnie to nadzieje
 Nieurodzajów w czasie i ciężka potrzeba
 Ten publiczny magazyn założyła chleba.
 Wśród zimy obywatel, gdy zbierać nie może,
 Stąd pomiernym podziałem wydają mu zboże.

w. 65. *nad zadziwienie* — nad podziw, niezwykła.

w. 71. *próbuje* — dowodzi.

w. 78. *dostanej* — zdobytej; *pastwy* — łupu.

w. 80. *przykrzyli* — upominali.

w. 82. *paj* — wyrażenie gwarowe: podział łupu, zdobyczy.

W wydaniu z r. 1806 (I, 29) poprawiono na: *Rozbiegły się.*

w. 94. *pomiernym* — odpowiednim, skąpym.

- 95 I tak o jednym chlebie letniej czeka pory,
 W której pełne mięsiwa różnego komory
 Zboże mu ochraniają. Tu cale much tusze,
 Tu jakieś nogi a tu robaczki bez dusze
 Leżą w jatkach publicznych. Złota tu nie znają,
 100 Żadne monety biegu swojego nie mają.
 Jednym dają za prace a drugim załugi;
 Najpiękniejszy kawałek kupisz za zasługi.
 Sprawiedliwość tę rządzi szczęśliwą krainę.
 Komu się mniej dostało, zna, że to za winę;
 105 Nie zazdrości sąsiadom, owszem kontent z tego,
 Że się pomiędzy sobą znają, kto wart czego.
 Nie przeto ciężkiej pracy zaniecha tam która.
 Zdaje się sama na ich zapędy natura
 Wzdrygać, kiedy z najdalszych miejsc wleką ciężary
 110 I większe i ważniejsze od nich, że do wiary
 Ledwie będzie podobna, aby w ich szczupłości
 Tak siła przemysł służył krajowej miłości.
 Pódmżyż teraz po domach. Jakie ochędństwo,
 Jaka zgoda, a jakie familii mnóstwo!
 115 Sprzętów żadnych nie widać, dom się ich nie dzieli,
 Z krągła go, ale czysto, w twardej ziemi rznęli.
 Wszystko tu ma znak jakiś niewinnej prostoty,
 Szczęśliwego ubóstwa i ciężkiej roboty.
 Prawo ma być surowe, aby nic dla siebie
 120 W swym domu nie mieć, ale o publicznym chlebie
 Żyć wszystkim, chcąc zapobiedz tym wyrokiem złotym
 Przemożności mieszkańca i niezgodzie potym.
 Ale cóżto za wejście większe od zwyczajnych?
 Może tam będzie izba rad narodu tajnych,
 125 Może tam niedołęgów, chorych utrzymują,
 Których wdzięczna powszechność żywi, choć próżnują.

w. 98. *dusze* — dawny dopełniacz.

w. 100. *biegu* — obiegu, wartości.

w. 112. *Tak siła* — tak wiele.

w. 122. *Przemożności* — zbyt niemu bogactwu jednego;
 też w. 148.

- Nie zgadliśmy, Xymenie, patrzno, jak tu wiele
 Mrówczą młodych snuje się, jeszcze im na ciele
 Sukienkę znać niewinną, i wzrost ich szczuplejszy,
 130 I nogi jeszcze słabe, i barwy jaśniejszej.
 Kilka starych w pośrodku jakieś im nauki
 Zapewne dawać muszą. Już oni tam sztuki
 Tańcować, śpiewać albo nabycia cześciej chwały
 Nie uczą, ni jakiby planety bieg miały,
 135 Czy się ziemia obraca, czyli stoi słońce;
 Insze ich do tej szkoły sprowadziły końce:
 Być zdatnym w powszechności, niewygód cierpliwym,
 Niechciwym dobra swego, w pracy nieleniwym,
 Życie pomierne i bronić krajowej całości,
 140 Prócz powszechnej, nie znając inszej szczęśliwości.
 Któż wie? Może to mrówki Likurgowi dały
 Te prawa, które Spartę tak długo trzymały?
 Tam także z publicznego stołu wszyscy żyli,
 Tam krwią i życiem swojej całości bronili,
 145 Tam, wzięta od rodziców młodzież się ćwiczyła
 W powszechnej szkole, matką ojczyzna jej była.
 Nic dla siebie nie robiąc, zawsze pracowano,
 Ani obywatela przemożnego znano.
 Skarbów żadnych nikt nie miał i za spadek cały
 150 Cnotę po swych rodzicach dzieci posiadały.
 Wspomnijmyż sobie teraz Spartańczyków dzieła,
 Jak się przed ich nogami Persya schyliła.
 Równy z poziomym chwastem deptali korony,
 Tylu tronów panowie, nie dbając o trony.
 155 Skutek to był szczęśliwej Sparty pomierności,
 Pracowitego życia i kraju miłości.
 Xymenie, cóż masz dzisiaj równego w Europie?
 Kto tam, jak wódz Spartański, swoją ziemię kopie,

w. 136. *końce* -- cele.

w. 141. *Likurg* — mityczny prawodawca Sparty.

w. 145. *wzięta...* *młodzież* — odebrana rodzicom.

w. 152. *Persya schyliła* — wojny perskie w r. 493—449 przed Chr.

- I razem pysznych posłów Azji przyjmuje,
 160 Pokój czyni albo im wojnę obiecuje?
 Bogaty zbytek nasze opanował kraje,
 Stąd się miękkość podniosła, odwaga ustaje.
 Miłość dobra własnego wszędzie rzuca siatki:
 Co zechce, niech się dzieje, byle mieć dostatki.
 165 Na cóż się po Europie trudzić nadaremno?
 Lepiej uczmy się w domu. Patrz na mrówkę ze mną!

GŁOS ZABITEGO DO SĄDU

- Sędziowie, którym jednym prawo z góry
 Życia i śmierci dał sprawca natury;
 Jakby nie było i sądu i pana,
 Oto bez wiedzy waszej krew przelana!
 5 Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
 Prawo mię mogło ukarać jedyne.
 Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych stawa:
 Ja — o me życie, o pogardę — prawa.
 Sprawiedliwości powróci się całe
 10 Miecz, który zbójca, wydarłszy zuchwale,
 Spokojność ludzką na chwilę zakłóci.
 Ale kto życie, kto mi życie wróci?
 Tam, gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą:
 Smutni mieszkańcy w środku nocy siedzą.
 15 Wy jutro białe obaczycie rano,
 A mnie na wieczne wieczory skazano.
 Wy powrócicie do żon, do rodziny,
 Witające was powychodzą syny,
 Moja mię nigdy nie ogląda żona,
 Wieczną sierotą po mnie zostawiona.

w. 163. *rzuca siatki* — zarzuca sieci zaborcze.

GŁOS ZABITEGO — por. *Wstęp*.

w. 9. *całe* — zupełnie, w zupełności.

w. 16. *wieczory* — w wydaniu z r. 1806: *ciemności*.

Sędziowie, groby otworzą się ciemne,
 I wyjdą z Ablem mieszkańce podziemne,
 Sądowe wasze otoczywszy ławy,
 Czekać będziemy krwi niewinnej sprawy.
 25 Jeżeli jakim uwiedzeni względem,
 Główny kryminal osądzicie błędem,
 I staniecie się jak współzabójcami,
 Jam naznaczony iść wszędzie za wami.
 Gdy przyjaciółmi otoczeni wkoło,
 30 Pędzić będziecie godziny wesoło,
 Sądząc, że chwile daleko stroskane,
 Ja niespodziany pośrodku was stanę.
 Do stołów waszych, na wasze festyny
 Przyjdę, mieszkaniec nieznanej krainy,
 35 Z strawą, z napojem, co go wam nalali,
 Zmieszam krew moję, którąście zdeptali.
 Kiedy po dziennem zapoceniu czoła,
 Sen do miłego spoczynku zawoła,
 Nie chcąc spokojność mieszać innych ludzi,
 40 Was tylko jednych larwa moja zbudzi.
 W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w drodze
 Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę.
 Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika;
 Przylecę z głosem dzwonu lub puszczyka.
 45 Ale wy bacznie zaradzać gotowi
 Swemu i memu razem spoczynkowi.

- w. 24. *sprawy* — zdania rachunku.
 w. 26. *Główny kryminal* — zbrodnię główną, morderstwo;
osądzicie błędem — uznacie za błąd, pomyłkę, nie zbrodnię.
 w. 28. *naznaczony* — przeznaczony.
 w. 37. *po dziennem zapoceniu* — po dziennej pracy.
 w. 39. *spokojność* — spokojności.
 w. 43. *zgonię* — dogonię.
 w. 45. *Ale wy...* — ale wy jesteście gotowi zapewnić.
 w. 46. *memu razem*, w wyd. z r. 1806: *razem memu, zarazem*.

NA WOKLUZ, WODY I DOM GOTSKI POD BIAŁYMSTOKIEM

Nad brzegiem góry siedzi dom samotny.
 Co dawne Goty piękniejszego miały,
 Jak przed lat tysięcy budował wiek zwrotny:
 Okna, drzwi, ściany i skład domu cały,
 5 Wszystko to ręka widoma zebrała,
 Nowej robocie starą duszę wlała.
 Z pomiędzy arkad, na których gmach wsparty,
 Najżywsza woda z wielu miejsc wybiega
 I tam, gdzie padół czeka ją otwarty,
 10 Jakoby w jedno jezioro się zbiega.
 Tam ryba między milezącami brzegi
 Ma wśród wód cichych spokojne noclegi.
 Dalej tamami zatrzymane wody
 Z pośrodku głązów z szumem lecą z góry,
 15 Poniżej strumień i drzew wieczne chłody,
 Z których wierzchołkiem chociaż walczą chmury,
 Pień ich ogromny i grunt ich zielony,
 Spokojnie patrzą na wichler szalony.

NA WOKLUZ. *Vaucluse*, łac. *Vallis clausa*, sławne źródło, u stóp skały tejże nazwy, w departamencie Vaucluse, w południowo-wschodniej Francji. Obok wieś Vaucluse z kościołem romańskim, ruinami zamku i pomnikiem Petrarki, który tu od r. 1337 mieszkał i piękność Wokluzy opiewał. — *Białystok*, miasto na Podlasiu, z rezydencją Branickich, zwaną Wersalem podlaskim. W okolicy Białegostoku, mianowicie w Choroszcy nad Narwią, znajdował się piękny pałacyk w stylu rococo, wodą oblany, wśród wielkiego parku, stawów, kanałów i wysp. Wiersz odnosi się do Choroszcy.

w. 2. *Co dawne Goty* — sztuka gotycka, która powstała w Francji środkowej w XII wieku, nie miała nic wspólnego z Gotami. Nazwę taką nadali jej znacznie później Włosi, którzy wszystkie zabytki średniowiecza nazywali barbarzyńskimi, lub gotyckimi. Pogląd Karpińskiego na architekturę gotycką przypomina pogląd Sędziego Soplicy, z *Pana Tadeusza*, który twierdził „Ze architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem“.

w. 3. *tysiąc* — tysiącem; *wiek zwrotny* — wiek, który minął, *vertentes anni*.

w. 5. *ręka widoma* — budowniczego.

- Tam rozmyślanie swe godziny mięwa,
 20 Tam i ja miejscem przychodzę ściagniony,
 Tam ze mną chodzi nadzieja troskliwa,
 Posępny smutek, żal nieutulony.
 Nad tym strumieniem najmilej mi siadać,
 Ilekroć chciałem z sercem mojem gadać.
 25 Stamtąd poglądam, jak te wody siadły,
 Co w spokojności swych brzegów pilnują,
 Potem się jednym zakątem wykradły
 I gwałtem z swoich łóżysk ustępują.
 Potem z szelestem po zielonej błoni
 30 Wdzięcznym strumieniem woda wodę goni.
 Mój to jest obraz!... Zapędzony w lata,
 Spokojne mi się podobają wczasy.
 Lubię ustronia, gdzie mniej widzę świata,
 Lubię tę cichość, którą mają lasy;
 35 A mimo tego częstokroć, jak młody,
 I śpiewam pieśni i biegam w zawody.
 Stamtąd poglądam na ten ołtarz święty,
 Ołtarz Dobroci świeżo wystawiony,
 Gdziem i ja, względem próżnym nieujęty,
 40 Śpiewając splatał wieniec zasłużony,
 Gdzie, wraz z drugimi, cnocie kwiaty dałem,
 Bo nie chce złota, ja go też nie miałem.
 Tam czasem myślę, jak bez mojej winy
 Często mię język złośliwy szkalował,
 45 I, choć do gniewu nie dałem przyczyny,
 Przecież zły człowiek źle mię oszacował.
 Środkiem gałęzi, któremi wiatr chwieje,
 Uzieram nieba i ból mój wolnieje.
 Tam przypominam, jak pełna obludy
 50 Miłość, przed którą kolano naginał;
 Jak marałem tracił westchnienia i trudy,

w. 20. *ściagniony* — zwabiony.

w. 27. *zakątem* — kątem, stroną, bokiem.

w. 37—42. panegiryczne zwrotki dla Branickiej.

w. 48. *Uzieram* — dostrzegam.

- I właśnie wtenczas, kiedym ją przeklinał,
 Wtenczas, gdym myślił, że stoję na ziemi,
 Brzeg się usunął i płynę z drugimi.
 55 Jak wiele razy, którą ja szanuję,
 Przyjaźń swą dla mnie odmieniła postać!
 Chociaż tak wiernie ustaw jej pilnuje,
 Przy gorzkim tylko żalu przyszło zostać;
 Że na dar serca mojego nie dbano:
 60 Wzięto go dzisiaj, jutro zapomniano.
 Tak smutne myśli kiedy mię trapiły,
 Eliza z domu swojego wyjrzała.
 Oczy jej ciemność lasu objaśniły,
 Śpiewa ptaszyna, łąka się rozśmiała,
 65 Weselsza ryba igrała po wodach;
 I jam o moich zapomniał przygodach.

DO DYMITRA KOSZELEWA,
 LITEWSKO-GRODZIENSKIEGO GUBERNATORA,
 ODDAJĄC MU KSIĄŻKĘ ROZMÓW PLATONA.

- Czytając to dzieło moje,
 Gdzie przyjdzie rzecz o cnotliwym,
 O mądrym, grzecznym, szczęśliwym,
 To będą obrazy Twoje.
 5 A tak, nadzieja mi tuszy,
 Że kiedy maluję Ciebie,
 Książka jest według Twojej duszy,
 I w niej musisz kochać Siebie.
 Ale, jeśli chciałbyś wiedzieć,
 10 Kto też Cię kocha na ziemi,
 Ciężko wszystkich wypowiedzieć:
 Oto są między pierwszymi

w. 57. *ustaw* — obowiązków przyjaźni.

w. 62. *Eliza* — Branicka, siostra króla Stan. Augusta, żona Jana Klemensa, wojewody i kasztelana krakowskiego i hetmana wiel. kor. Elżbieta słynęła jako „pani krakowska“ na dworze królewskim.

DO KOSZELEWA por. Wstęp.

Bibl. Nar. Serja I, Nr 89 (Karpiński: Wybór poezyj)

Monarcha, bo usłużony,
 Cnotliwy, bo go szanujesz,
 15 Ten, co padł, bo podźwigniony,
 Nieszczęsny, bo się litujesz.
 Mężu zacny, złemu w czoło
 Zabiegasz zręcznością całą;
 Nie słyszysz, okrzyki w koło:
 20 „Ten dojdzie, bo idzie śmiało“.

CZŁOWIEK I KAMIEŃ

BAJKA.

Kamień leżał w śródtku drogi.
 Mimo przechodząc, ubogi
 Stłukł nogę, lajał kamienie:
 „Na cóż to próżne stworzenie?
 5 On siebie nie zna, czy lato,
 Czyli go śniegi przysuły“.
 A kamień odpowie na to:
 „A tobież lepiej, żeś czuły?“

ORZEŁ I SROKA

Sroka orłowi przymawiać się zdała:
 „Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała“.
 Ale ten na to odpowie gadanie:
 „Sto srok za orła jednego nie stanie“.

- w. 13. *bo usłużony* — bo mu wiernie służysz.
 w. 17–18. *złemu w czoło zabiegasz...* — stawiasz czoło.
 w. 19. *w koło* — należy dodać: brzmia.
 w. 4. *próżne stworzenie* — niepotrzebny twór przyrody.
 w. 8. *czuły* — odbierający czucia, wrażliwy.

SŁUP I TELEGA

BAJKA.

Słup, stojący blisko bramy,
 Nacierpiał się od każdego:
 „Wjeżdżamy, czy wyjeżdżamy,
 Zawsze się otrzeć o niego“.
 5 Różny nań przechodzień kłamał,
 Że słaby; zwalić go miano.
 Lecz jak raz telegę złamał,
 Zdaleka go omijano.
 To nastąpiło, co nastąpić miało:
 10 Słup został słupem, telegi nie stało.



telega — ruski wóz prosty, z przodem wyższym od tyłu, kałamaszka.

w. 5. *kłamał* — wygadywał kłamliwie.

SPIS RZECZY

	Str.
WSTĘP napisał Władysław Jankowski	III

WYBÓR POEZIJ

PIEŚNI NABOŻNE

Poranna	3
O narodzeniu Pańskim	3
Na procesję Bożego Ciała	5
Podczas pracy w polu	6
O pogodę	6
O deszcz	7
Przy grzebaniu umarłych	7
Wieczorna	7
Psalm XCI	8

SIELANKI I WIERSZE MIŁOSNE

Do Justyny. Tęskność na wiosnę	13
Pożegnanie z Lindorą w górach	13
Rozstanie się Medona	15
Korydon smutny na śmierć Palmiry	17
Laura i Filon	18
Pasterz do owieczki straconej	25
Nice do niestatecznego	26
Dzieci u matki	27
Brat i siostra	30
Do motyla	31
Do skowronka	32
Pieśń pasterska do Zosi	33
Mazurek	34
Szczęście przy Dorydzie	35
Przypomnienie dawnej miłości	35
Do mojej przyszłej	36
Już ja nie ten	38

DUMY I ELEGJE

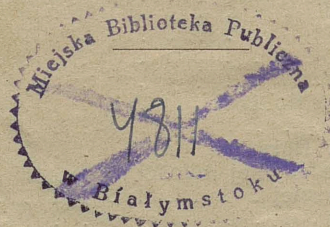
Duma	41
Duma Lukierdy czyli Luidgardy	41
O Tęczyńskim	44
Na odmienione Nadprucie	46
Z okoliczności czasów Czarnieckiego	47
Powrót z Warszawy na wieś	50
Myśli jesienne	53

WIERSE TREŚCI POLITYCZNEJ I PATRIOTYCZNEJ

O nieszczęściach ojczyzny i rzezi humanśkiej	61
Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta	62
List do J. L. C. P. W. X. L. z Krasnegostawu	64
Pieśń dziada sokalskiego	65
Na dzień 3 maja 1791	66
Do Stanisława Małachowskiego	68
Zale Sarmaty	71
Do księcia Mikołaja Repnina	73

WIERSE RÓŻNE

Pieśń przyjacielska przy kielichu	79
Pieśń mazurska	79
Podróż z Dobiecka na skałę	80
Mrówka	88
Głos zabitego do sądu	93
Na Wokluz, wody i dom gotski pod Białymstokiem	95
Do Dymitra Koszelewa	97
Człowiek i kamień. Bajka	98
Orzeł i sroka	98
Ślup i telega. Bajka	99



Pierwsza serja

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
 Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
 Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
 Niemcewicza POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
 Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
 Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
 Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
 Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
 Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Maryana Szujkowskiego* (Nr. 9)
 Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
 Mickiewicza DZIADY WILENSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
 Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
 Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr. 13/14)
 Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
 Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
 Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
 Krasińskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr. 18)
 Potockiego WIERSE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
 Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
 Pola PIĘSN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
 Fredry ŚLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
 Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
 Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
 Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
 POLSKA PIĘŚN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
 Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haackera* (Nr. 27)
 Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
 Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
 Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 30)
 Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
 Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
 Pola PIĘSNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
 Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *A. Łuckiego* (Nr. 34)
 Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
 Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
 Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
 Bliźńskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dr. Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
 Romanowskiego DZIEWCZE Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
 Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
 Krasickiego DOSWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
 Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
 Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
 Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
 Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
 Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
 SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
 Słowackiego TRZY POEMATY, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
 Goszczyńskiego KROLZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
 Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
 Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
 Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
 Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
 Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
 Mochackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 56)
 Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
 Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
 Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
 ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
 Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
 Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
 Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
 Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
 ŚREDNIOWIECZNA PIĘSN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
 Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
 Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
 ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
 Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
 Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
 Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
 Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
 Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
 Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
 Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
 Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
 TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
 Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
 Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 79)
 Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

821.162.1
Karpin'ski
Wybór

26187